MAGAZYN

Dr Friedman: Nadszedł czas Europy Wschodniej. Wracamy do propozycji Piłsudskiego
– Str. 10

Polska ma zasoby wodne jak Nigeria. Od ponad dekady mamy suszę
– Str. 16

Telemagazyn
z programem telewizyjnym oraz omówieniami najciekawszych audycji i filmów



Nr ISSN 2353-6136
Nr indeksu 50-32X
9 772353 613053 38

www.kurierlubelski.pl

Nr 111 (18.287) | Cena 5,50 zł (w tym 8% VAT)

Piątek–niedziela, 18–20.09.2026

69 lat

kurier lubelski

Relaks
Krzyżówki do kawy. Nowości w programie TV

Lublin

Znowu zawyły syreny. Niektóre dzieci w szkołach były przerażone

W wielu miejscach w Lublinie i województwie przeprowadzono ewakuacje, m.in. uczniów szkół i pracowników instytucji
– Str. 2

Lubelskie

Sam zbierzesz z pola i zapłacisz dużo mniej niż na targu i w sklepie

Pan Tomasz, rolnik spod Lublina, po sukcesie ubiegłorocznej akcji samozbiorów zdecydował się ją powtórzyć
– Str. 4

Na jakie zniżki mogą liczyć seniorzy? Oprócz ulg ustawowych rabaty wprowadzają samorządy
– Str. 24

W zasięgu ręki miał nabitą strzelbę. Gdy zobaczył Huberta, zadziałał u niego instynkt strzelca wyborowego. Wycelować i trafić w cel
– Str. 20



FOT. ARCHIWUM



Sport

Motor gra z liderem. Albo będzie radość, albo będą łzy

Łatwo nie będzie. Nasi piłkarze mają za sobą trzy ligowe porażki z rzędu, a drużyna z Zabrza wygrała cztery ostatnie mecze
– Str. 32

FOT. ARCHIWUM: MG

„Lalka” to dla niektórych świętość. Czy reżyser ją zbrukał?



W magazynie „Kuriera” rozmowa z aktorem Tomaszem Schuchardtem oraz recenzja serialu Netflixa
- Str. 12-15

FOT. NETFLIX MATERIAŁY PRASOWE

eprasa.pl c055e6e2ee

POLECAMY

PONIEDZIAŁEK: Nie tylko koronawirus i grypa. Jakie wirusy czyhają na nas jesienią

18.09.2026
Piątek

Imieniny obchodzą: Irena, Stefania
Telefon alarmowy: 112

KURIER LUBELSKI

Redaktor naczelny
Krzysztof Nowacki
Z-ca redaktora naczelnego
Marek Podgajny
Wydawcy
Barbara Woźnica
Marek Podgajny

www.kurierlubelski.pl

Polska Press
Makroregion Wschód
Redakcja Krakowskie Przedmieście 10/1
20-002 Lublin, tel. 81 44-62-800
redakcja@kurierlubelski.pl
Prezes Makroregionu
Aureliusz Mikos
Dyrektor reklamy
Karolina Rudnicka
Biuro reklamy oddziału
tel. 504 058 040
reklama@kurierlubelski.pl
Druk
Drukarnia ZPR Media S.A.
04-190 Warszawa
ul. Jubilerska 10

POLSKA PRESS GRUPA

Wydawca Polska Press Sp. z o.o.
ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa,
tel. 22 201 44 00, fax: 22 201 44 10
p.o. Prezes Zarządu Polska Press Grupy
Elżbieta Żuraw
Redaktor naczelny Polska Press Grupy
Marek Twaróg
Projekt graficzny, dyrektor artystyczny PPG
Tomasz Bocheński
Dyrektor kolportażu PPG Tomasz Osoliński
Biuro Konsumenta PPG
biurokonsumenta@polskapress.pl, tel. 12 688 85 10

©℗ - umieszczenie takich dwóch znaków przy Artykule, w szczególności przy Aktualnym Artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem zamieszczonym na stronie www.kurierlubelski.pl/tresci i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

PISALIŚMY W „KURIERZE"

18.09.2010 r. Okradł zakonnicę, ruszyło go sumienie

Niecodzienny finał kradzieży w autobusie komunikacji miejskiej. Złodziej, który ukradł siostrze zakonnej prawie 3 tys. zł i dokumenty, oddał cały łup. Do pieniędzy dołączył kartkę z napisem: „Siostro, przepraszam".
Zakonnica jechała z ul. 1 Maja na ul. Zana, gdzie znajduje się dom Zgromadzenia Sióstr Honoratek. – Po powrocie do domu kobieta zauważyła, że ma rozciętą torebkę – mówi Anna Smarzak z zespołu prasowego Komendy Wojewódzkiej Policji w Lublinie.
Z torebki oprócz dokumentów zginęło 2900 zł gotówki, którą siostra wypłaciła tego dnia z banku. Nazajutrz poszkodowana zgłosiła się na komisariatu policji. Po powrocie do domu, w skrzynce na listy znalazła dokumenty, które zwrócił prawdopodobnie rabuś.
Policjanci twierdzą, że przypadki zwrotu skradzionego mienia zdarzają się niezwykle rzadko. JS

KALENDARIUM

1620
Pod Cecorą wojska polskie (8500 żołnierzy) dowodzone przez hetmana Stanisława Żółkiewskiego rozbiły obóz, szykując się do starcia z 40-tysięczną armią turecko-tatarską.

1732
Wydano pierwszy tom pierwszego polskiego zbioru prawa stanowionego Volumina Legum.

1939
Na wieść o wkroczeniu do Polski Armii Czerwonej w Jeziorach na Polesiu popełnił samobójstwo Stanisław Ignacy Witkiewicz.

1975
W Tychach rozpoczęto seryjną produkcję Fiata 126p, który do tej pory był produkowany w Bielsku - Białej.

AUTOPROMOCJA

Prenumeruj „Kurier Lubelski"

tel. 12 312 53 88
bok.prenumerata@polskapress.pl
prenumerata.kurierlubelski.pl

POGODA

dziś
21°C/10°C

jutro
22°C/11°C

LUBELSKIE

Znowu zawyły syreny

Anna Paszkowska, PAP

Wojsko poderwało myśliwce, a mieszkańcy województw lubelskiego i podkarpackiego dostali alert o zagrożeniu atakiem z powietrza. Jeden z rosyjskich dronów uderzył 4 kilometry od granicy z Polską. Z powodu alarmu w części szkół przeprowadzono ewakuację. Niektóre dzieci były przerażone - mówią dyrektorzy placówek.



FOT. ARCHIWUM

W związku z tym, że dron odrzutowy zbliżał się do polskiej granicy, poderwano myśliwce

Rządowe Centrum Bezpieczeństwa alerty o zagrożeniu rozesłało wczoraj tuż przed południem. Lotniska w Lublinie i Rzeszowie czasowo wstrzymały operacje lotnicze; zawieszane były też odprawy na polsko-ukraińskich przejściach granicznych. Po około godzinie wojsko zakończyło operowanie lotnictwa; nie odnotowało naruszenia granicy RP.

W niektórych miejscach przeprowadzono ewakuację

Zarówno na terenie województwa lubelskiego, jak i województwa podkarpackiego alarm ogłaszały i odwoływały syreny uruchomione przez wojewódzkie służby. Mieszkańcy otrzymywali SMS o treści: „UWAGA! UWAGA! UWAGA! Zagrożenie atakiem z powietrza. Znajdź bezpieczne miejsce. Stosuj się do poleceń służb. Oczekuj dalszych komunikatów".

W niektórych miejscach w Lublinie i regionie przeprowadzano ewakuacje, m.in. uczniów szkół i pracowników instytucji.

Rzecznik prezydenta Lublina Justyna Góźdź powiedziała, że zgodnie z procedurami pracownicy ratusza zeszli do piwnic i oczekiwali na odwołanie alarmu. - W szkołach przeprowadzono ewakuację do piwnic, niższych kondygnacji, szatni lub korytarzy z dala od okien - podała.

W SP nr 6 nauczyciele sprowadzili wszystkich uczniów na najniższy poziom budynku, do podpiwniczenia. - Podajemy im picie i częściowo jedzenie, bo to się zadziało podczas obiadu, więc panie robią dzieciom kanapki. Niektóre dzieci płaczą – relacjonowała PAP dyrektor placówki Danuta Nowakowska-Bartłomiejczyk. Dyrektor dodała, że w momencie alarmu w szkole było ok. 500 dzieci.

Jak przekazała Justyna Góźdź, dwie szkoły - XXX Liceum Ogólnokształcące oraz Zespół Szkół Włókienniczych - przeprowadziły ewakuację uczniów i pracowników na zewnątrz budynków szukając schronienia na parkingach zewnętrznych. - Niektóre zdecydowały się na wysłanie uspokajających komunikatów do rodziców – dodała.

Dyrektor Prywatnych Szkół im. Królowej Jadwigi Marek Krukowski poinformował, że uczniowie zostali sprowadzeni do niższych kondygnacji, do auli i na korytarz. – Nie wychodziliśmy na zewnątrz. Na odwołanie alarmu czekaliśmy w szkole. Przeżyliśmy to mocno. Był płacz, telefony od rodziców – powiedział Krukowski. Krytycznie odniósł się do organizacji miejsc schronienia. Zastrzegł, że w pobliżu szkoły nie ma bezpiecznego miejsca, gdzie mógłby wyprowadzić 600 uczniów.

Rzecznik Uniwersyteckiego Szpitala Klinicznego nr 4 przy ul. Jaczewskiego w Lublinie Alina Pospischil podała, że placówka nie przeprowadziła ewakuacji. – Tuż po tym jak zawyły syreny, dostaliśmy informację z Wojewódzkiego Centrum Zarządzania Kryzysowego, że mamy pracować normalnie – powiedziała.

Ewakuacji nie przeprowadził również Szpital Wojewódzki w Zamościu. Jak poinformował dyr. placówki Adam Fimiarz, po ocenie aktualnej sytuacji uznano, że niektórym pacjentom, szczególnie tym podłączonym do aparatur podtrzymujących funkcje życiowe, można by wyrządzić więcej krzywdy niż pożytku.

- Szpital nie dysponuje też żadnymi pomieszczeniami typu schrony, do których można by było pacjentów ewakuować w bezpieczne miejsca. Myślę, że to nie jest jedynie problem naszego szpitala, ale wszystkich szpitali w kraju – powiedział Fimiarz. Wyraził nadzieję, że placówka uzyska dofinansowanie na przygotowanie miejsc schronienia.

Przed godz. 13 RCB powiadomiło mieszkańców o odwołaniu alertu. „UWAGA! Odwołano zagrożenie atakiem z powietrza. Brak zagrożenia na terenie Polski" - brzmiał komunikat. Był to kolejny atak Rosji na Ukrainę niedaleko polskiej granicy w ostatnim czasie i kolejny raz zawyły syreny alarmowe w naszym województwie.

4 kilometry od granicy

Rzecznik Dowództwa Operacyjnego Rodzajów Sił Zbrojnych ppłk Jacek Goryszewski jeszcze przed odwołaniem alertu przekazał PAP, że 4 km od granicy polsko-ukraińskiej najprawdopodobniej spadł lub został zestrzelony dron. W związku z tym, że był to szybko zbliżający się do polskiej granicy dron odrzutowy, poderwano myśliwce - dodał.

Państwowa Służba Graniczna Ukrainy (DPSU) zaprzeczyła doniesieniom, jakoby podczas rosyjskiego ataku dron uderzył w polsko-ukraińskie przejście graniczne.

Podczas ataku w centralnej części Polski słyszalny był huk. DORSZ wyjaśniło, że wynikał on z przekroczenia bariery dźwięku przez wojskowe samoloty bojowe. **PAP**

eprasa.pl c055e6e2ee

LUBLIN

Czy ratusz zwiększy dozwoloną prędkość na Alei Smorawińskiego?

Na dwupasmowej Al. Smorawińskiego obowiązuje 50 km/h, a kierowcy zwracają uwagę, że policja często prowadzi tam kontrole prędkości

Artur Jurkowski



FOT. ARCHIWUM

Przejście dla pieszych na Al. Smorawińskiego

Al. Smorawińskiego to jedna z głównych arterii Czechowa. Dwupasmowa droga ciągnie się na długości prawie 2,5 km i łączy Al. Solidarności z Al. Spółdzielczości Pracy.

- Mieszkańcy wskazują, że utrzymywanie na całym jej przebiegu ograniczenia do 50 km/h jest nieadekwatne do parametrów tej drogi i utrudnia płynny przejazd – podkreśla Justyna Budzyńska, radna PiS w interpelacji do prezydenta. I postuluje wprowadzenie zmian. - Zwiększenia dopuszczalnej prędkości z 50 km/h do 70 km/h na odcinkach, na których pozwalają na to warunki drogowe i bezpieczeństwo – precyzuje radna.

Jednocześnie zastrzega, że podwyższenie limitu nie powinno obejmować arterii na całej długości. - Mieszkańcy oczekują zachowania ograniczenia 40 km/h w rejonie przejść dla pieszych i innych miejsc, w których jest ono uzasadnione względami bezpieczeństwa – wskazuje radna PiS.

Ratusz podkreśla, że Al. Smorawińskiego to ulica o dużym natężeniu ruchu. Wynika ono z tego, że tędy biegnie najkrótsze połączenie między północnymi (Czechów) a południowymi (Rury i dalej Czuby) dzielnicami Lublina.

- Podstawowym priorytetem zarządcy drogi oraz organu zarządzającego ruchem drogowym jest zapewnienie najwyższego poziomu bezpieczeństwa wszystkim uczestnikom ruchu, ze szczególnym uwzględnieniem pieszych i rowerzystów. W tym miejscu należy również podkreślić, że wyższa prędkość pojazdów powoduje wydłużenie drogi hamowania, ograniczenie pola widzenia kierowcy oraz zmniejszenie czasu reakcji kierującego w przypadku wystąpienia nagłej sytuacji na drodze – podkreśla w odpowiedzi Tomasz Fulara, zastępca prezydenta Lublina.

Z danych policji wynika, że Al. Smorawińskiego to bezpieczna ulica. Nie doszło na niej w 2025 r. do ani jednego wypadku. Liderem zestawienia jest Al. Tysiąclecia (9 wypadków, 9 rannych). Z ulic na Czechowie najwyższe miejsce – siódme – zajmuje w tym zestawieniu Al. Kompozytorów Polskich (4 wypadki, 4 radnych). W 2025 r. na Al. Smorawińskiego odnotowano 53 kolizje.

Ratusz przypomina, że 50 km/h jest "jest prędkością predestynowaną do ruchu miejskiego". Choć są wyjątki np. Al. Solidarności, Spółdzielczości Pracy czy Witosa. W przypadku Al. Smorawińskiego ratusz nie planuje takiego podwyższenia limitu prędkości.

Radna opozycji wskazuje na jeszcze jedną „specyfikę" Al. Smorawińskiego. - Kierowcy zwracają również uwagę na częste kontrole prędkości prowadzone przez policję na tej ulicy. W ich ocenie kontrole te, przy obecnie obowiązującym ograniczeniu, nie przekładają się na poprawę bezpieczeństwa, lecz są odbierane przede wszystkim jako sposób na karanie kierowców i uszczuplanie portfeli – dodaje Justyna Budzyńska.

KRÓTKO

Kraj

Kurator oświaty nie wraca do pracy. Sąd odrzucił także jego zażalenie na zatrzymanie przez służby

Sąd Rejonowy Kraków-Śródmieście postanowił, że Tomasz Szabłowski, lubelski kurator oświaty, nie wróci do pracy w urzędzie (zgodził się na podawanie danych). Prokuratura zarzuca mu przekroczenie uprawnień oraz ustawianie przetargów w związku ze organizacją 100-lecia Kuratorium Oświaty w Lublinie.
Uchylenia w całości lub istotnego złagodzenia nałożonych na niego wolnościowych środków zapobiegawczych - poręczenia majątkowego w wysokości 30 tys. zł, zawieszenia w czynnościach służbowych i dozoru policji - domagała się obrona. Szabłowski złożył też zażalenie na niesłuszne - jego zdaniem - zatrzymanie przez służby. I w tym przypadku sąd uznał je za legalne, prawidłowe i zasadne. Postanowienie sądu jest prawomocne. **JS**

Lublin

Ulica Krańcowa do remontu

Chodzi o ponad 200-metrowej długości drogę ciągnącą się od ul. Nadrzecznej do ul. Kunickiego, a nie o dwupasmową arterię.
Będzie tam położona warstwa wiążąca z betonu asfaltowego, warstwa ścieralna, wymiana krawężników oraz wykonanie oznakowania drogowego - informuje ZDiTM. Nowa nawierzchnia na jezdni ul. Krańcowej powinna się pojawić jeszcze w tym roku. Na wykonanie dokumentacji technicznej i zrealizowanie prac ZDiTM daje wykonawcy 70 dni. **JAXA**

LUBELSKIE



FOT. PAP/WOJCIECH JARGIŁO

Prezydent Karol Nawrocki uczestniczył wczoraj w apelu pamięci i złożył wieniec na cmentarzu wojennym we Włodawie w związku z 87. rocznicą sowieckiej agresji na Polskę. Apel pamięci miał miejsce na Cmentarzu Wojennym Żołnierzy Wojska Polskiego przy ul. Lubelskiej we Włodawie, gdzie spoczywają szczątki żołnierzy z września 1939 roku oraz żołnierze Korpusu Ochrony Pogranicza, którzy polegli w bitwie pod Wytycznem. Po południu prezydent spotkał się jeszcze z mieszkańcami Włodawy. PAP

LUBLIN

20 albo 30 tysięcy miejsc? Zapadła cisza w sprawie rozbudowy Areny

Jakub Sarek

Zbigniew Jakubas, prezes i większościowy udziałowiec Motoru Lublin, chce, żeby Arena na której piłkarze rozgrywają swoje domowe mecze, powiększyła swoją pojemność z 15 na 20 tysięcy. Tak mówił przed rokiem. Ale od tamtej pory nie były jednak prowadzone żadne oficjalne rozmowy na temat rozbudowy.

15 200 - tylu kibiców może pomieścić Motor Lublin Arena. W sezonie 2024/25 średnia frekwencja na meczach Motoru wyniosła 13 430, z kolei w kampanii 2025/26 ich mecze przyciągnęły średnio 12 251 widzów. W czterech spotkaniach obecnego sezonu spotkania Motoru z wysokość trybun obejrzało średnio 13 148 osób.

- Jest głód piłki na wysokim poziomie. Dziś Motor Lublin Arena jest za mała. Lublin potrzebuje stadionu na 20 tysięcy kibiców - mówił w czerwcu 2025 r. na antenie Radia Zet Zbigniew Jakubas, prezes i większościowy udziałowiec Motoru Lublin.

Zlecił analizy rozbudowy stadionu. Koszt oszacował wstępnie na 15-20 mln zł. Inwestycja mogłaby być finansowana na zasadzie partnerstwa publiczno-prywatnego: Jakubasa i miasta.

Motor Lublin Areną zarządza komunalna spółka MOSiR „Bystrzyca". - To pomysł pana Zbigniewa Jakubasa, natomiast Miejski Ośrodek Sportu i Rekracji „Bystrzyca" w Lublinie nie prowadził żadnych oficjalnych rozmów pomiędzy wskazanymi stronami (chodzi o Jakubasa i ratusz - dop. red.) – mówi „Kurierowi" Bartosz Orłowski, rzecznik MOSiR.

Pytamy go o to, czy spółka widzi w ogóle konieczność rozbudowy obiektu przy ul. Stadionowej.

- Motor Lublin Arena ma pojemność 15 200 miejsc. Na stadionie odbywają się głownie mecze piłkarzy Motor Lublin i w sezonie zdarzają się mecze, kiedy kibice wypełniają obiekt do ostatniego miejsca, ale są również spotkania, które gromadzą ok 10 tysięcy widzów. Kwestia pojemności jest najbardziej istotna z punktu widzenia organizatora imprezy masowej. W związku z tym po wszelkie informacje w tym zakresie należy zwrócić się bezpośrednio do klubu, który oficjalnie nie zwrócił się do nas z takim pomysłem – wskazuje Orłowski.

eprasa.pl c055e6e2ee

ŚWIDNIK

Co dalej z bazą śmigłowcową? MON odpowiada

Jakub Sarek

Ministerstwo Obrony Narodowej i Port Lotniczy Lublin nie wykluczają, że umowa zakupu gruntów pod budowę wojskowej bazy śmigłowców w Świdniku zostanie zawarta jeszcze w tym roku. List intencyjny w tej sprawie był podpisany w marcu 2024 r.

Najnowsze informacje w sprawie planowanej budowy Bazy Lotnictwa Śmigłowcowego Wojsk Lądowych w Świdniku przekazały służby prasowe Ministerstwa Obrony Narodowej. Z udzielonej odpowiedzi dla PAP wynika, że obecnie trwa aktualizacja wycen nieruchomości oraz przygotowanie do negocjacji warunków ich zakupu.

– Po zakończeniu prac rzeczoznawców i uzyskaniu aktualnych operatów szacunkowych możliwe będzie rozpoczęcie negocjacji pomiędzy stroną wojskową a Portem Lotniczym Lublin dotyczących warunków nabycia nieruchomości przeznaczonych pod budowę bazy – wyjaśniło MON.

Resort zaznaczył, że na obecnym etapie nie została jeszcze uzgodniona ostateczna cena zakupu gruntów. Jednocześnie dodano, że „zawarcie umowy jeszcze w bieżącym roku jest scenariuszem możliwym, jednak będzie uzależnione od terminowego zakończenia wszystkich wymaganych procedur formalnych oraz uzgodnień pomiędzy stronami".

Prezes Portu Lotniczego Lublin Dariusz Krzowski podczas konferencji w ubiegłym tygodniu podkreślił, że spółka prowadzi „bardzo zaawansowane rozmowy z Ministerstwem Obrony Narodowej i brakuje jedynie przysłowiowej kropki nad i". - Zakładamy, że w tym roku umowa na sprzedaż gruntów pod budowę bazy zostanie podpisana – ocenił prezes.

Resort obrony narodowej zakłada utworzenie bazy na ok. 20 ha terenu znajdującego się w północnej części lotniska. Dodatkowo planowane jest wykorzystanie znajdującego się w bezpośrednim sąsiedztwie lotniska terenu (ok. 60 ha), który został pozyskany przez od Lasów Państwowych; będzie w użytkowaniu MON.

W marcu 2024 r. wicepremier, szef MON Władysław Kosiniak-Kamysz, marszałek woj. lubelskiego, prezydent Lublina i prezes Portu Lotniczego Lublin podpisali list intencyjny poświęcony współpracy przy utworzeniu bazy.

Strona wojskowa początkowo planowała pozyskanie od PLL na rzecz Skarbu Państwa ok. 113 ha, ale później odstąpiła od tego rozwiązania ze względu na ograniczenia przyrodnicze i środowiskowe dotyczące Natury 2000 i występujące na tym terenie siedliska susłów perełkowych. Jako alternatywę resort obrony przyjął nieruchomości należące do PLL i tereny Państwowego Gospodarstwa Leśnego „Lasy Państwowe", które są położone na północ od lotniska cywilnego.

Źródło: PAP



FOT. ARCHIWUM

Baza śmigłowcowa ma powstać w bezpośrednim sąsiedztwie Portu Lotniczego Lublin

LUBELSKIE

Pomysł się przyjął. Sam zbierzesz z pola i zapłacisz dużo mniej niż na targu albo w sklepie

Pan Tomasz po sukcesie ubiegłorocznej akcji zdecydował się ją powtórzyć. Jak mówi, zainteresowanie ludzi już teraz jest duże, a papryki może nawet zabraknąć

Anna Paszkowska



FOT. MAŁGORZATA GENCA/ARCHIWUM

Papryki jest mniej niż przed rokiem. Zamiast trzech hektarów rolnik obsiał nią tylko jeden hektar

Ubiegłoroczne samozbiory papryki w gospodarstwie Tomasza Jachacza w Zemborzycach Wojciechowskich 95 cieszyły się dużym zainteresowaniem. Warzywa rozeszły się w zaledwie kilka dni, a po zakończeniu akcji rolnik prowadził jeszcze przez kilka tygodni przygospodarczy bazarek. Sukces przedsięwzięcia sprawił, że postanowił powtórzyć je również w tym roku.

Rolnik przyznaje, że problem z dostępnością pracowników sezonowych był jednym z powodów, dla których zdecydował się na taką formę sprzedaży.

- Nie ma chętnych do pracy. Kiedyś ratowali mnie znajomi, pomagali przy zbiorach, a później ja odrabiałem u nich - mówi.

Jakie będą ceny?

Tegoroczne samozbiory rozpoczną się 20 września o godz. 9. Na chętnych czekać będzie papryka czerwona i żółta w cenie 3 zł za kilogram, drugi gatunek papryki po 2 zł za kilogram, zielona papryka po 1 zł a pomidory po 2 zł. Kapusta biała i czerwona kosztować będzie 1 zł za kilogram. Ceny pozostałych warzyw mają zostać podane bliżej weekendu. Choć głównym produktem pozostaje papryka, w tym roku oferta będzie znacznie szersza. - Rozszerzyłem listę produktów o pomidory, kapustę, pory, selery, marchewkę, buraczki i kukurydzę cukrową - wylicza gospodarz.

Papryki jest jednak mniej niż przed rokiem. Zamiast trzech hektarów rolnik obsiał nią jeden hektar.

- Nie ryzykowałem już ilością tych trzech hektarów, jak to było rok temu. Nie miałem pewności, czy wszyscy ludzie, którzy przyjechali w ubiegłym roku, wrócą także teraz - tłumaczy. Jak dodaje, zainteresowanie już teraz jest bardzo duże. - Tyle osób się odezwało, że już wiem, że może być mało.

Na tegoroczne plony wpływ miała również susza.

- Samej papryki jest mniej i jakościowo jest trochę gorsza niż rok temu. Ma cieńszą ściankę i mniej wody w sobie. To efekt długotrwałej suszy. Robiłem, co mogłem, podlewałem, ale z pogodą się nie wygra - przyznaje.

Rolnik podkreśla jednak, że od początku zależało mu na ponownym zorganizowaniu samozbiorów, mimo zainteresowania ze strony firm skupujących warzywa. - Kilka firm dzwoniło do mnie z pytaniem o paprykę, ale nastawiłem się na samozbiory. Ludziom, którzy byli rok temu, obiecałem, że w tym roku też będzie do czego przyjechać. Nawet nie myślałem o produkcji dla przemysłu - mówi.

Bazarek po zbiorach

Po zakończeniu samozbiorów gospodarstwo ma ponownie zamienić się w lokalny bazarek. Część produktów dostarczą zaprzyjaźnieni rolnicy.

- Czego ja nie mam, to znajomi wstawiają. Tak było już rok temu. Po samozbiorach normalnie funkcjonował u mnie bazarek. Trochę własnych warzyw, trochę od znajomych i handlowaliśmy przez miesiąc - opowiada Tomasz Jachacz.

Nowością będą także mąki produkowane z dawnych odmian zbóż, takich jak płaskurka czy trispa. Rolnik współpracuje już z lokalnym młynem i producentami żywności.

POWIAT RADZYŃSKI

Przed odsiadką ukrywał się na strychu

Jakub Sarek

W ręce policji wpadł 29-latek poszukiwany przez wymiar sprawiedliwości. Ukrywał się na strychu domu... opatulony wełną mineralną. Myślał, że jak się przykryje, to policjanci go nie zauważą. Ale zauważyli i wyciągnęli ze strychu. Do odsiadki ma karę ośmiu miesięcy pozbawienia wolności.

O sprawie poinformował komisarz Piotr Mucha z Komendy Powiatowej Policji w Radzyniu Podlaskim. - Nasi funkcjonariusze prowadzili czynności zmierzające do ustalenia miejsca pobytu 29-latka. Mężczyzna był poszukiwany w związku z koniecznością odbycia kary pozbawienia wolności w wymiarze 8 miesięcy za niestosowanie się do orzeczonych przez sąd zakazów i nakazów - relacjonował kom. Mucha.

Mundurowym udało się ustalić, gdzie może ukrywać się przed organami ścigania.

- Kiedy policjanci pojawili się pod wskazanym adresem, domownicy zapewniali, że 29-latka nie ma, mówiąc: „w zły dzień trafiliście" - przekazał kom. Mucha.

Funkcjonariusze nie dali wiary tym słowom i zaczęli przeczesywać budynek.

- 29-latek ukrył się przed nimi na strychu, a następnie przykrył się wełną mineralną, licząc zapewne na to, że w ten sposób pozostanie niezauważony. Ale wpadł w ręce policjantów, a potem do zakładu karnego, gdzie odbędzie zasądzoną karę 8 miesięcy pozbawienia wolności - poinformował kom. Mucha.

eprasa.pl c055e6e2ee

LUBLIN

Słowa, emocje i obrazy van Gogha. Każdy może zajrzeć do świata słynnego malarza

To multimedialna wystawa poświęcona Vincentowi van Goghowi, która po prezentacjach w europejskich miastach trafiła teraz do Lublina

Anna Paszkowska



FOT. KONRAD SUGIER

„Wystawa będzie czynna do 31 grudnia w Hangarze Sztuki przy al. Witosa 20

Zwiedzający będą mogli nie tylko obejrzeć reprodukcje dzieł artysty, ale również zanurzyć się w jego świecie za pomocą nowoczesnych technologii, muzyki i narracji opartej na autentycznych listach malarza.

Wystawa „VAN GOGH – The Immersive Exhibition", do zobaczenia w w Hangarze Sztuki, została podzielona na pięć części. Pierwsza z nich przybliża życie i twórczość van Gogha.

- Najpierw zagłębiają się państwo w jego biografię i poznają człowieka poprzez fotografie jego, jego rodziny i miejsc, w których mieszkał. Później przechodzimy do części dosyć niesamowitej, ponieważ mamy prezentację VR. Można oglądać w trójwymiarze ożywiony świat obrazów Vincenta van Gogha - mówi Daria Solar, malarka i kuratorka wystawy.

Jednym z elementów ekspozycji będzie również instalacja inspirowana słynną „Sypialnią w Arles". Zwiedzający będą mogli wejść do wnętrza znanego z obrazu pokoju i zrobić pamiątkowe zdjęcie.

Szczególne miejsce na wystawie zajmuje galeria 20 licencjonowanych reprodukcji dzieł van Gogha wykonanych w skali 1:1. Obrazy powstały z wykorzystaniem charakterystycznej dla artysty techniki impastu.

- Żadne reprodukcje ani zdjęcia niestety tego nie oddają. Trzeba pojechać do muzeów, gdzie znajdują się oryginały, albo przyjść na wystawę i zobaczyć, jak wygląda ten impast. Dopiero wtedy można naprawdę poczuć sposób, w jaki malował van Gogh - podkreśla Daria Solar.

Kurator wyjaśnia, że właśnie faktura farby i sposób jej nakładania były jednym z najbardziej rozpoznawalnych elementów stylu holenderskiego mistrza.

- Proszę sobie wyobrazić, że nakładają państwo na szczoteczkę do zębów pastę do zębów i robią na umywalce taki gruby ślad. Potem lekko go rozcierają. Dokładnie tak wygląda van Goghowski impast. To jego własna technika bardzo grubego nakładania farby, dzięki której obrazy zyskują niezwykłą fakturę i dosłownie wychodzą w stronę widza - tłumaczy Solar.

Kulminacją jest czterdziestominutowy spektakl immersyjny. W ogromnej sali obrazy van Gogha są wyświetlane na wielkoformatowych ekranach, a całość uzupełni muzyka oraz narracja zbudowana z fragmentów listów, które artysta pisał do swojego brata Theo.

- Chodziło nam o to, żeby zanurzyć państwa w świat van Gogha, żeby ten świat was otoczył. To nie jest klasyczna muzealna ekspozycja. Wykorzystujemy jego słowa, jego emocje i obrazy, aby stworzyć przeżycie, które porusza i pozwala spojrzeć na jego twórczość z zupełnie innej perspektywy - mówi kuratorka. - Van Gogh zostawił po sobie około siedmiuset listów. To niezwykle piękne, poetyckie teksty. Opisywał w nich swoje przeżycia, marzenia i obrazy - dodaje.

MATERIAŁ INFORMACYJNY ORLEN 0011584102

ORLEN rozwija współpracę z przewoźnikami. Potrzebuje silnego łańcucha dostaw

Nawet miliard złotych rocznie ORLEN wydaje na transport drogowy swoich produktów. Koncern, który obsługuje 13 tys. miejsc dostaw w 30 krajach, rozwija współpracę z przewoźnikami i zachęca kolejne polskie firmy do wejścia do swojego łańcucha dostaw.

O skali tych potrzeb rozmawiano podczas Forum Dostawców dla branży logistyki i transportu, które odbyło się w Żninie w ramach programu „Partnerzy Energii Jutra". W wydarzeniu uczestniczyli przedstawiciele 350 firm transportowych, logistycznych i spedycyjnych z całej Polski. Około połowa z nich nie miała dotąd bezpośrednich relacji biznesowych z ORLENEM.



14 milionów ton produktów i miliard złotych na transport

Podczas spotkania przedsiębiorcy poznali m.in. kryteria oceny dostawców, wymagania operacyjne oraz rozwiązania flotowe wykorzystywane przez koncern, które mają wspierać optymalizację kosztów.

O skali działalności Grupy ORLEN mówiła Diana Batko, wiceprezes Zarządu ds. logistyki i zakupów:

– Żeby pokazać skalę działalności ORLENU, warto skupić się na czterech liczbach: 1 miliard złotych rocznie wydatków na transport drogowy, 14 milionów ton przewiezionych produktów, 13 tysięcy miejsc dostaw w 30 państwach i 14 spółek w 7 krajach. To skala, która stawia ORLEN wśród największych zleceniodawców transportu drogowego w Polsce – wskazywała.

Wiceprezes podkreśliła, że za sprawnym funkcjonowaniem łańcucha dostaw stoją przede wszystkim kierowcy i dyspozytorzy. Zaznaczyła również, że własna flota koncernu nie jest w stanie obsłużyć wszystkich przewozów.

– Zewnętrzni przewoźnicy są trwałym elementem naszego łańcucha dostaw. Potrzebujemy silnego ekosystemu partnerów, którzy będą rozwijali się razem z nami.

380 miliardów złotych inwestycji i szansa dla polskich firm

Rozwój współpracy z sektorem transportowym jest związany z planami inwestycyjnymi Grupy ORLEN. Do 2035 roku koncern zamierza przeznaczyć na rozwój blisko 380 mld zł, co oznacza również rosnące zapotrzebowanie na usługi logistyczne i transportowe.

Jednym z filarów programu „Partnerzy Energii Jutra" jest local content, czyli zwiększanie udziału polskich przedsiębiorstw w realizacji inwestycji i zadań Grupy ORLEN. Dla krajowych firm oznacza to możliwość nawiązywania długoterminowej współpracy i rozwijania działalności.

Szeroki zakres potrzeb zakupowych koncernu przedstawił Roman Kowszewicz, dyrektor wykonawczy ds. zakupów:

– Z perspektywy zakupów Grupy ORLEN nabywamy szeroki zakres produktów i usług – od wyposażenia stacji, przez rzepak, biokomponenty i elementy farm wiatrowych, po usługi transportowe. Wszystko to wymaga sprawnej logistyki, z zachowaniem terminowości, jakości i bezpieczeństwa. Zależy nam, aby jak największy udział w tych przedsięwzięciach miały polskie firmy. Chcemy rozwijać tę współpracę i budować wspólną, zintegrowaną logistykę.

Przewoźnicy: ORLEN jako partner rozwoju

Dla firm transportowych współpraca z dużym, stabilnym odbiorcą usług może być impulsem do rozbudowy działalności. Piotr Groeger, prezes Zarządu Grupy Solidaris, wspominał o znaczeniu rozpoczęcia współpracy z koncernem:

– Gdy zaczynaliśmy, mieliśmy już co prawda paru znaczących klientów w naszym portfolio, ale ORLEN stał się swoistą perłą w koronie i idealnie wpisywał się w plan naszego działania. To było dla nas jak wiatr w żagle – mówił.

ORLEN podkreśla, że w relacjach z przewoźnikami liczy się przede wszystkim długofalowa współpraca, przewidywalność i wspólny rozwój.

– Stawiamy na współpracę z takimi partnerami, którzy nie chcą być przewoźnikiem jednego zlecenia, ale chcą z nami budować bezpieczne, efektywne, nowoczesne łańcuchy dostaw – powiedziała Agnieszka Trębicka, Dyrektor dyrektor Biura Zakupów Bezpośrednich w Grupie ORLEN.

– Te relacje powinny być oparte na odpowiedniej komunikacji, transparentności, poszukiwaniu optymalnych rozwiązań. To właśnie są „partnerzy energii jutra" – dodał Jarosław Mazgaj, Kierownik kierownik Działu Zakupów Logistycznych w ORLENIE, rozwijając także skrót nazwy koncernu jako: Odpowiedzialność, Rozwój, Ludzie, Energia oraz Niezawodność.

eprasa.pl c055e6e2ee

FOKUS

• **Prezydent Karol Nawrocki** spotka się dziś z szefem MON i szefem Sztabu Generalnego WP

POLITYKA

Maciej Berek czeka na ruch prezydenta. Prezydent wysyła zapytania do Sejmu

Maciej Berek został wybrany przez Sejm na sędziego Trybunału Konstytucyjnego. Prezydent ma do jego kandydatury wątpliwości. Spór trwa

Dorota Kowalska

Ta decyzja premiera wzbudzała spore kontrowersje. Donald Tusk – mimo zastrzeżeń, także prawników – postawił na swoim: Maciej Berek, jego zaufany człowiek, minister do spraw nadzoru nad wdrażaniem jego polityki, pożegnał się z rządem i został kandydatem na sędziego Trybunału Konstytucyjnego. Na początku września Sejm zagłosował za jego kandydaturą.

Teraz ślubowanie od Macieja Berka powinien odebrać prezydent, ale nie odbiera. Za to szef kancelarii prezydenta Zbigniew Bogucki poinformował, że podpisał pismo skierowane do marszałka Sejmu Włodzimierza Czarzastego z pytaniami dotyczącymi „wyjaśnienia okoliczności procedowania formalnie kandydatury" Berka na sędziego TK. Jak twierdzi Bogucki „są gigantyczne wątpliwości co do tego, czy pan minister Berek ma dziesięcioletni staż radcy prawnego".

„Najpoważniejszym zarzutem jest brak potwierdzenia, że spełnia on wymóg wykonywania w Polsce przez co najmniej dziesięć lat zawodu radcy prawnego" – czytamy w dokumencie.

W imieniu parlamentu, prezydentowi i jego współpracownikom odpowiedział Marek Siwiec, szef Kancelarii Sejmu.



FOT. ADAM JANKOWSKI

Plan Donalda Tuska był prosty: Maciej Berek, jego prawa ręka, został wysłany do TK, aby zaprowadzić w nim porządek

„Konstytucja nie przewiduje udziału Prezydenta RP w procedurze wyboru sędziego TK przez Sejm. Marszałek Sejmu oczekuje niezwłocznego przyjęcia ślubowania od sędziego Macieja Berka, wybranego przez Sejm 4 września" – zauważył. „Skierowane do marszałka Sejmu pismo kwestionujące prawidłowość wyboru przez Sejm pana Macieja Berka na stanowisko sędziego Trybunału Konstytucyjnego nie ma oparcia w jakichkolwiek przepisach prawa powszechnie obowiązującego o charakterze materialnoprawnym czy proceduralnym" – czytamy dalej w piśmie skierowanym do Kancelarii Prezydenta.

W piśmie wskazano, że przepisy konstytucji „kategorycznie wykluczają możliwość oceniania przez prezydenta zasadności dokonanego przez Sejmu wybory sędziego TK.

Ale dyskusja o kompetencjach Macieja Berka trwała także w mijającym tygodniu.

Rzecznik prezydenta Rafał Leśkiewicz, pytany w środę, kiedy Berek może spodziewać się zaproszenia na zaprzysiężenie, powiedział, że najpierw „przede wszystkim należy rozwiać wszelkie wątpliwości dotyczące spełnienia wymogów formalnych przez pana Macieja Berka".

Jeszcze tego samego Maciej Berek w TVP Info odpowiedział Leśkiewiczowi.

– Ja jestem pierwszą osobą, która jest zainteresowana, żeby tę dziwną dyskusję przeciąć. To jest proste, ponieważ wykonywanie przeze mnie zawodu radcy prawnego jest udokumentowane w jedynym miejscu, w którym może być udokumentowane, czyli w ewidencji radców prawnych. Jako radca mam obowiązek takie informacje przekazywać Okręgowej Izbie Radców Prawnych – powiedział. – To jednak nie jest problem. Gdyby ktoś z otoczenia prezydenta chciał, to takie dokumenty by znalazł. Ja je przedstawiałem, tłumaczyłem, one są publicznie dostępne – dodał.

Jednocześnie zaznaczył, że jego obowiązkiem, jako sędziego TK, jest złożenie ślubowania. – Prezydent tu niczego nie przyjmuje, ani nie odmawia przyjęcia. Ja jako sędzia wybrany przez Sejm mam prawny obowiązek złożenia ślubowania pod rygorem, że jeśli zostanie uznane, że uchylam się od tego obowiązku, to oznacza, że się zrzekam urzędu – tłumaczył.

PAP

DROGI

Wiceminister o opłatach za autostrady

oprac. Mariusz Michalak

Ministerstwo Infrastruktury nie pracuje nad wprowadzeniem opłat dla samochodów osobowych i motocykli na autostradach zarządzanych przez GDDKiA.

Wiceszef resortu Stanisław Bukowiec zapewnił w Sejmie, że obecne zasady pozostają bez zmian.

– Nie są również planowane działania, które miałyby prowadzić do wprowadzenia takich opłat w dającej się przewidzieć przyszłości. Autostrady pozostające w zarządzie Generalnego Dyrektora Dróg Krajowych i Autostrad są bezpłatne dla kierowców samochodów osobowych i motocykli – powiedział Bukowiec.

Wiceszef resortu infrastruktury zaznaczył, że w przypadku odcinków autostrad zarządzanych przez koncesjonariuszy opłaty są pobierane na mocy umów zawieranych przed laty, a zakres uprawnień MI dotyczących określania wysokości opłat zależy od warunków konkretnej umowy. **PAP**

KRAJ

Dron blisko polsko-ukraińskiej granicy

oprac. Karolina Wrońska

Dowódca operacyjny wydał rozkaz zestrzelenia obiektu w przypadku przekroczenia granicy państwa – podkreślił w czwartek wiceszef MON Cezary Tomczyk.

– To jest rozkaz z preautoryzacją, tzn. już pilot nie musi potwierdzać z dowódcą operacyjnym, że ten obiekt jest w zasięgu i czy może strzelać, tylko automatycznie po wykryciu obiektu może dokonać strącenia takiego drona czy rakiety – powiedział wiceminister Tomczyk.

Zapytany przez dziennikarzy, czy aby ze względu na szybkość dronów odrzutowych nie przestaje mieć racji bytu zasada, że najpierw obiekt trzeba zidentyfikować wzrokowo, zanim się zacznie do niego strzelać, Tomczyk zaprzeczył. Jak zauważył, „identyfikacja w czasach pokoju jest czymś absolutnie koniecznym" również ze względu na „ogromne" ryzyko ewentualnej pomyłki i np. zestrzelenia awionetki cywilnej.

PAP

KRÓTKO

Warszawa

Polski paszport dla laureata nagrody Nobla

Amerykański biolog molekularny Victor Ambros i laureat Nagrody Nobla został obywatelem Polski – poinformował w serwisach społecznościowych premier Donald Tusk. Naukowiec ma polskie korzenie – jego ojciec urodził się w przedwojennej Polsce na Wileńszczyźnie. „Mam dla ciebie świetną wiadomość: jesteś Polakiem z polskim paszportem. Jesteś obywatelem kraju, który jest najlepszym miejscem na Ziemi, a przynajmniej tak uważam" – powiedział premier na filmie, opublikowanym w serwisie X. Noblista podkreślił, że to dla niego zaszczyt oraz że jest zaszczycony, że premier znalazł czas, by do niego zadzwonić.

Katowice

Akty oskarżenia przeciwko mafii śmieciowej

Prokuratura w Katowicach skierowała do sądu dwa akty oskarżenia przeciwko członkom zorganizowanej grupy przestępczej odpowiedzialnym za powstanie 26 nielegalnych składowisk niebezpiecznych odpadów. W sprawie oskarżono łącznie 12 osób. Według ustaleń śledztwa członkowie grupy gromadzili odpady pochodzące od 63 wytwórców i składowali je w nieprzeznaczonych do tego celu pojemnikach, stwarzając zagrożenie dla ludzi i środowiska.

Nowy Targ

Zarzuty dla nożownika z Nowego Targu

Dwa zarzuty usiłowania zabójstwa usłyszał 45-letni mieszkaniec powiatu nowotarskiego, podejrzany o zaatakowanie nożem dwóch mężczyzn w Nowym Targu – poinformowała w czwartek małopolska policja. Sąd zastosował wobec podejrzanego trzymiesięczny areszt.



FOT. ADAM JANKOWSKI

Pałac prezydencki rości sobie prawo do bycia królem Rzeczpospolitej. Nie mamy takiego ustroju. (...) Oni nie są „nad"

BARBARA NOWACKA
minister edukacji narodowej

eprasa.pl c055e6e2ee

USA

„Piekielne sankcje” na Rosję. Kongres USA podjął decyzję

Grzegorz Kuczyński

Izba Reprezentantów USA większością głosów zatwierdziła projekt ustawy o zaostrzeniu sankcji wobec Rosji. Za inicjatywą zagłosowało 262 kongresmenów, a przeciw – 159. Wcześniej projekt ustawy poparł Senat – 86 głosami przy 11 przeciw. Teraz dokument musi zatwierdzić prezydent USA Donald Trump.



FOT. IMAGO/NYI FOTE/EAST NEWS

Kongres USA przegłosował ustawę o ciężkich sankcjach na Rosję. Teraz czeka na zatwierdzenie przez prezydenta Trumpa

Projekt ustawy o „piekielnych sankcjach”, jak nazwał go jeden z autorów inicjatywy, nieżyjący już senator Lindsey Graham, daje prezydentowi USA prawo do nałożenia w ciągu 30 dni ceł w wysokości do 100 proc. na pięciu największych importerów rosyjskiej ropy naftowej, pięciu największych importerów gazu oraz pięć państw umożliwiających omijanie sankcji przez Rosję. Rosyjski eksport do USA może zostać obciążony cłem w wysokości 500%.

Lista tych państw nie została wymieniona w ustawie, choć według danych zebranych przez Senat miałyby to być m.in. Chiny, Indie, Słowacja, Węgry, Azerbejdżan, Turcja, Zjednoczone Emiraty Arabskie, Kazachstan czy Singapur. Ustawa kodyfikuje też istniejące sankcje przeciwko rosyjskim władzom, instytucjom finansowym i sektorowi energetycznemu oraz zachęca do nakładania nowych sankcji, w tym przeciwko rosyjskiej flocie cieni. Daje też jednak prezydentowi szerokie możliwości odstąpienia od restrykcji i ceł.

Dokument przewiduje również sankcje osobiste wobec Władimira Putina, jego otoczenia, najwyższych rangą wojskowych i polityków, dużych przedsiębiorców i ich krewnych, banków, dużych koncernów energetycznych oraz „floty cieni”.

Jednocześnie prezydent USA będzie mógł zawiesić stosowanie tych ograniczeń ze względów bezpieczeństwa narodowego. Na żądanie Trumpa do tekstu dokumentu wprowadzono również zapis o przedłużeniu sankcji wobec Iranu do 2031 roku.

W Kongresie mieli obawy

– Ten projekt ustawy stanowi silny sygnał amerykańskiej jedności i zapewnia administracji wszystkie dostępne jej narzędzia, aby pomóc w sprawiedliwym zakończeniu tej wojny, i jesteśmy dumni, że przekazujemy go prezydentowi do podpisu – powiedział przewodniczący Izby Reprezentantów Mike Johnson.

Wcześniej wielu demokratów i republikanów krytykowało projekt ustawy za to, że przyznaje on Trumpowi dodatkowe uprawnienia w zakresie ceł, a jednocześnie zapewnia szerokie możliwości wprowadzania wyjątków od systemu sankcji.

Kongresmeni wyrażali również obawy, że wprowadzenie ceł wtórnych wobec nabywców rosyjskich surowców energetycznych może zdestabilizować rynki i doprowadzić do wzrostu cen w USA.

W poniedziałek komisja regulaminowa Izby odrzuciła poprawki zgłoszone przez Demokratów, które m.in. zakazywałyby nakładania ceł na europejskich sojuszników Ameryki. Odrzucona została także poprawka o finansowym wsparciu Ukrainy. Jeszcze w czerwcu Izba, w tym niemal wszyscy Demokraci przegłosowali inną ustawę sankcyjną - bez zapisów o cłach - lecz nie podjął jej Senat. Mimo to, do głosowania za projektem zachęcali swoich kolegów Demokraci z Senatu, którzy zgodnie z Republikanami przegłosowali ją w lipcu.

BIAŁORUŚ

Białoruś skoncentrowała wojsko w rejonie przesmyku suwalskiego

Grzegorz Kuczyński

Białoruś skoncentrowała tysiące żołnierzy i sprzęt wojskowy w pobliżu granic z Polską i Litwą w ramach czterodniowych ćwiczeń, których część odbywa się w bezpośrednim sąsiedztwie przesmyku suwalskiego – strategicznie ważnego dla NATO odcinka granicy polsko-litewskiej.

Ćwiczenia Zachodniego Dowództwa Operacyjnego odbywają się w dniach 15-18 września pod kierownictwem szefa Sztabu Generalnego Białorusi gen. Pawła Murawiejki. Żołnierze ćwiczą zabezpieczanie granicy, wprowadzanie stanu wojennego, walkę z grupami dywersyjnymi i nielegalnymi ugrupowaniami zbrojnymi, a także odpieranie ataków dronów i lotnictwa lekkiego – poinformowało Ministerstwo Obrony Białorusi.

– Nie rozważamy żadnych działań ofensywnych – oświadczył Murawiejko, nazywając spekulacje na temat przygotowań armii białoruskiej do ataku na sąsiednie kraje „całkowicie bezpodstawnymi”. Według resortu liczba uczestników oraz wykorzystanego uzbrojenia nie przekracza parametrów określonych w dokumencie wiedeńskim z 2011 roku, przy których wymagane jest powiadomienie innych państw.

W lutym 2022 roku władze białoruskie zezwoliły wojskom rosyjskim na wykorzystanie terytorium i infrastruktury kraju do ataku na Ukrainę. Jednocześnie armia Białorusi nie brała bezpośredniego udziału w działaniach bojowych na terytorium Ukrainy.

Obecne manewry w Białorusi rozpoczęły się po doniesieniach o możliwym wzmocnieniu presji Rosji na wschodnią flankę NATO. Na początku sierpnia „The Wall Street Journal”, powołując się na dane amerykańskiego wywiadu, poinformował, że Moskwa może próbować sprawdzić determinację sojuszu, w tym poprzez ograniczoną inwazję na jeden z krajów bałtyckich.



FOT. MINISTERSTWO OBRONY BIAŁORUSI

W ćwiczeniach biorą udział m.in. bataliony zmechanizowane i czołgowe

ROSJA

Putin wezwał Rosjan do udziału w wyborach

oprac. Anna Nagel

Dziś rozpoczną się pierwsze wybory do Dumy Państwowej, niższej izby rosyjskiego parlamentu, od czasu inwazji Rosji na Ukrainę.

Głosowanie potrwa do niedzieli; zostanie przeprowadzone również na obszarach Ukrainy zajętych i nielegalnie wcielonych do Rosji. Choć konflikt z Ukrainą coraz mocniej daje się we znaki Rosjanom, rządząca partia Jedna Rosja utrzyma władzę, gdyż większość sprzeciwiających się wojnie kandydatów nie została dopuszczona do udziału w wyborach.

Prócz niej w głosowaniu na federalne listy partyjne bierze udział dziewięć lojalnych wobec Kremla ugrupowań: Liberalno-Demokratyczna Partia Rosji (LDPR), Partia Demokracji Bezpośredniej, Zieloni, Sprawiedliwa Rosja, Ojczyzna (Rodina), Komunistyczna Partia Federacji Rosyjskiej (KPRF), Partia Emerytów, Komuniści Rosji i Nowi Ludzie.

W połowie sierpnia rosyjski Sąd Najwyższy odrzucił apelację złożoną przez antywojenną partię Jabłoko w sprawie zakazania jej udziału w wyborach; według sondaży miała ona szansę na przekroczenie 5-procentowego progu wyborczego.

Głosowanie traktowane jest przez Kreml jako manifestacja poparcia dla rosyjskich żołnierzy walczących na wojnie z Ukrainą. W środę przywódca Rosji Władimir Putin wezwał obywateli do udziału w wyborach. Jak stwierdził, oddanie głosu pomoże zapewnić zwycięstwo i będzie demonstracją odporności narodowej w obliczu zewnętrznej presji. **PAP**

PORTUGALIA

Agresywny szerszeń azjatycki staje się problemem dla Portugalczyków

oprac. Anna Nagel

Ponad 205 tys. razy musiały interweniować służby obrony cywilnej Portugalii w związku z inwazją szerszenia azjatyckiego.

Jak powiedział PAP Antonio Silva, pochodzący z Lamego (północna część kraju) posiadacz gospodarstwa rolnego, ogłoszenie oficjalnej statystyki usuniętych przez służby gniazd szerszenia azjatyckiego dowodzi dużej skali zjawiska szybkiego rozmnażania się tego gatunku.

– Wiele osób na własną rękę podejmuje się próby usunięcia gniazda szerszenia azjatyckiego, szczególnie wtedy, kiedy jest ono jeszcze niewielkich rozmiarów – wyjaśnił Silva.

Dodał, że kiedy niedawno owady te założyły gniazdo przy wejściu do jego domu – nie ryzykował i poinformował służby.

Zarówno portugalska obrona cywilna (PC), jak i Instytut Ochrony Przyrody i Lasów (ICNF) w Lizbonie przestrzegają regularnie przed zbliżaniem się do gniazd gatunku Vespa velutina.

Przypominają, że średnio każdego roku na terenie Portugalii wskutek użądlenia przez te inwazyjne owady notowane są co najmniej dwa zgony.

Ostatni śmiertelny przypadek został zanotowany na początku września br. we wsi Jugueiros, w położonym na północy kraju powiecie Felgueiras. 69-letni rolnik został tam zaatakowany przez szerszenia azjatyckiego na terenie jednego z gospodarstw rolnych, gdzie zwożono zbiory winogron.

PAP

eprasa.pl c055e6e2ee

STOPKLATKA



FOT. PAP/EPA/RONALD WITTEK

↑

Ursula von der Leyen wygłosiła orędzie o stanie Europy. Podczas sesji Parlamentu Europejskiego szefowa Komisji nakreśliła serię propozycji dla UE na kolejny rok. Głównym punktem wystąpienia była zapowiedź podpisania umowy stowarzyszeniowej z Kanadą. Jej słowom z aprobatą przysłuchiwał się kanadyjski premier Mark Carney



FOT. PAP/MARCIN BIELECKI

↑

Na plaży w Rusinowie niedaleko Jarosławca w Zachodniopomorskiem odnaleziono rosyjskiego drona uzbrojonego w głowicę bojową. Saperzy zdetonowali ładunek od razu na plaży. Nie wiadomo dokładnie, jak się tam znalazł, służby przypuszczają, że Rosjanie stracili z nim kontakt podczas manewrów nad Bałtykiem

→

Xi Jinping przybył do New Delhi w Indiach, by wziąć udział w szczycie BRICS. Dużo więcej emocji wzbudził jego powrót - bo towarzyszyły mu dyskusje, czy nie był on wywołany problemami ze zdrowiem 73-letniego przywódcy Chin. Oficjalnie nikt tego nie potwierdził, podobno wszystko odbyło się zgodnie z planem. A 24 września Xi spotka się z Donaldem Trumpem



FOT. PAP/EPA



FOT. PAP/MARCIN BIELECKI

←

Już po raz trzeci ściany aresztu śledczego w Szczecinie zostały wykorzystane jako przestrzeń dla twórców street artu. 14 artystów z Polski, Azji i Europy mogło w tym miejscu przedstawić swoje prace. Szare ściany aresztu nabrały kolorów

eprasa.pl c055e6e2ee

W co i o co gra Rosja? I czemu Europa i NATO gry nie podejmują? – **Str. 18**

PULS *regionów*



Świat A.D. 2027 według George'a Friedmana

– **Str. 10**

BT

eprasa.pl c055e6e2ee

POLITYKA

Friedman: Nadszedł czas Europy Wschodniej. Wracamy do tego, co proponował Piłsudski

– Współcześnie Europa Atlantycka stała się przestarzała. Dziś nie obchodzi mnie, co myślą Francuzi. Dziś pytanie brzmi: czy Polska zdoła ustabilizować nową rzeczywistość i pełnić rolę lidera w swoim regionie? Tak sobie wyobrażałem waszą rolę kilkanaście lat temu – mówi dr George Friedman, geostrateg, autor słynnej książki „Następne 100 lat"

Agaton Koziński

Opłacało się Donaldowi Trumpowi rozpoczynać wojnę w Iranie? Sukcesu nie ma, a cena ropy ciągle idzie w górę.

Nawet jeśli przegramy w Iranie, nie będzie to naszą porażką. Trzeba pamiętać, że koszmarem Stanów Zjednoczonych nadal jest 11 września. Europejczycy nie rozumieją, jak głęboko tamte wydarzenia dotknęły nasz kraj. Dziś główną obawą w USA jest strach przed uderzeniem, które by miało groźniejsze konsekwencje niż atak z 2001 r. - przed nuklearnym 11 września. Nie chcemy, żeby do niego doszło. Wszyscy wiemy, że Iran pracuje nad bronią atomową. Uderzenie na ten kraj pozwoliło nam zapobiec takiej sytuacji.

Dokładnie tak samo miało być z Irakiem, gdy USA atakowały ten kraj w 2003 r. Bagdad też miał pracować nad bronią jądrową, biologiczną i chemiczną. Nic takiego nie miało miejsca – natomiast George W. Bush stracił całą wiarygodność, a władzę na dwie kadencje przejęli demokraci. Teraz wygląda na powtórkę.

Nie jestem o tym przekonany. W tym przypadku chodzi o stosunek prawdopodobieństwa do konsekwencji. Na początku zaczęło się od prób zniszczenia instalacji nuklearnych w Iranie. Nie udało się tego osiągnąć, zagrożenie ze strony Teheranu cały czas nad nami wisiało. W Europie nie ma zbyt silnego przekonania o zagrożeniu ze strony Iranu dysponującego bronią jądrową. Nawet w Stanach Zjednoczonych nie ma takiej obawy. Ale dla tych z nas, którzy przeżyli 11 września i byli blisko kwestii poruszanych w tym kontekście, był to najgorszy koszmar. Z tego powodu Trump musiał podjąć działania wobec Iranu. Trzeba było to zrobić. Ale też nie można obecnego konfliktu porównywać z irackim.

Wojna w Iranie wygląda na kolejną „niekończącą się wojnę", w której utkną USA. Trump obiecywał, że tego uniknie.

Te konflikty zasadniczo się różnią. Owszem, USA w Iranie popełniły błędy. Tuż przed rozpoczęciem wojny, w tym kraju miało miejsce powstanie obywateli. Panowało przekonanie, że jeśli uda nam się dopaść przywódców Iranu, to reżim rządzący tym krajem upadnie. Ale tak się nie stało. Zabicie najważniejszych przywódców irańskich, nie wywołało chaosu. To był fundamentalny błąd, który popełnił Trump. Ale mimo to nie można tego konfliktu porównywać z wojną w Iranie. Z prostej przyczyny: w obecnej wojnie zginęło bardzo niewielu Amerykanów. USA nie zdecydowały się wysłać tam wojsk, skupiają się na uderzeniach z lądu i morza. W Iraku było inaczej.

Wojna iracka i okupacja tego kraju oznaczała dla USA stratę 4500 ludzi.

Tymczasem teraz w wojnie w Iranie zginęło póki co 20 Amerykanów. To zasadnicza różnica. Stany Zjednoczone w ogóle nie zaangażowały sił lądowych w ten konflikt, i nie zamierzają tego robić. Straty byłyby zbyt duże.

Nawet niewielka operacja na wyspie Chark, gdzie przepompowuje się większość irańskiej ropy, jest według pana wykluczona?

Ona pewnie byłaby realna, ale przyniosłaby niewielkie efekty. Wojna w Iranie jest w USA mało popularna, właśnie dlatego, że przynosi bardzo mało ofiar. Do Dover nie przypływają trumny z amerykańskimi żołnierzami. Główną reakcją Irańczyków było zamknięcie portów – byli przekonani, że to zmusi Stany Zjednoczone do wycofania się, co jednak nie nastąpiło. Amerykanie zareagowali, tworząc porozumienie z Mekki, które objęło Turcję, Pakistan i Arabię Saudyjską.

Szybko zaczęto je nazywać „bliskowschodnim NATO".

Turcja i Arabia Saudyjska zawsze miały być – podobnie zresztą jak Polska – sojusznikami NATO. Porozumienie z Mekki to idealny sojusz. Widać to, gdy się spojrzy na mapę. Mówimy o trzech ogromnych krajach otaczających Iran. To nowy etap w historii Bliskiego Wschodu. Te trzy kraje połączyły siły, co sprawia, że mamy do czynienia z innym Bliskim Wschodem

Nie zmienia to faktu, że Trump nie zdołał złamać Iranu, a przez to traci swoją globalną wiarygodność. USA przestają być postrzegane jako lider świata.

Każdy amerykański prezydent tracił swoją globalną wiarygodność. Bez względu na to, kto zasiada w Białym Domu słyszę takie uwagi. Podobnie jest w przypadku Trumpa. W przypadku jego prezydentury obowiązuje kluczowa zasada: nie należy słuchać niczego, co on mówi. Trzeba natomiast patrzeć na to, co robi – i czego nie robi. Czego nie zrobił? Po pierwsze, nie wysłał sił lądowych przeciwko Iranowi. Po drugie, nie wpadł w panikę, gdy zerwano zawieszenie broni. Po trzecie, nie zaatakował, gdy Arabia Saudyjska została zablokowana na Morzu Czerwonym przez Huti. On nie chce angażować w takie akcje amerykańskich sił, zamiast tego przekonuje innych, żeby to oni podjęli działania. I tu jest zasadnicza różnica między tą wojną a konfliktem w Iraku, w który wplątaliśmy się zbyt głęboko.

Wojna w Iranie jest daleka od ukończenia. Nie da się dziś przewidzieć, jak się rozwinie.

Bardzo łatwo jest powiedzieć o Trumpie, że jest idiotą, że jest szaleńcem. Ale też widać, że bardzo dba o to, by ten konflikt nie wymknął się spod kontroli. Świadczy o tym choćby bardzo mała liczba Amerykanów, którzy w nim zginęli.

O cenach benzyny na stacjach nie da się już powiedzieć, że utrzymały się w ryzach.

Owszem, wywołaliśmy globalną recesję – choć Europa jest bardziej wrażliwa na wzrost cen na stacjach benzynowych niż USA. Natomiast my po stronie zysków mamy porozumienie z Mekki. Trzeba brać to pod uwagę. To jest metoda działania Trumpa. On zachowuje się jak idiota i przez to jest niedoceniany.

Inną konsekwencją wojny w Iranie będzie pewnie porażka Trump w listopadowych wyborach uzupełniających do Kongresu. Osłabi go to politycznie. Równolegle mamy Chiny, które nie robią nic, po prostu czekają, jak rozwinie się sytuacja. I dziś to one wydają się siłą stabilizującą świat, a nie Ameryka.

Nie, dziś Chiny znajdują się w desperackiej sytuacji. To druga co do wielkości gospodarka świata, ale pod względem dochodu PKB na mieszkańca zajmują 71. miejsce. Ich główny problem polega na tym, że nie są w stanie same skonsumować produktów, które wytwarzają. Ich największym odbiorcą są Stany Zjednoczone. Teraz zaczęliśmy podnosić cła na chińskie produkty. To dla Pekinu groźne, bo mogą stracić swój najważniejszy rynek zbytu. Dlatego Chińczycy muszą dojść do porozumienia z USA, oni nie zdołają ich sprzedać nigdzie indziej. Właśnie z tego powodu Pekin trzyma się z dala od konfliktu na Bliskim Wschodzie.

Ale jednocześnie regularnie używa wrogiej retoryki wobec Tajwanu.

Za kilka tygodni dojdzie do spotkania Trumpa z Xi Jinpingiem w Waszyngtonie. Kwestia Tajwanu musi zostać wtedy rozwiązana. I zostanie – bo dziś Chiny znajdują się pod ogromną presją ze strony USA. Naprawdę nie docenia się presji, pod jaką ten kraj się znalazł. Choćby w kwestii ropy naftowej – oni naprawdę potrzebują dostaw z krajów Zatoki Perskiej.

Ropa z Bliskiego Wschodu to niemal połowa chińskiego eksportu tego surowca.

I Pekin nie ma zbyt wielu opcji, by ten eksport zastąpić dostawami z innych regionów świata. To właśnie dlatego Chiny trzymają się z daleka od konfliktu w Iranie. Pekin tylko pozornie wygląda stabilnie. W tym kraju są ogromne problemy gospodarcze: bezrobocie, upadłości banków, korupcja. Tamtejsza gospodarka jest uzależniona od eksportu do USA. Tylko że teraz – z powodu ceł – ceny poszły w górę, więc sytuacja dla Chin stała się bardziej skomplikowana. Postawiliśmy ten kraj w bardzo trudnej sytuacji, choć nie chcemy go upokarzać.

Chiny jednak nie mają żadnych problemów ze wspieraniem Rosji walczącej z Ukrainą.

Zaproponowaliśmy Rosjanom układ: zakończcie wojnę na Ukrainie, a my w zamian zainwestujemy u was. Tyle że Rosjanie odrzucili tę propozycję.

Mówi pan o szczycie Putin-Trump w Anchorage?

Tak, o nim, ale też o wcześniejszych rozmowach telefonicznych. Zresztą Chinom też przedstawiliśmy propozycję. USA są gotowe ograniczyć swoją obecność wojskową w regionie, co powinno im odpowiadać. Gdy Trump był w Pekinie wraz z dyrektorami generalnymi firm technologicznych, wysłał sygnał, że nasze kraje nie muszą konkurować w dziedzinie sztucznej inteligencji, że możemy pracować nad jej rozwojem razem. Patrząc na to z dystansu, widać próby rozwiązania wielu problemów jednocześnie.

Podsekretarz wojny Elbridge Colby był niedawno w Brukseli przedstawiając wizję NATO 3.0 – sojuszu, w którym Europa bierze dużo większą część odpowiedzialności za bezpieczeństwo kontynentu niż teraz. Argumentuje, że USA muszą wycofać część sił z Europy, żeby je przenieść na Daleki Wschód. A pan z kolei mówi, że USA chcą ograniczyć swoje zaangażowanie w tym rejonie.

Colby zwyczajnie kłamie.

Ale przecież USA zmniejszają wojskową obecność w Europie.

No tak, zostało tutaj „zaledwie" 80 tys. żołnierzy. Właśnie pożyczyliśmy Polsce ogromną sumę pieniędzy na zakup sprzętu i przygotowujemy się do zbudowania u was bazy wojskowej.

Obietnica USA, która cały czas nie znajduje przełożenia na rzeczywistość.

W Polsce cały czas stacjonuje ok. 10 tys. żołnierzy amerykańskich. Gdyby Polska została zaatakowana, i choć jeden amerykański żołnierz zginął, to Amerykanie oszaleją. Teksas oszaleje. Cały kraj oszaleje. Pomysł, że Rosjanie odważyliby się zaatakować Polskę, mając świadomość, że stacjonują tam Amerykanie, brzmi niewiarygodnie. Oni nie są tak głupi, by się na to zdecydować.

eprasa.pl c055e6e2ee

Cały czas jednak nie jest jasne, w jakiej formule wojska amerykańskie stacjonują u nas. Ciągle utrzymuje się ten rotacyjny tryb, czyli bardzo tymczasowy.

Ważniejsze dziś jest, jaką rolę obecnie Polska odgrywa. Dziś wasz kraj to wschodnia granica NATO – podobnie jak przed upadkiem muru berlińskiego taką rolę pełniło RFN. Teraz Niemcy takiej roli już nie odgrywają, dlatego nie ma powodu, by trzymać tam amerykańskie wojska. To bez sensu. Umieszczenie żołnierzy w Polsce jest bardziej przydatne.

Presja ze strony Rosji na kraje wschodniej flanki rośnie. Coraz więcej różnego rodzaju prowokacji ze strony tego kraju.

Nie możemy traktować Rosji poważnie jako potęgi militarnej. Przecież ona nie była w stanie zająć Ukrainy przez ponad cztery lata. To nie jest nawet potęga regionalna. Tylko Europejczycy wpadają w panikę.

Ta panika bierze się z prostego powodu. Może Rosja jest słaba, nie jest w stanie nic osiągnąć na Ukrainie. Ale Europa się boi, że jest jeszcze słabsza niż słaba Rosja.

UE ma drugą co do wielkości gospodarkę na świecie. Stwórzcie więc armię, która pozwoli wam przestać panikować. Problem w tym, że Europa Zachodnia ma z tym problem. Wyraźnie widać, że jest przestarzała. Dawniej była w stanie zbudować swoje imperium na całym świecie, ale ostatecznie przegrała. Teraz nadszedł czas Europy Wschodniej. To najbardziej dynamiczny region Europy. W innych krajach zmiany zachodzą bardzo powoli, ale kiedy przyjeżdżam do Polski, widzę zupełnie inne miejsce. A Stany Zjednoczone są gotowe wysłać tutaj swoje wojska.

Jak to zmienia dynamikę polityczną?

Wracamy do Piłsudskiego. On rozumiał różnicę między Europą Zachodnią a Europą Wschodnią – i dlatego sto lat temu wysunął ideę Międzymorza. Ono nie miało być jednym państwem, tylko systemem sojuszy z własnymi siłami zbrojnymi i wszystkim innym, co jest konieczne. Dziś właśnie potrzebne jest myślenia w takich kategoriach. Współcześnie Europa Atlantycka stała się przestarzała. Dziś nie obchodzi mnie, co myślą Francuzi. Dziś pytanie brzmi: czy Polska zdoła ustabilizować nową rzeczywistość i delikatnie pełnić rolę lidera w swoim regionie? Naprawdę zależy mi na tym, co myślą Polacy, bo tak sobie wyobrażałem waszą rolę kilkanaście lat temu.

Pisał pan o wzroście znaczenia Polski jako lidera Europy



FOT. PAP/EPA/ABEDIN TAHERKENAREH

Friedman: Wszyscy wiemy, że Iran pracuje nad bronią atomową. Uderzenie na ten kraj pozwoliło nam zapobiec takiej sytuacji (na zdjęciu: wielki plakat w Iranie z napisem „Armia diabła zginie w Zatoce Perskiej")

Środkowej w swojej książce „Następne 100 lat" z 2009 r.

I teraz bardzo się cieszę, że postawiłem w niej prawidłowe prognozy. Ale też pojawiają się nowe zagrożenia. Choćby wzrost znaczenia Turcji, która powoli staje się potęgą. Ten kraj spogląda w wielu kierunkach, także na północ. Dla krajów Europy Wschodniej stanie się to wyzwaniem.

Skoro nawiązał pan do swojej książki. Przewidywał pan w niej, że około 2020 r. Rosja wygeneruje duży kryzys geopolityczny – ale okaże się on jej porażką, która w konsekwencji doprowadzi do rozpadu tego kraju. Mamy rok 2026 i trwa kryzys geopolityczny, ale Rosja trzyma się mocno.

Bez przesady. Kreml już stracił Azję Wschodnią, Kaukaz Południowy, Europę Zachodnią i Europę Wschodnią, nad którą przecież sprawował kontrolę.

Doszło do tego w latach 90. Od tamtej pory sytuacja nie ulega zmianie.

Ale też nie udało im się tych terenów, mimo prób, ponownie zjednoczyć. Jeśli więc przyjrzymy się obecnej sytuacji Rosji, sposobowi, w jaki radzi sobie na Ukrainie, to widać, że nie stanowi ona dla nas problemu. To nie jest także problem dla Polski. Może gdyby Rosjanie zdołali zająć Ukrainę, to mogliby spróbować jakiejś akcji przeciwko wam. Ale nic takiego się nie dzieje. Sam jestem ciekawy, czy Putin zdoła to przetrwać.

Rosja słabnie. Wcześniej pan zauważył, że Trump przedstawił jej propozycję, którą Putin jednak odrzucił. Dlaczego tak zrobił? Dlatego brnie piąty rok w wojnę, która go mnóstwo kosztuje i której nie jest w stanie wygrać?

Putin zawsze podkreślał, że żałuje rozpadu Związku Radzieckiego – i że musiał wkroczyć na Ukrainę, bo północna granica tego kraju znajduje się 500 km od Moskwy, a jakby ten kraj stał się częścią NATO, to Rosja byłaby skończona. To są powody, dla których zaatakował Ukrainę. Jako dobry funkcjonariusz KGB, przywódca Rosji musiał wręcz to zrobić. Natomiast wyraźnie nie przewidział, jak słaba była jego armia. Ukraińcy okazali się znacznie bardziej sprytni i zdolni. Wiedzieli, jak wykorzystywać informacje z satelitów. Podczas gdy rosyjskie dowództwo nigdy nie pokazywało informacji satelitarnych niższym rangą żołnierzom, po stronie ukraińskiej z tych informacji korzystali nawet sierżanci. To właśnie dlatego Putin poniósł porażkę na Ukrainie. Wyraźnie też nie może się z tym pogodzić. Gdyby przyznał, że nie zdołał zdobyć Ukrainy, przestałby być uważany nawet za potęgą regionalną, a przecież jest rosyjskim patriotą. Patrząc pod tym kątem, rezygnacja z Ukrainy byłaby niezgodna z rosyjskim interesem narodowym. Rosja zostałaby postrzegana jako słaba. Koszt w postaci utraty wiarygodności byłby ogromny.

Putinowi może chodzić po głowie plan ucieczki do przodu, na przykład poprzez poważne prowokacje NATO, choćby przez atak na Łotwę. Jak duże jest takie ryzyko?

Nie można tego wykluczyć, on może chcieć przestraszyć Europę, sprawdzić ją. Największym sprawdzianem byłaby dla niego Polska. Choć widać, że już teraz chce wywołać u was panikę, ale wy nie panikujecie.

Pytanie, jak w takiej sytuacji zareagowałyby inne kraje Europy. Czy znowu byśmy usłyszeli – jak w 1939 r. – że nikt nie chce umierać za Gdańsk.

Proszę pamiętać, że w krajach wschodniej flanki, także bałtyckich, zostali rozmieszczeni żołnierze USA. Putin nie jest na tyle szalony, by się zdecydować na starcie z amerykańskim batalionem i wygranie go. Bo jeśli zginą żołnierze amerykańscy, to wtedy wkroczymy z pełną siłą. To mogę obiecać. My też nie jesteśmy do końca normalni. Najbezpieczniejszym rozwiązaniem dla Amerykanów jest utrzymywanie tam sił, które nie stanowią zagrożenia dla Rosji, ale uniemożliwiają jej działanie.

Z drugiej strony na takim konflikcie mogłoby zależeć Chinom. Z perspektywy Xi byłaby to idealna wojna zastępcza.

Tyle że jakby do tego doszło, chińska gospodarka ległaby w gruzach. Gdyby Waszyngton się dowiedział, że Putin działa na polecenie Xi, to Chińczycy straciliby dostęp do rynku amerykańskiego. To oznacza ogromne problemy Chin, wzrost bezrobocia. Xi się na to nie zdecyduje. Generalnie co jakiś czas słyszymy, że Chiny zrobią to czy tamto – a potem nic takiego się nie dzieje. Naprawdę wszyscy przeceniamy Chiny. Poziom życia w tym kraju jest ciągle bardzo niski. To sprawia, że nie mają więc zbyt dużego pola manewru. Rosjanie też nie. Stany Zjednoczone mogą sobie w tej chwili pozwolić na niedbałość, ponieważ główni gracze są w dużym stopniu sparaliżowani. Natomiast ja w pierwszej kolejności patrzę na Europę Wschodnią. Należy zapomnieć o NATO, o Francuzach, o Niemcach. Patrzę przede wszystkim na najbardziej dynamiczny region Europy.

Jak wynika z raportu „Czas Trójmorza" przygotowanego przez Instytut Sobieskiego, PKB per capita państw należących do Trójmorza rosło w latach 2016–2025 dwa razy szybciej niż w Niemczech.

Kraje regionu powinny uciekać od Europy atlantyckiej. Nie da się z nimi współpracować, tym bardziej traktować ich jako przewodników. W ramach UE kraje Europy Wschodniej są ogonem, którym merda pies – Europa Zachodnia. Dziś najważniejsza jest tak naprawdę kwestia psychologiczna. Kraje Europy Wschodniej ciągle uważają, że nie są w stanie nic same osiągnąć. To jest główna bariera.

Nie tylko. Owszem, dynamika regionu jest duża, ale jednocześnie mamy płytkie kieszenie. To jedna z głównych blokad regionu – a także źródło tych psychologicznych barier, o których pan mówi.

Kraje Europy atlantyckiej mają mnóstwo pieniędzy. I co z tego? Spójrzmy na źródła działań politycznych. Te najważniejsze wynikają z determinacji, a nie z kalkulacji. Właśnie tej determinacji brakuje dziś Europejczykom, natomiast widać ją w Europie Wschodniej. Właśnie dlatego uważam, że ten region ma ogromny potencjał, zwłaszcza jeśli pojawi się w nim kraj-lider.

Kraje Międzymorza dziś muszą przede wszystkim borykać się z agresywną Rosją.

Rosja myśli inaczej. Putin to człowiek z KGB, który nie potrafi sobie wyobrazić, co oznaczają inwestycje. Ale tym też nie trzeba się przejmować. W końcu Rosjanie zajmą się nim - tak jak wcześniej zajmowali się innymi swoimi przywódcami, którzy ich rozczarowali.



FOT. GEOPOLITICAL FUTURES

Dr George Friedman

Twórca i dyrektor ośrodka Geopolitical Futures. Specjalizuje się w geopolityce oraz prognozach politycznych. Współtwórca ośrodka Stratfor. Autor książek „Następne 100 lat. Prognoza na XXI wiek", „Następna dekada"

eprasa.pl c055e6e2ee

RECENZJA

„Lalka” to dla niektórych świętość. Czy Maślona ją zbrukał?

Gdy kilka miesięcy temu gruchnęła wiadomość, że niemalże równocześnie powstają dwie nowe ekranizacje „Lalki” Bolesława Prusa, Internet rozgrzał się do czerwoności. Filmowa „Lalka” z Marcinem Dorocińskim i Kamilą Urzędowską w rolach głównych do kin trafi 30 września, natomiast dzisiaj na Netflix debiutuje serial „Lalka”, gdzie jako Wokulskiego i Łęcką możemy podziwiać Tomasza Schuchardta i Sandrę Drzymalską. Jaka jest serialowa „Lalka”? Warto ją obejrzeć? Sprawdziłem

Krzysztof Połaski

„Lalka” Bolesława Prusa to wyjątkowa powieść. Dla niektórych - niemal świętość . Gdy tylko pojawia się temat filmowej bądź serialowej ekranizacji, a nawet adaptacji teatralnej, od razu rodzi się dyskusja na temat tego, jak powinny być przedstawione losy Stanisława Wokulskiego i Izabeli Łęckiej.

Historia niemożliwej do spełnienia miłości kupca galanteryjnego i szlachcianki była przede wszystkim rozliczeniem Prusa z ówczesną Polską . Z podobnego założenia wychodzą twórcy netfliksowej „Lalki”, czyli Paweł Maślona, Paweł Demirski oraz Jagoda Dutkiewicz , dla których tekst Bolesława Prusa jest jedynie punktem wyjścia do opowieści o wojnie klas i podzielonej Polsce.

Klasyki tu nie uświadczycie

Jeżeli liczycie, że serialowa „Lalka” od Netflix będzie wiernym przeniesieniem kart książki na ekran, to srogo się zawiedziecie. Maślona, Demirski i Dutkiewicz ani przez moment nie myśleli, żeby podejść do literackiej podstawy na klęczkach. I całe szczęście.

Więcej, gdyby taki autor, jak Paweł Demirski, od lat w swoich teatralnych dziełach dekonstruujący i przepisujący klasykę, tym razem podszedł do tematu w sposób standardowy, to pomyślałbym, że jest coś nie tak. To, co pewnie niektórych będzie uwierać, to język i jego wulgarność. Autorzy nie boją się rzucić „k**rwą” już na starcie, a w jednej ze scen Łęcka nazywana jest „głupią p**zdą”. Obrazoburcze? Być może, ale nadające bohaterom ton autentyzmu. Ot, kolejny kamyczek do jeziora hipokryzji ówczesnej rzeczywistości , bo przecież w domu Łęckich się nie przeklina, prawda?

Już od pierwszych minut autorzy wrzucają widzów do świata, który jednocześnie jest jakby wyjęty z „Lalki” Prusa, ale dodają dużo od siebie, a także od samego Bolesława Prusa, bo cytują i odwołują się w serialu do innych jego dzieł. Tworzy to pełny obraz XIX-wiecznej Polski, która pod względem mentalnym wcale nie jest taka daleka od tej, którą znamy współcześnie. Może i mamy kanalizację czy prąd, ale jednocześnie w społeczeństwie wciąż jest wiele pogardy i przekonania o własnej wyższości, co doskonale obrazuje plemienna walka dwóch zwaśnionych obozów politycznych i ich wyznawców.

Ależ to jest zagrane!

Tomasz Schuchardt jako Stanisław Wokulski jest wyborny. Autorzy nie romantyzują na szczęście tej postaci w żaden sposób i przedstawiają go jako poniekąd typa spod ciemnej gwiazdy, który dorobił się w niejasny sposób na wojnie i układach z Rosjanami.

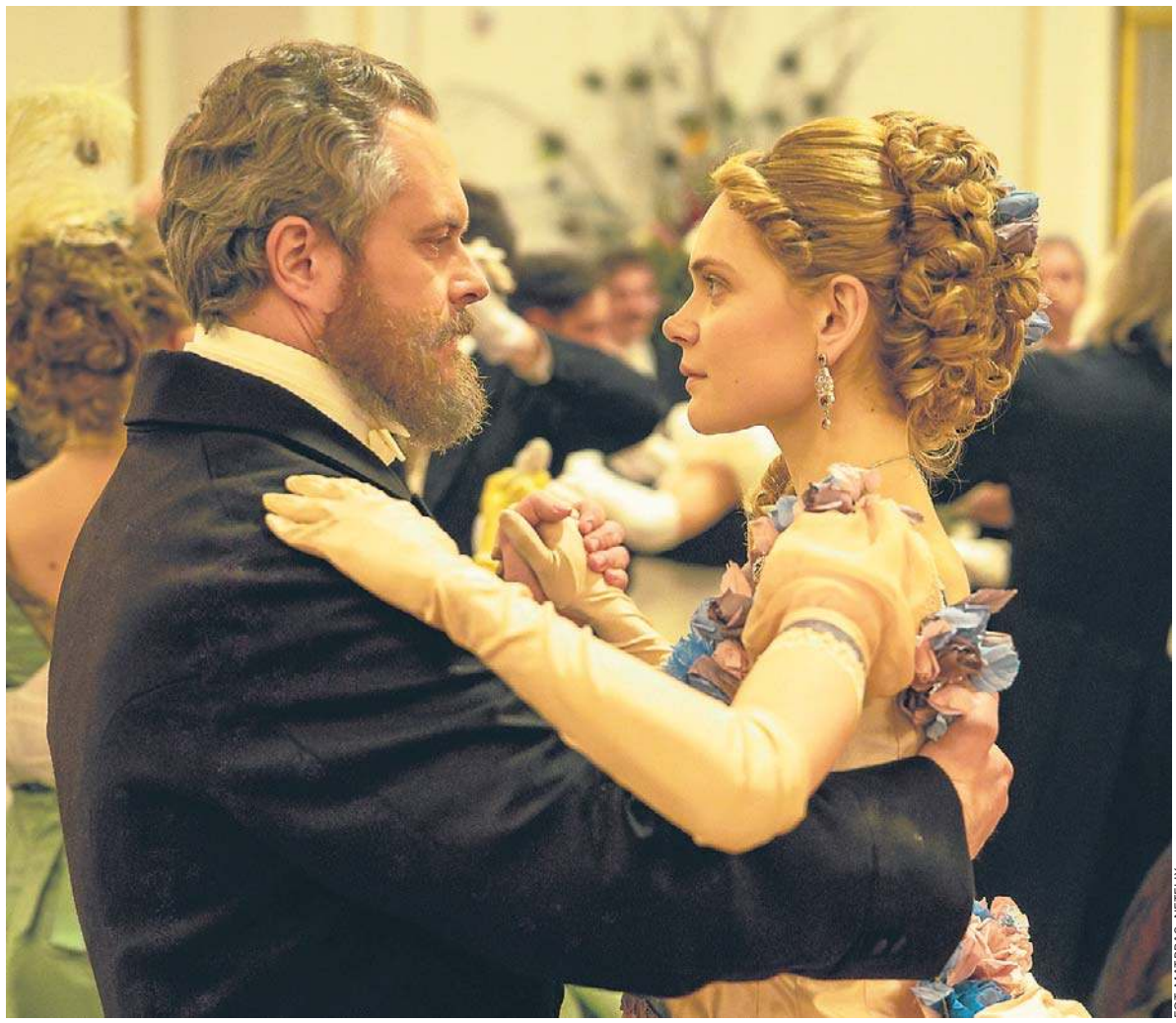
W tej interpretacji Wokulski tak właściwie jest zwykłym chamem, który chce wejść na salony. Jego miłość, bądź iście wariackie zauroczenie Łęcką, jest na dobrą sprawę jednym ze sposobów, dzięki którym Stanisław może podnieść swój społeczny status. Wyjątkowa jest relacja Łęckiego z Rzeckim; Dariusz Chojnacki pięknie wykreował właściwie jedynego tak bardzo pozytywnego bohatera w serialu, który jest idealnym filtrem dla tej zdeprawowanej rzeczywistości.

Z kolei Łęcka , brawurowo zagrana przez Sandrę Drzymalską, zyskuje w tej „Lalce” charakter . To nie jest ładniutka laleczka, jak często przedstawia się Izabelę, a kobieta z krwi i kości, która może i do końca jeszcze nie wie, czego chce, ale z całą pewnością wie, czego nie chce. Łęcka angażuje się w działalność społeczną i staje się aktywistką, ale czy na pewno zależy jej na dobru uboższych czy zwyczajnie obecność na świeczniku łechta jej ego?

No właśnie... I to mi się szalenie podoba w „Lalce” Pawła Maślony, bo Wokulski i Łęcka tak naprawdę są tacy sami . Zależy im na uwadze i zrobieniu szumu wokół siebie, dlatego też tak mocno ze sobą wojują.

Zakłamany świat szlachty

W netfliksowej „Lalce” historia miłości Wokulskiego do Łęckiej to tak właściwie jedynie zarzutka do namalowania zidiociałego i zakłamanego świata szlachty. Biedujący, niemający praktycznie żadnej wiedzy, wyprzedający Żydom swoje majątki, mają tylko jedno - arystokratyczne pochodzenie.



FOT. MAT.PRAS. NETFLIX

Już od pierwszych minut autorzy wrzucają widzów do świata, który jednocześnie jest jakby wyjęty z „Lalki” Prusa, ale dodają dużo od siebie

Mimo że rodowymi herbami się nie najedzą, to żyją w ułudzie, gdzie każdy gorzej urodzony, nawet jeżeli posiada pieniądze i potrafi je mnożyć, jest dla nich zwykłym śmieciem i zrobią wszystko, żeby takiego człowieka wykorzystać i zgnoić. Wokulski im nie imponuje, nie rozczulają się nad nim, ale mają za zwykłego robaka, pospolitego karalucha, który pragnie wkroczyć do ich świata.

Tutaj przodują w tym Baron Krzeszowski (genialny Piotr Adamczyk) oraz Starski (Piotr Pacek), którzy są do szpiku kości źli, że nóż w kieszeni otwiera się na sam ich widok. Jednak widowisko najbardziej kradnie serialowy zapijaczony Tomasz Łęcki , którego doskonale wykreował Jacek Braciak . W jego interpretacji to człowiek na granicy szaleństwa, który przetańczył i przepił wszystko co miał, a że jeszcze została mu córka, to postanowił ją zmonetyzować. A że Wokulski jest jej największym fanem...

Podoba mi się świat serialowej „Lalki”. Z jednej strony szlachta i wykwintne bale, a z drugiej brudna rzeczywistość, w której fekalia płyną ulicami, a biedota pada jak muchy. Kraj, nad którym łapę trzymają Rosjanie, chyli się ku upadkowi, a arystokracja baluje i kombinuje kogo tym razem można oskubać. Wymowne i prawdziwe.

Warto obejrzeć „Lalkę”?

Serialowa „Lalka” jest odważna, szalona i niezwykle współczesna. Doceniam nowe wątki, jak chociażby ten z Elizą Orzeszkową, który podbija wszystkie konteksty. Reżyserujący serial Paweł Maślona bawi się gatunkami; całość zaczyna się dość klasycznie, aby ewoluować w kolejnych odcinkach. Później otrzymujemy thriller i horror, aby w ostatnim odcinku zaserwować widzom coś w stylu... twórczości Guya Ritchiego. Poniekąd Maślona inscenizuje w finałowym epizodzie na nowo swojego „Kosa” , ale więcej nie zdradzę.

To trzeba po prostu zobaczyć. „Lalkę” od Netflix ogląda się wybornie, a sześć odcinków mija błyskawicznie. Kawał świetnego widowiska, które nie gryzie się w język i nie boi się reinterpretacji klasyki. Właśnie tak to się powinno robić.

eprasa.pl c055e6e2ee

GWIAZDA TYGODNIA

Tomasz Schuchardt: Mam dziewięcioletnią córkę i na pewno na razie nie puszczę jej „Lalki”

W serwisie Netflix pojawił się właśnie serial „Lalka”, zainspirowany powieścią Bolesława Prusa. Rozmawialiśmy z Tomaszem Schuchardtem, wcielającym się w sześcioodcinkowej produkcji w postać Stanisława Wokulskiego

Paweł Gzyl

Poloniści twierdzą, że „Lalka” to jedna z niewielu klasycznych polskich powieści, które wywołują emocje wśród czytającej go współczesnej młodzieży licealnej. Tak było i w twoim przypadku?

Czytałem w liceum wszystkie lektury, ale sięgnięcie po „Lalkę” długo odwlekałem. Kiedy przerabialiśmy ją w drugiej klasie, prawdopodobnie wyłgałem się z pomocą „bryka”. Przed maturą stwierdziłem jednak, że wypada ją przeczytać. Chwyciłem „Lalkę” i pochłonąłem ją jednym tchem, a potem zaraz drugi raz. (śmiech) Tak mi się spodobała. Plułem sobie później w brodę, że tak długo ją omijałem. Może przez ten swój tytuł „Lalka” początkowo wydawała mi się lekturą dla dziewczyn. Po przeczytaniu zrozumiałem, że jest też bardzo dla chłopaków.

Jak zapamiętałeś postać Wokulskiego z tych szkolnych czasów?

Na pewno zapamiętałem jego czerwone ręce. I bardzo chciałem, żeby zostały pokazane w serialu. Pamiętam też, że choć Wokulski był postacią z pozytywistycznej powieści, w moich szkolnych czasach był odczytywany przez polonistów romantycznie. Byłem szczerze zaskoczony, kiedy dowiedziałem się, że następne pokolenie postrzega go już w zapożyczonych z angielskiego kategoriach typu „stalker” czy „creep”. Ja zapamiętałem go przede wszystkim jako faceta, który był beznadziejnie zakochany. Do tego stopnia, że poświęcił wszystko dla miłości, która okazała się mrzonką.

Co sprawiło, że zechciałeś zagrać tę postać?

Wokulski został mi zaproponowany bez castingu. Kiedy ktoś myśli właśnie o tobie w kontekście opowiedzenia historii, to dla aktora jest niezwykle nobilitująca sytuacja. Ale „Lalka” to były lata przygód. Po raz pierwszy usłyszałem o tym, że ktoś chce ponownie zekranizować powieść Prusa na długo przed tym, zanim robienie „Lalek” stało się modne. (śmiech) Początkowo miał ten serial produkować Michał Kwieciński. Podczas jego rozmowy z reżyserem, który miał się tym zająć, padło moje nazwisko. Byłem wtedy po „Wielkiej wodzie” i zaczynałem mieć dużo pracy. Michał zadzwonił więc, bo uznał, że musi mnie zarezerwować dla roli Wokulskiego. Kiedy usłyszałem tę propozycję, od razu pomyślałem: „Może to jest moje ukryte marzenie?”. Bo już w pierwszym momencie przeszedł mnie dreszcz ekscytacji. Ale wtedy to dopiero był pomysł i do jego realizacji wiodła jeszcze długa droga. Potem zmienił się reżyser i nagle dowiedziałem się, że Paweł Demirski będzie pisał scenariusz, a serial wyprodukuje syn Michała – Janek Kwieciński. Nikt mnie wtedy już nie chciał wymienić, zapytano więc tylko, czy nadal jestem na pokładzie. Potwierdziłem – i dopiero po jakimś czasie usłyszałem, że reżyserować będzie Paweł Maślona. Wtedy zaczęły się castingi do pozostałych ról, w których aktywnie uczestniczyłem. Byłem więc w tym projekcie od samego początku.



FOT. MAT. PRAS. NETFLIX

Tomasz Schuchardt: Niekoniecznie musiałem być w życiu beznadziejnie zakochany, aby zagrać Wokulskiego. Wystarczyło mi odnaleźć w sobie to, gdzie by to było we mnie, gdybym tak miał

Scenarzyści serialu Netflixa postanowili opowiedzieć „Lalkę” na własny sposób. Co ci się najbardziej spodobało w ich oryginalnym pomyśle na interpretację tej powieści?

Przede wszystkim spodobało mi się, że ta historia została inaczej opowiedziana niż u Prusa. Skoro mamy już książkę i dwie adaptacje, to po co robić coś takiego samego? Wielu ludzi oczekuje od ekranizacji przeniesienia powieści jeden do jednego. Tymczasem dla mnie przyłożenie innych akcentów i dopisanie nowych wątków nie jest niczym złym, tylko czymś ,co pozwala spojrzeć na tę uniwersalną historię trochę inaczej, świeżo i na nowo. Spodobało mi się też w tym scenariuszu, że bohaterowie Prusa zostali potraktowani z miłością. To bohaterowie w pełni „prusowscy”. Po wypuszczeniu trailera odezwały się głosy, które twierdziły, że podchodzimy do tej powieści z brakiem szacunku i zmieniamy ją, bo została źle napisana. (śmiech) Tymczasem jest dokładnie odwrotnie – scenarzyści, szanując klasykę, dyskutują z nią. Dzieła wybitne – jak „Lalka” – są tak bogate, wielowymiarowe i zakorzenione w wyobraźni autora, że każda ich próba wiernej adaptacji często kończy się porażką. Film to medium, które posługuje się m.in. obrazem, montażem i skrótem. Potrzebuje więc własnego języka.

Największy wpływ na kształt tej serialowej opowieści miał chyba Paweł Demirski.

Paweł Demirski jest znany z teatralnych dokonań, w których reinterpretował na swój sposób polską klasykę. Kiedy spotkaliśmy się z nim przed wejściem na plan, powiedział, że zobaczył w powieści Prusa potencjał, aby opowiedzieć tę historię poprzez humor. I właśnie to dostajemy w tym serialu, jednocześnie z zachowaniem miłości do bohaterów, ich charakterów, namiętności i uczuć.

A Paweł Maślona?

Paweł miał jeszcze inne podejście. On uważa, że kiedy bierze się jakąś powieść do zekranizowania, to ważne jest, aby w niej znaleźć film. A wcale nie jest to takie oczywiste, bo nie każda książka ma w sobie ten potencjał. Wiele jest takich, które są dla filmu za trudne, zbyt chaotyczne lub po prostu nieciekawe. I chwała im za to, bo od tego jest właśnie literatura. Kiedy czytamy jakąś książkę, pracuje nasza wyobraźnia. U każdego inaczej. Kiedy natomiast przystępuje się do ekranizacji powieści, należy stworzyć fabułę – bohaterów oraz konflikty, które nimi powodują – i opisać ją obrazem, który stanie się wspólnym doznaniem wielu widzów.

Jak to zadziałało w serialu?

Tam jest oczywiście dużo zmian, jeśli chodzi o treść książki. Niektóre rzeczy są podkreślone, a inne – przesunięte w tło. Czymś takim jest walka klasowa, ta pozytywistyczna myśl, że pracą u podstaw możemy zmienić nasze życie. Tłem jest także to, że Wokulski walczył w Powstaniu Styczniowym, że dorobił się na wojnie, że jest patriotą, że bardzo interesują go wynalazki i cała rewolucja przemysłowa. W serialu jest tego mało, bo nasza opowieść miała się skupić na człowieku i jego namiętnościach. Dużo bardziej przyłożyliśmy się do rozbudowania charakterów poszczególnych postaci. Oczywiście zawsze jest coś za coś. Albo szczegółowe opowiadanie o historii i niuansach epoki zabierze nam czas ekranowy, przeznaczony na pokazanie emocji bohaterów, albo tło historyczne potraktujemy faktycznie jak tło, a tchniemy w zamian większe życie w postacie. My postawiliśmy na to drugie, dlatego w serialu każdy z bohaterów jest pełnokrwisty i ma swój koloryt, dzięki czemu my aktorzy mieliśmy tam naprawdę dużo do zagrania.

O ile w powieści Wokulski jest pozytywistą z sercem romantyka, tak tutaj jest kapitalistą, który postrzega świat w kategoriach zysku i straty. Tak zarysowana postać będzie bliższa widzowi z XXI wieku?

Nie zgadzam się z tą interpretacją. Oczywiście Wokulski ma cechy kapitalisty, bo wie, gdzie i jak zdobywa się pieniądz. Pokazuje jednak tę stronę swej osobowości tylko przed klasą wyższą, do której aspiruje. Ale nie do końca kapitalistycznie postępuje ze swoim majątkiem: jest w stanie roztrwonić go na to, co jest dla niego najważniejsze – na tę chorobliwą miłość. Trochę innego Wokulskiego poznajemy w serialu na początku, a trochę inaczej z nim kończymy. Podobnie jest zresztą z Łęcką, która w książce jest dość płaska, natomiast w filmie przechodzi niezwykłą metamorfozę. Trzeba też postrzegać te postaci nie z dzisiejszej perspektywy, ale pamiętając w jakich czasach żyli i jakie mieli możliwości. Kiedy się o tym zapomina, patrzy się na nie bez tej wspomnianej miłości i szacunku.

Przez większą część serialu Wokulski jawi się widzowi jako ktoś tajemniczy i wręcz niebezpieczny. Jest powściągliwy i małomówny. To było dla ciebie utrudnieniem w tworzeniu tej postaci?

To efekt zabiegów Pawła Maślony, poczynionych w montażu. Ale bardzo mi się to podoba. Chcieliśmy bowiem utrzymać tajemniczość Wokulskiego jak najdłużej. Z drugiej strony zależało nam, aby widz dostrzegł, że jego zadurzenie w Łęckiej jest prawdziwe. To nie jest jakaś dziwna gra czy założenie. Wokulski nie potrafi jedynie odpowiednio dobrać środków, by wyrazić to, co naprawdę czuje. Była jednak scena, która nie weszła do serialu, a trochę inaczej ustawiała Wokulskiego. Stwierdziliśmy jednak przy finalnym montażu, że to nie jest dobra droga, by go tak pokazać. Bo jawił się w niej jako osoba, która wszystko robi z wyrachowania. To była zaledwie jedna scena, która pozwalała tak odczytywać tę postać. Usunęliśmy ją – ściślej mówiąc reżyser to zrobił (śmiech) – i słusznie. W efekcie widz inaczej postrzega Wokulskiego. Na tym polega siła montażu. Pawłowi zależało bardzo na silnych postaciach kobiecych. Dlatego musieliśmy trochę przebudować moją postać: na początku zabrać jej nieco sprawczość, aby podkreślić sprawczość Łęckiej. Bo i tak wszystko później ładnie puentuje się w szóstym odcinku. Łęcka uczy się przez działanie, a Wokulski – przez obserwowanie. W ten sposób pokazujemy dwie odrębne postawy wobec życia.

Często podkreślasz w wywiadach, że budujesz każdą postać z siebie: ze swoich emocji, przemyśleń czy doświadczeń. Ile siebie zoba-

ciąg dalszy str. 14

eprasa.pl c055e6e2ee

ciąg dalszy ze str. 13

czyłeś w tym netfliksowym Wokulskim?

To nie do końca tak. Na pewno nie jest tak, że grając w scenie pogrzebu, muszę przypominać sobie pogrzeby, w których sam uczestniczyłem. (śmiech) Tu chodzi bardziej o to, że podstawowym narzędziem aktora do budowania roli jest jego własne ciało. Dlatego tworząc jakiegoś bohatera, podkręcam potrzebne mi do tego jedne cechy, które mam w sobie, a drugie – ograniczam. To są choćby te czerwone ręce, które kazałem sobie kolorować każdego dnia zdjęciowego, bez względu na to, czy było to potrzebne czy nie. Ale to są też moje emocje, które staram się rozumieć tak, jak ja je rozumiem. Niekoniecznie musiałem być w życiu beznadziejnie zakochany, aby zagrać Wokulskiego. Wystarczyło mi odnaleźć w sobie to, gdzie by to było we mnie, gdybym tak miał. Jakbym się zachowywał, gdybym był w takiej sytuacji jak Wokulski. To oczywiście nie jest takie proste.

Jak było w tym przypadku?

Na początku zawsze mocno wnikam w literę tekstu. Dlatego na nowo przeczytałem „Lalkę". Potem były rozmowy z reżyserem, scenarzystą i z innymi aktorami. Do tego mieliśmy warsztaty z panią, która uczyła savoir-vivre'u z XIX-wiecznych salonów. Kiedy nasiąkłem tym wszystkim, następował kolejny niezbędny etap w kreowaniu postaci – zapominanie o tym, czego się dowiedziałem, aby myśleć jej emocjami. Bo i tak podprogowo całe te przygotowania wychodzą podczas grania sceny. Ja mam takie podejście: najpierw solidnie się przygotować, a potem zaufać instynktowi na planie. Bo ten instynkt nie odpływa w żadne dziwne rejony przez to, że mam bardzo dobrze zrobiony cały background.

Dwie dotychczasowe wersje filmowe „Lalki" mocno wryły się w świadomość starszych pokoleń. Obejrzałeś je i chciałeś się w swej pracy jakoś odnieść do kreacji Jerzego Kamasa i Mariusza Dmochowskiego sprzed lat?

Serialową „Lalkę" z Kamasem pamiętam z dzieciństwa. Pewnie gdzieś leciała w telewizji, jak inne peerelowskie seriale w rodzaju „Czterech pancernych" czy „Klossa". Została mi w głowie z tego tylko twarz Kamasa. Tej ekranizacji z Dmochowskim chyba nie widziałem nigdy. Przed samym wejściem na plan nie oglądałem w ramach przygotowań ani jednej, ani drugiej. Ja nie robię takich rzeczy. Nie chcę się „infekować" interpretacją innego twórcy. Zwłaszcza, że mamy źródło – powieść Prusa. Ono było dla mnie najważniejsze. Jego interpretacje w ogóle mnie nie interesowały, bo nie chciałem się czymkolwiek sugerować. Nigdy nie podchodzę do jakiegoś aktorskiego zadania w taki sposób, że z czymś czy z kimś się mierzę. Oczywiście, ludzie będą mnie porównywać z Kamasem czy Dmochowskim, a za chwilę z Dorocińskim. Żyję już trochę na tym świecie i wiem, że części osób przypadnę do gustu, a części – nie. Nie mam więc zamiaru z tym walczyć. Ja zawsze chcę zagrać swą rolę najlepiej jak umiem. Kiedy potem oglądam siebie na ekranie, mam czasem wrażenie, że mogłem zrobić coś lepiej. A tutaj po raz pierwszy jestem w pełni zadowolony z tego, co powstało.

Paweł Maślona od początku szukał aktora, który potrafiłby przełamać tradycyjne myślenie o Wokulskim. Dużo wolności otrzymałeś w tworzeniu tej postaci?

Praca z Pawłem to marzenie każdego aktora. Poznałem go dosyć wcześnie – był asystentem Marcina Wrony przy „Chrzcie", w którym debiutowałem. Potem był współscenarzystą „Demona", ale nie nakręciliśmy nic razem, mijaliśmy się tylko prywatnie. Jak kumpel z kumplem. I nagle po tych wszystkich latach, spotkałem go na planie „Lalki", ceniąc jego myślenie o świecie i poczucie humoru. I podczas tej wspólnej pracy otworzyły się przede mną takie przestrzenie, których zupełnie się nie spodziewałem. Paweł korzysta na planie z czegoś, co się nazywa clamshell – monitora bezprzewodowego, który można nosić ze sobą. Dzięki temu był zawsze blisko kamery i mógł uczestniczyć w każdej scenie. To pozwalało mu na gorąco reagować i na świeżo dawać uwagi aktorom, przejmując ich emocje. Kiedy potrzebował radosnej sceny, był w takim samym stanie euforii jak my. I na odwrót: kiedy była smutna i trudna do zagrania sekwencja, Paweł też w to wchodził, będąc jakby dodatkowym aktorem. W efekcie schodził z planu tak samo zmęczony jak my. (śmiech) Scenę kłótni Wokulskiego i Łęckiej z ostatniego odcinka kręciliśmy w pałacyku pod Wałbrzychem przez trzy dni. To była ciężka praca, ale do przeżycia, bo Paweł był z nami. Mało tego: po zejściu z planu siedzieliśmy jeszcze w nocy pod hotelem, zastanawiając się co jutro moglibyśmy zrobić, żeby było lepiej. Coś takiego rzadko się zdarza. Paweł dawał nam mnóstwo energii z siebie, ale też czerpał ją z nas. Uzupełnialiśmy się w ten sposób i było to wspaniałe.

Kluczowym wątkiem powieści jest oczywiście miłość Wokulskiego do Łęckiej. Początkowo nie wiadomo czy Wokulski kocha ją szczerze, czy traktuje przedmiotowo jako klucz do awansu społecznego. Ta niejednoznaczność tej relacji była dla ciebie istotna przy tworzeniu postaci Wokulskiego?

Tu ważne było kolejne spotkanie – tym razem z Sandrą Drzymalską. To wspaniała aktorka. Tuż przed „Lalką" zagraliśmy małżeństwo w serialu „Breslau". Wspieraliśmy się więc na planie – a najbardziej podobało mi się to, że w momentach, kiedy mój bohater był nie do końca cool, Łęcka przykrywała to swoim postępowaniem. I odwrotnie. A wynika to ze starej teatralnej zasady, głoszącej, że „króla buduje dwór". Wszystko to przenika się ze sobą aż do szóstego odcinka, w którym spotyka się i wyjaśnia. Tam następuje zderzenie i oczekiwana konfrontacja, która oczyszcza nie tylko atmosferę, ale daje też oddech wi-

REKLAMA 0011578818



eprasa.pl c055e6e2ee

dzowi, który czeka na nią przez sześć odcinków.

Bohaterowie serialu posługują się współczesnym językiem. To był dobry pomysł?

Dobrze by było zapytać o to profesora Miodka czy Bralczyka. Netflix zorganizował mi rozmowę z moją polonistką i wychowawczynią z czasów liceum – Katarzyną Budną. Zobaczyliśmy się pierwszy raz od szesnastu lat. Ponieważ obejrzała wcześniej serial, spytałem czy bardzo drażnił ją ten współczesny język w ustach bohaterów „Lalki". Liczyłem trochę na burę, a tu tymczasem ona powiedziała z totalnym uśmiechem: „Tomek, język polski jest bardzo pojemny. Jest w nim miejsce na wulgaryzmy, ale i na wyszukane słownictwo". Okazało się, że z perspektywy polonistki i fanki „Lalki" w ogóle jej to nie przeszkadzało, bo historia była na tyle interesująca, że już po pierwszych minutach przestała porównywać go z oryginalnym tekstem Prusa.

Wiedzieliście na pewno, że równolegle powstaje kinowa wersja „Lalki". Podobno wręcz mijaliście się w lokacjach. Miało to wpływ na atmosferę pracy na planie serialu?

Myślę, że nie. Nie dało się nie mieć takiej świadomości, bo przy kinowej „Lalce" wybrano taki rodzaj promocji, że co dwa tygodnie dowiadywaliśmy się o nowych gwiazdach w jej obsadzie. (śmiech) Do tego nasza branża w Polsce jest nieduża i ja z moim doświadczeniem znam chyba wszystkich aktorów, którzy zagrali w tamtym filmie. Prawie z wszystkimi gdzieś się przeciąłem. Znam też bardzo dobrze operatora. (śmiech) To są oczywiście wybitni twórcy, więc spodziewam się, że to będzie bardzo dobry film. My wybraliśmy inną drogę: wiedzieliśmy, że mamy prawdziwą perełkę i jeśli włożymy w nią wysiłek, który włożyliśmy, to będzie coś naprawdę wybitnego. I na tym się skupiliśmy – na naszej robocie. Myślę, że tak samo było na planie kinowej „Lalki". A że spotkamy się z różnymi opiniami, to jesteśmy na to przygotowani, bo przecież na tym polega ten zawód.

Kiedy się zaczyna odtwarzać serial w Netflixie, pojawiają się ostrzeżenia: „Seks, przemoc, środki odurzające, wulgaryzmy". Jak zareagują na taką „Lalkę" widzowie?

To jest znak czasów. Takie ostrzeżenia kojarzą mi się z coraz dłuższymi ulotkami do lekarstw. Teraz nawet witamina C ma całą listę działań niepożądanych. (śmiech) Gdyby dziś wziąć „Titanica", to też byłyby ostrzeżenia, że jest tam seks i przemoc. Ale ja to popieram: nigdy dość chronienia młodego widza. Żyjemy w czasach kultu przemocy i seksualizacji, który jest zasługą nie filmów, ale różnych programów telewizyjnych i internetowych. Nasz serial jest dla widzów od 16. roku życia. Ja mam dziewięcioletnią córkę i na pewno na razie nie puszczę jej „Lalki". Wiele osób po premierze trailera serialu było oburzonych, że kalamy polski język. Tymczasem to nieprawda. Są wulgaryzmy, ale na pewno nie jest to język z blokowiska lat 90. Jeśli chodzi o czystość języka, to wszyscy jesteśmy mądrzy, dopóki wstając rano nie uderzymy się w palec od stopy. Wtedy nie ma lepszego słowa niż to na „k", które oddawałoby trafniej, co czujemy. (śmiech) I my właśnie poszliśmy tym tropem.

Na pewno największe emocje wywoła finałowy odcinek. Cała opowieść nagle zamienia się w nim w kryminalną komedię w duchu filmów Quentina Tarantino czy Guya Ritchiego. Jak ci się to spodobało, kiedy czytałeś scenariusz?

Pomyślałem sobie, że nie moglibyśmy sobie wymarzyć lepszego zakończenia. Byłem więc w nim zakochany już na etapie wstępnej wersji scenariusza. Potem przy próbach stolikowych uległ on jednak dosyć mocnym zmianom. Paweł bardzo liczył na nasze opinie i głosy. Każdy z aktorów miał z nim indywidualne próby i wtedy mogliśmy coś zmienić i poprawić. Paweł dużo brał z tych rozmów i ciągle coś zmieniał. Zdarzało się, że działo się to nawet już na samym planie. Była to więc ciągła praca. Ten główny wątek nie zmieniał się jednak i ta puenta jest bardzo mocna: niejednoznaczna oraz zostawiająca możliwość różnych interpretacji i pewien niedosyt.

Czyli apetyt na ciąg dalszy.

(śmiech) Na ciąg dalszy, który nie następuje. Ale ja lubię takie poczucie niedosytu, kiedy po obejrzeniu jakiegoś dobrego serialu, mówię: „Kurde, naprawdę nie będzie drugiego sezonu?". Bo czasem jest tak, że ktoś produkuje te kolejne sezony, a to nie ma większego sensu. Tutaj nie ma wątpliwości, że to „Lalka" – i my mocno bazujemy na powieści. Co ciekawe: Prus publikował ją pierwotnie w odcinkach w prasie i my teraz też mamy ją w odcinkach. To taki dodatkowy smaczek.

Mam wrażenie, że wasza „Lalka" jest dla młodego widza, a kinowa „Lalka" będzie dla starszych pokoleń. Zgodzisz się?

Nie widziałem jeszcze kinowej „Lalki", więc nie mogę wypowiadać się na ten temat. Jeśli założymy, że będzie ona bliska książki, to obejrzą ją nie tylko starsi widzowie, ale też młodzież, choćby uczniowie liceum. (śmiech) Nie oznacza to, że nasza „Lalka", będąc atrakcyjną dla młodych ludzi, nie spodoba się komuś starszemu. Moja nauczycielka polskiego jest o pokolenie starsza ode mnie, a serial bardzo jej się spodobał. Nie lubię, kiedy dziennikarze kategoryzują, że coś jest dla tych, a coś jest dla tamtych, bo możemy w ten sposób wykluczyć tych, którzy trochę inaczej się czują. Znam przecież wielu starszych ludzi, którzy są młodzi duchem – i na odwrót. Poza tym, naszą „Lalkę" nie zrobili ludzie z pokolenia Z. Paweł i ja mamy koło czterdziestki, Sandra ma 33 lata. To nie są nastolatkowie. Jeśli ktoś jest otwarty na świat i nie ma tendencji do oceniania, a w zamian cechuje go skłonność do autorefleksji, to myślę, że spodoba mu się ten serial. Bez względu na to w jakim jest wieku. Bo to po prostu uniwersalna opowieść.

MATERIAŁ INFORMACYJNY UNIWERSYTETU MARII CURIE - SKŁODOWSKIEJ

0011578817

Kiedy nauka wychodzi do ludzi

Eksperymenty, warsztaty, spotkania z naukowcami i setki okazji do przekonania się, że pytanie „dlaczego?" może być początkiem fascynującej przygody. Tak właśnie zapowiada się XXII Lubelski Festiwal Nauki, który w dniach 19–25 września 2026 roku ponownie sprawi, że nauka wyjdzie poza mury uczelni.



ŹRÓDŁO: UMCS

Tegoroczna edycja jednego z najważniejszych wydarzeń popularyzujących naukę w regionie będzie przebiegać pod hasłem „Ciekawość *vis vitalis* nauki". Ciekawość jest bowiem siłą, która napędza poznanie. To ona tworzy wiele naukowych historii – od pierwszej obserwacji, przez eksperyment i weryfikowanie hipotez, aż po odkrycie, które może zmienić sposób, w jaki patrzymy na świat.

Uniwersytety otwierają swoje drzwi

Lubelski Festiwal Nauki już od ponad dwóch dekad pokazuje, że zdobywanie wiedzy nie musi oznaczać słuchania trudnych wykładów i przyswajania skomplikowanych definicji. Nauki można doświadczać – zobaczyć ją, poczuć, a czasem nawet dotknąć.

Oferta festiwalowych wydarzeń została przygotowana z myślą o różnych grupach odbiorców. Wśród tegorocznych propozycji znajdują się: wykłady, warsztaty, pokazy, eksperymenty, prezentacje i spotkania z naukowcami. Różnorodność tematyczna sprawia, że każdy może znaleźć coś dla siebie. Nie zabraknie zagadnień związanych z naukami przyrodniczymi i ścisłymi, medycyną i nowymi technologiami, naukami społecznymi i humanistycznymi, kulturą i sztuką.

Tydzień pełen odkryć

Dzięki festiwalowi możemy pokazać potencjał lubelskiego środowiska akademickiego. Uczelnią wiodącą tegorocznej edycji jest Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej, a pozostałymi organizatorami są: Katolicki Uniwersytet Lubelski, Uniwersytet Medyczny, Uniwersytet Przyrodniczy, Politechnika Lubelska i Instytut Agrofizyki im. Bohdana Dobrzańskiego Polskiej Akademii Nauk. Wśród współorganizatorów znaleźli się natomiast: Akademia Bialska im. Jana Pawła II w Białej Podlaskiej, Akademia Zamojska i Lubelska Akademia WSEI. Warto dodać, że partnerami przedsięwzięcia są Miasto Lublin oraz Województwo Lubelskie – Urząd Marszałkowski Województwa Lubelskiego. O coraz większej popularności LFN i jego znaczeniu na naukowej mapie kraju świadczy fakt, że w 2022 roku został laureatem XVIII edycji prestiżowego konkursu „Popularyzator Nauki" w kategorii „Zespół".

Organizatorzy przygotowali wiele interesujących projektów i wydarzeń specjalnych. Szczególną propozycją jest Lubelski Piknik Naukowy, który odbędzie się 20 września na Placu Litewskim. Na odwiedzających czekają eksperymenty i pokazy naukowe. Będziemy wspólnie m.in. eksplorować kosmos, przenosić się w przeszłość do ery dinozaurów oraz odkrywać tajniki sztucznej inteligencji. Poznamy też ciekawostki na temat Marii Curie-Skłodowskiej oraz świata gleby. Uczestnicy będą mogli nie tylko obserwować doświadczenia, lecz także samodzielnie sprawdzać, jak działają prawa i zjawiska, które na co dzień wydają się odległe i abstrakcyjne. O oprawę artystyczną wydarzenia zadbają zespoły reprezentacyjne lubelskich uczelni.

Rok Popularyzacji Nauki

Tegoroczna edycja LFN ma szczególny kontekst, ponieważ 2026 rok został ogłoszony Rokiem Popularyzacji Nauki. W związku z tym podczas festiwalu ważne miejsce zajmą wydarzenia specjalne poświęcone przekazywaniu wiedzy w sposób zrozumiały i dostępny dla szerokiego grona odbiorców. To dziś niezwykle istotne zadanie, ponieważ każdego dnia jesteśmy zasypywani ogromną ilością informacji i nie zawsze potrafimy je właściwie zinterpretować. Zatem rolą popularyzacji nauki jest także rozwijanie umiejętności krytycznego myślenia i pokazywanie, jak rozpoznawać wiarygodne informacje.

Zapraszamy do wspólnego poznawania świata i zadawania pytań – również tych najprostszych, od których często zaczynają się największe odkrycia. Mamy nadzieję, że udział w XXII Lubelskim Festiwalu Nauki stanie się inspiracją do dalszego odkrywania i rozwijania naturalnej ciekawości. Bo najważniejsze, co można wynieść ze spotkania z nauką, to chęć, by pytać, szukać odpowiedzi i nieustannie mówić sobie: „chcę wiedzieć więcej".

Szczegółowe informacje można znaleźć na stronie: https://www.lubelskifestiwalnauki.eu/.

Projekt finansowany ze środków budżetu państwa, przyznanych przez Ministra Nauki i Szkolnictwa Wyższego w ramach Programu Społeczna Odpowiedzialność Nauki III.

eprasa.pl c055e6e2ee

PROBLEM

Polska ma zasoby wodne jak Nigeria. Od ponad dekady mamy suszę

- Problemy z poborem i dostawami wody w gminach będą nam prawdopodobnie towarzyszyć co roku - mówi dr inż. Dorota Pierri, hydrogeolog z Wydziału Geologii, Geofizyki i Ochrony Środowiska Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie.

Piotr Samolewicz

Tego lata wiele gmin apelowało o ograniczenie zużycia wody. 20 lipca woda w dolnym biegu Sanu spadła do najniższego poziomu 89 cm, z tego powodu wodociągi odcięły ją zakładom przemysłowym. Czym pani tłumaczy tę sytuację?

Suszą. W mojej dziedzinie nauki mówimy o dwóch rodzajach suszy: hydrologicznej, dotyczącej wody powierzchniowej i hydrogeologicznej, dotyczącej wody podziemnej. Tę pierwszą można obserwować, druga jest niewidoczna. Przez 10 lat mówiliśmy w Polsce o suszy hydrologicznej, a od jakiegoś czasu do mediów przedostało się sformułowanie o suszy hydrogeologicznej. Etap braku wody w rzekach, np. Wiśle, już przeszliśmy, społeczeństwo przyzwyczaiło się do niego, tymczasem najbardziej ubywa wody pod ziemią. Odpowiadając na pana pytanie, mamy permanentną, wieloletnią, od ponad dekady suszę hydrologiczną, która z czasem przerodziła się w hydrogeologiczną.

Problemy z poborem i dostawami wody w gminach będą nam prawdopodobnie towarzyszyć co roku. Problemy wodociągów można podzielić na dwa rodzaje. Po pierwsze, tej wody jest faktycznie mniej w warstwie wodonośnej i jej zwierciadło opada coraz niżej. Aby spróbować to sobie wyobrazić, trzeba przywołać obraz ubywającej wody w jeziorze albo w rzece. Jeśli San spadł do 89 cm, to proporcjonalnie słup wody w warstwie też się obniżył, czyli wody jest mniej. Jej zwierciadło zalega jeszcze głębiej niż dotychczas. To przekłada się na gorszą jakość wody. Wyjaśnię to na banalnym przykładzie. Jeśli sok malinowy rozpuścimy w dużej butelce wody i w małej szklance, to w pierwszym przypadku nie dostrzeżemy zmiany koloru i smaku, natomiast w drugim woda stanie się radykalnie słodka i czerwona. To obrazuje proces zatężania się substancji. Im mniej wody, czy to w warstwie wodonośnej, czy w ujęciu, czy w zlewni,



FOT. ARCHIWUM

Dorota Pierri: „Mamy permanentną suszę hydrologiczną, która z czasem przerodziła się w hydrogeologiczną"

to tym więcej zostaje w niej soli. Dzieje się tak, bo woda podziemna nie jest destylowana; w niektórych przypadkach jest naturalnie mineralna, a nawet gazowana. Im mniej wody, przy tej samej ilość soli, tym gorsza jej jakość, w konsekwencji czego będziemy płacić więcej za jej uzdatnianie. Wodociągi w szczytowych momentach podaży wody, gdy mają jej fizycznie mniej, a na domiar złego, gdy jest ona gorszej jakości, muszą apelować o jej niemarnowanie. Problem dotyczy całej Polski.

Dlaczego stan wód podziemnych w Polsce jest niski? W jednym z wywiadów przyrównała pani naszą sytuację do sytuacji w Nigerii.

Nasze zasoby wodne są porównywalne do nigeryjskich. To medialnie brzmi świetnie, natomiast porównując Polskę do kraju afrykańskiego czy z południa Europy, musimy patrzeć również na jej dostępność i zasoby odnawialne. U nas dostępność wody jest trochę większa, i nie jest jeszcze tak droga, choć czasem w moim środowisku zawodowym mówi się, że gdyby woda była dużo droższa, to bardziej byśmy ją szanowali.

Susza zaszła tak daleko, gdyż zmienił się obieg wody w przyrodzie. Od dziecka byliśmy uczeni, że woda paruje, zamienia się w chmurę, po kondensacji dochodzi do opadów atmosferycznych, w zależności od pory roku spada deszcz albo śnieg i albo częściowo wsiąka w grunt, albo spływa do morza, albo paruje i cykl się zamyka. Natomiast teraz zabetonowaliśmy powierzchnię Ziemi, stworzyliśmy liczne strefy nieprzepuszczające wodę, czego najlepszym przykładem są miasta. Uniemożliwienie pochodzącej z opadu atmosferycznego wodzie swobodnej infiltracji, czyli wsiąkania, skutkuje tym, że ona ginie i nigdy nie zasila środowiska podziemnego. W ten sposób zasoby wodne nigdy się nie odbudują.

Tymczasem wody podziemne są jedynym złożem geologicznym, które ma możliwość odbudowania swoich zasobów. Dlatego możemy liczyć na to, że przy rozsądnej gospodarce wodnej odbudujemy zasób wody. Nie odbudujemy go wtedy, gdy będziemy zatrzymywać proces infiltracji wody, jej wsiąkania w płytkie warstwy wodonośne położone tuż poniżej powierzchni terenu. W strefach zurbanizowanych woda nie wsiąka, tylko od razu spływa do kanalizacji, a jeśli nawet spłynie do rzeki, to tworzą się powodzie natychmiastowe. Gdy woda trafia do koryta rzeki, to bardzo szybko nim przepływa, ale nie meandruje zakolami i nie nasyca środowiska, także podziemnego w cenną wodę. Podsumowując, albo mamy przesuszony grunt, albo powodzie.

Jak radzić sobie z suszą?

Indywidualne oszczędzanie wody, to przysłowiowe zakręcanie kurka podczas mycia zębów, dawało w latach 90. dobre wyniki i przedostało się do społecznej świadomości. Polacy myślą ekologicznie. Natomiast teraz trzeba apelować o to, by gospodarka zaczęła rozsądnie zarządzać zasobem wodnym. Nie szanujemy wody w rozumieniu całej gospodarki. Indywidualnie tak. Ale, ile ja jestem w stanie zaoszczędzić jako mieszkanka Krakowa, a ile gdy zarządzam trzema elektrowniami i jeszcze chcę rozwinąć pięć kopalni odkrywkowych? Oczywiście w tym drugim przypadku nieporównywalnie więcej. Dbanie o mądre zarządzanie wodą musi przejść do przemysłu i powoli tak się dzieje, bo firmy tracą nie oszczędzając wody. Wszelako trudno znaleźć złoty środek. Bo jeśli odejdziemy od górnictwa, czemu kibicuję, to czekają nas elektrownie jądrowe, które do chłodzenia reaktorów potrzebują jeszcze więcej wody.

Większość ujęć wody jest powierzchniowych. Usłyszałem od samorządowców, że procedury wybudowania podziemnych ujęć są tak długie i drogie, że nie podejmują się tego. Czy pani się z tym zgadza? Czy ujęcia głębinowe uratowałyby sytuację?

Takie ujęcia w sytuacji małych miejscowości są dużo pewniejszym źródłem wody niż powierzchniowe. Natomiast duże aglomeracje muszą opierać się na ujęciach powierzchniowych. Wód podziemnych nie ma aż tyle, by mogły zabezpieczyć potrzeby mieszkańców Warszawy, Krakowa czy Wrocławia. Im mniejsza miejscowość, tym dużo większym i pewniejszym źródłem wody pitnej są wody podziemne. W dobie zmian pogodowych susza hydrologiczna będzie szybciej postępować niż hydrogeologiczna. Jeśli na powierzchni w zbiorniku ubędzie 5 metrów, to zwierciadło wody pod ziemią obniży się o pół metra, o metr. To jest inna skala problemów. Wody powierzchniowe ulegają też łatwo zanieczyszczeniu, co ociera się o tematykę bezpieczeństwa mieszkańców. Bardzo łatwo zanieczyścić rzekę czy też zbiornik. Dużo trudniej jest zanieczyścić wody podziemne, bo trzeba by zanieczyścić całą warstwę wodonośną, chyba że ktoś coś wleje do samej studni, do ujęcia. Są to miejsca monitorowane, zamknięte i nie jest łatwo je sforsować. Gdyby jednak doszło do zanieczyszczenia warstwy wodonośnej, to dużo trudniej wykryć takie zanieczyszczenie, a później je oczyścić. Często jest to niemożliwe. Trzeba czekać, aż woda naturalnie się wypłucze z toksyn. O ile wody powierzchniowe są podatne na skażenie, to łatwo je oczyścić, nawet gdybyśmy nic nie robili, to wystarczy poczekać, aż wypłyną one do Bałtyku i same się rozcieńczą. Kończąc odpowiedź, jeśli urzędnicy twierdzą, że obligatoryjne dokumenty obowiązujące wszystkich w Polsce tak samo stanowią przeszkodę do wybudowania podziemnych ujęć, to uważam to za naciągany argument. Wszystkie duże miasta mają dodatkowe ujęcia podziemne, natomiast małe ośrodki powinny czerpać wodę przede wszystkim ze złóż podziemnych. W niektórych miejscowościach na Podkarpaciu i w Małopolsce jest, czy też było popularne ujmowanie źródeł. To jest na pograniczu klasyfikowania, czy to są wody powierzchniowe, czy podziemne. Chodzi o punkt, w którym woda podziemna zmienia się w powierzchniową. Wioski na południe od Krakowa przez dekady używały tych źródeł, po niewielkim uzdatnianiu woda była kierowana do wodociągów. Teraz przy suszy hydrogeologicznej okazuje się, że nisza źródliskowa opadła, woda jest np. 5-10 metrów głębiej, źródło jest suche na powierzchni i trzeba w jego miejscu kopać studnię.

Przy braku wody cierpi rolnictwo. Jak susza wpłynie na tę część naszego życia?

Rolnicy będą musieli jeszcze więcej inwestować w celowane nawadnianie, żeby nie rozlewać wody po całym polu. Takie nawadnianie jest prowadzone po ziemi. Woda wypływa z dziurek w konkretnym miejscu, w takim, gdzie ma nawodnić daną roślinę. Odchodzi się bowiem od deszczownic, które prowadzą wodę najpierw do góry, później opada ona jak deszcz na roślinę. Moment wystrzelenia wody w powietrze sprawia, że połowa z niej paruje i ucieka. Jednak z brakiem opadów w okresach wegetacyjnych roślin, gdy one najbardziej ich potrzebują, nie jesteśmy w stanie walczyć. W tym roku susza znów uderzyła w uprawy kukurydzy. Rolnicy pokazywali, że kolby tych roślin bardziej przypominały popcorn niż prawdziwą kukurydzę. Co nas czeka? Czekają nas wysokie ceny za żywność, paliwo i energię (bo woda także jest wykorzystywana

eprasa.pl c055e6e2ee



FOT. WOJCIECH WOJTKIELEWICZ

Problem braku wody dotyka nie tylko upraw rolnych

przy jej produkcji). Każdy z nas będzie zmuszony w końcu założyć klimatyzację w mieszkaniu. W tym roku mieliśmy po raz pierwszy ponad 40 st. C. To nie był przypadkowy wybryk, tylko prognozowana temperatura. Niewykluczone, że w przypadku mniejszych plonów będziemy musieli płacić za import warzyw, owoców, zbóż i mięsa do tej pory produkowanych w kraju. Straszne jest to, że nie tak łatwo jest zaadaptować rolnictwo do zmian klimatu. Nawet to, że w lipcu i sierpniu mamy 40 st. C, nie spowoduje, że będą u nas rosły ananasy i mandarynki, bo zbiera się je przecież zimą, a zimą panuje u nas mróz. Nowe odmiany owoców nie zaadaptują się w naszej szerokości geograficznej.

Wrócę do śniegu. Tworzy on mały obieg wody w przyrodzie. Wzrost temperatury na kuli ziemskiej przekłada się na brak pokrywy śnieżnej. Podstawowym źródłem infiltracji wody w strefach zasilania wód podziemnych, jest właśnie pokrywa śnieżna. Mechanizm jest taki, że musi spaść dużo śniegu, tyle ile przed 30 - 40 laty. Ta zmarznięta, związana woda w postaci śniegu, w naturalny sposób, przy lekkim wiosennym naświetleniu, wytapia się powoli przez 2-3 miesiące. Chodzi o powolne zwilżanie strefy aeracji, czyli strefy od powierzchni terenu do zwierciadła wody podziemnej. Jest to pierwsza strefa, która na co dzień jest wypełniona powietrzem. Ta strefa musi być cała zawilgocona. Dopiero wtedy każdy kolejny opad atmosferyczny wiosną i latem będzie mógł przez tę strefę swobodnie infiltrować w głąb i zmienić się w wodę podziemną. Jeśli ta strefa się nie zwilży, będziemy mieć do czynienia z takim przypadkiem jak podlewanie suchej od miesiąca doniczki. Wtedy woda stanie na powierzchni i, jak w strefach zabetonowanych, spłynie i nie będzie do odratowania.

Wielu Polaków przeniosło się na wieś i na przedmieścia. Jak mają dbać o wodę? Zbierając deszczówkę?

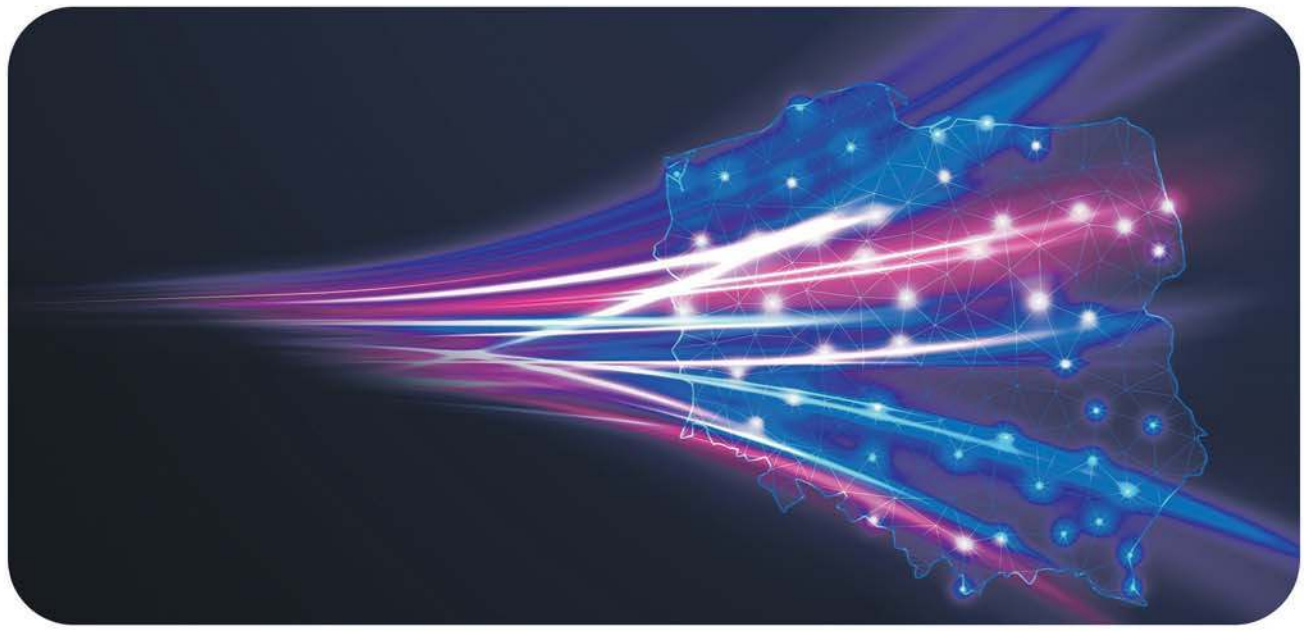
Oczywiście, że tak. Każde indywidualne działanie opłaca się. Prywatnie jestem zwolenniczką trochę innego zbierania deszczówki niż do baniaka pod rynną. Fascynuje mnie tworzenie, jak ja to nazywam, prywatnej warstwy wodonośnej. Deszczówkę można odprowadzać do gruntu, byle tylko on był zbudowany z przepuszczalnego materiału. Przy budowie domów jednorodzinnych niektórzy projektują pod ziemią magazyny żwiru, które później wypełniają wodą deszczową, a ta z kolei może być w dogodnej chwili wypompowana igłofiltrem z pompką. Takie rozwiązanie eliminuje parowanie i rozwijanie się flory. Pamiętajmy, że indywidualne działania pomagają w okresach największych upałów, gdy wodociągi nie są w stanie podawać do sieci wystarczającej ilości wody, i przekładają się też na zaoszczędzenie pieniędzy w gospodarstwie. Jeśli ktoś naprawdę musi podlewać ogródek, to niech to robi wieczorem lub z samego rana, by woda nie parowała. Jeżeli możemy, to zakładajmy przy domach i w miastach łąki kwietne, które nie wymagają koszenia. Bujniejsza roślinność trzyma więcej wilgoci. Mam znajomych, którzy zwlekają z montażem klimatyzacji. Zamiast niej puścili roślinność po elewacji domu i dzięki niej mają latem trochę niższą temperaturę. To rozwiązanie stosowane jest też w miastach. ©℗

AUTOPROMOCJA 0011584113

ENERGIA Z POLSKI
LOCAL FIRST

28 WRZEŚNIA W WARSZAWIE
FORUM POLSKICH DOSTAWCÓW

ZAPISZ SIĘ JUŻ DZIŚ!



Forum adresowane jest do polskich przedsiębiorstw, które – dzięki specjalistycznym kompetencjom i zdolności szybkiego reagowania – mogą stać się istotnymi partnerami dla Skarbu Państwa, innych dużych inwestorów publicznych i największych polskich firm państwowych.

WIĘCEJ SZCZEGÓŁÓW:
energiazpolski.pl

Organizator POLSKA PRESS GRUPA

Patronat Honorowy
Wiceprezes Rady Ministrów Minister Obrony Narodowej
Władysław Kosiniak-Kamysz
Ministerstwo Aktywów Państwowych
Ministerstwo Energii
Minister Infrastruktury

eprasa.pl c055e6e2ee

BEZPIECZEŃSTWO POLSKI

Quo vadis Rosjo? Quo vadis Europo?

W co i o co gra Rosja? I czemu Europa i NATO gry nie podejmują? Dlaczego demokracja wydaje się być bezradna wobec putinowskiego agresywnego autorytaryzmu? Wyjaśnienia dr. hab. Macieja Milczanowskiego, profesora Uniwersytetu Rzeszowskiego, nie napawają optymizmem

Andrzej Pleś

Rosja prowadzi coraz śmielsze działania dywersyjne w coraz większej liczbie państw Unii Europejskiej i NATO. W co gra Putin, co chce osiągnąć? Testuje granice tolerancji państw demokratycznych? I czy jest granica tej tolerancji, po której coś może się wydarzyć?

Nie sądzę, by taka granica istniała. Po kolejnych incydentach dywersyjnych, także po ataku tuż przy polsko-ukraińskim przejściu granicznym, słyszałem od ekspertów: powinniśmy ostro zareagować, za słabo reagujemy na te prowokacje. I nigdy nie określają, w jaki sposób konkretnie. Słyszę: odpowiedź powinna być adekwatna, w sensie - równa. Czyli, jak Rosjanie wysyłają dron, my też powinniśmy im wysłać dron. To nieporozumienie, jesteśmy inaczej skonstruowanym państwem, z inną mentalnością, na innym stopniu rozwoju cywilizacyjnego, podobnie jak kraje zachodniej Europy. A mamy do czynienia z krajem barbarzyńskim, działającym na tych samych zasadach, co sto i dwieście lat temu. Oczekiwać od nas, że przyjmiemy sposób postępowania Rosji, jest absurdalne. Właściwą reakcją, by Putin nie mógł pójść dalej, jest budowanie siły militarnej, wobec której Putin będzie czuł respekt. I zbroić się nie według archaicznego już kryterium oceny pola walki sprzed agresji Rosji na Ukrainę, ale na podstawie doświadczeń z tej wojny i umiejętności przewidywania, jak pole walki będzie wyglądać w przyszłości. Historia wojskowości uczy, że w czasach przełomu militarnego armie, które do tego przełomu dostosowywały się, bez problemu pokonywały dużo większe liczebnie armie, które mentalnie i technologicznie utkwiły w przeszłości.



FOT. KRZYSZTOF KAPICA

Putin chce odbudować rosyjsko-radzieckie imperium, chce się zapisać jako największy car w historii Rosji - mówi politolog Maciej Milczanowski

Przecież zbroimy się gwałtownie i nie tylko my, co Rosji nie powstrzymuje przed ponawianiem akcji dywersyjnych. Nie możemy odpowiedzieć adekwatnie? Bombardowani jesteśmy atakami hakerskimi na instalacje i instytucje strategicznie wrażliwe, dlaczego nie odpowiadamy tym samym?

Może są, ale się do nich nie przyznajemy. Były cyberataki na Rosję, informatyczny paraliż ich systemów obronnych, na samym początku wojny zhakowano ich systemy dowodzenia. Jestem przekonany, że zachodnie wywiady takie operacje prowadzą, jeśli mają takie możliwości. Obawiam się, że nasz wywiad takimi możliwościami nie dysponuje, więc trudno, by uczestniczył w jakichś poważnych działaniach. Raczej korzystamy z uprzejmości CIA i innych podobnych służb wywiadowczych. To zresztą kolejny absurd.

AKCJA SPECJALNA HIPOKRATES

0011583500

Pomaganie to dawanie cząstki siebie

Zapraszamy na rozmowę z Barbarą Żołną, farmaceutką, edukatorką i działaczką społeczną, nagrodzoną we współorganizowanym przez markę Apteo konkursie „Recepta na dobro".



Dlaczego właśnie farmacja?

Już jako mała dziewczynka uwielbiałam czytać i kolekcjonować ulotki leków. Nie sądziłam jednak, że uda mi się rozwijać w tym kierunku. Pochodzę z małej wsi, moi rodzice prowadzili gospodarstwo, więc na pewno nie było im łatwo, ale zadbali o to, żebyśmy otrzymali wykształcenie na najwyższym poziomie. Dzięki nim moje marzenie stało się rzeczywistością. A ja nigdy nie żałowałam wybranej drogi. Zawód farmaceuty daje mnóstwo możliwości, nie tylko pracy w aptece. W moim przypadku to prowadzenie szkoleń, tworzenie branżowych materiałów edukacyjnych czy wydawanie biuletynu Śląskiej Izby Aptekarskiej.

Dodatkowo w czasie wolnym organizuje Pani zajęcia dla dzieci i seniorów. Która grupa wiekowa jest bardziej wymagająca?

Dzieci na pewno potrafią zaskoczyć. Kiedyś na zajęciach w przedszkolu zaprezentowałam się w fartuchu i zapytałam: „Jak myślicie, gdzie pracuję?". Dzieci bez wahania odpowiedziały: „W piekarni". Kiedy wyjaśniłam, że jestem farmaceutką, okazały ogromne zainteresowanie. Razem przygotowywaliśmy różne medyczne receptury, maści z witaminami i kapsułki z pudrowych cukierków.

A skąd pomysł na działania z seniorami?

W pobliskim domu seniora często odbywają się spotkania z historykami, dietetykami czy fizjoterapeutami. Pomyślałam, że jako farmaceutka też mam coś wartościowego do zaoferowania, wyszłam więc z inicjatywą serii zajęć edukacyjnych. Zainteresowanie przerosło moje oczekiwania. Seniorzy są bardzo zaangażowani, staram się ich odwiedzać przynajmniej raz w miesiącu. Podczas zajęć rozmawiamy np. o nadciśnieniu, cukrzycy, bezsenności oraz właściwym nawodnieniu. Opowiadam też o usługach dostępnych w aptekach, np. o przeglądach lekowych.

Na czym polegają takie przeglądy?

Razem z pacjentami sprawdzamy substancje czynne poszczególnych leków, wykluczamy interakcje i spisujemy ewentualne uwagi dla lekarzy prowadzących. Ku mojemu zaskoczeniu jeden z tych lekarzy zadzwonił, żeby osobiście pogratulować mi wykonanej pracy. To pokazało ogrom możliwości, jakie daje współpraca, łączenie działań różnych specjalistów, przede wszystkim zaś stawianie pacjenta w centrum. Mam nadzieję, że coraz częściej będziemy dostrzegać w innych pracownikach ochrony zdrowia równorzędnych partnerów, a nie wrogów.

Właśnie za taką postawę została Pani dostrzeżona w konkursie „Recepta na dobro". Jakie emocje towarzyszyły wyróżnieniu?

Ogromne! Poczułam, że jestem na dobrej drodze i dostałam mnóstwo motywacji do dalszego działania. Łączenie charytatywnych aktywności z pracą zawodową oraz życiem osobistym bywa trudne, nie zamierzam się jednak poddawać. Zwłaszcza teraz, kiedy kompetencje farmaceutów się zwiększają - warto z tego korzystać, wychodzić z inicjatywą, dzielić doświadczeniem. Konkurs pokazuje, że już teraz wielu farmaceutów wspiera pacjentów w nieszablonowy sposób!

A jak rozumie Pani hasło przewodnie konkursu? Czym jest recepta na dobro?

Recepta kojarzy się z antidotum, remedium. Dla mnie więc to hasło oznacza, że w medycynie i farmacji kluczowa jest nasza postawa - profesjonalizm, życzliwość, chęć niesienia pomocy czy odpowiedzialność za drugiego człowieka. To wartości, których nie da się zamknąć w opakowaniu leku, a które każdego dnia przekładają się na bezpieczeństwo oraz zdrowie pacjentów.

eprasa.pl c055e6e2ee

Jednak brak spektakularnej reakcji państw europejskich i NATO na rosyjską prowokację sprawia, że te społeczeństwa przestają wierzyć w siłę swojego państwa. Przed dziesięciu laty Turcja zestrzeliła rosyjski bombowiec na pograniczu syryjsko-tureckim, trzecia wojna światowa z tego nie wyniknęła. Europy na tak radykalny krok nie stać.

Od początku rosyjsko-ukraińskiej wojny NATO było zbyt powściągliwe, także w zakresie wsparcia Ukrainy. Wciąż ze strony państw sojuszu słyszeliśmy o „czerwonych liniach", które sami sobie wyznaczaliśmy. Bo ich przekroczenie grozi, że „coś się stanie", ale nikt nie określił, co mogłoby się stać. A można było, bo kiedy Rosja wykonywała jakieś ruchy ostrzegawcze przy swoich instalacjach broni nuklearnej, prezydent Biden wysłał okręty nuklearne na Morze Czarne i Rosja przestała grozić atomem. I to jest właściwa reakcja. A my, Europa, boimy się potencjalnych konsekwencji odpowiedniej reakcji, ten lęk tkwi w naszych umysłach i wyobraźni, ale one nie wynikają z rzetelnej analizy sytuacji. Wszystkie „czerwone linie", jakie sobie rysowaliśmy, już dawno zostały przez Rosję przekroczone. Tu się uwidacznia pewien paradoks: nie ma możliwości, by demokratyczna Europa podejmowała decyzje o reakcji tak szybko i radykalnie, jak autorytarna Rosja decyduje o podjęciu prowokacji, bo w Europie ci, którzy są przeciwko większej konsolidacji europejskiej, najgłośniej oskarżają Europę o brak decyzyjności. Im silniejsze pojawią się tendencje do większej konsolidacji, tym głośniejszy będzie krzyk przeciwników takiego procesu. Ku radości Kremla. Kiedy pojawił się pomysł o powołaniu dowództwa sił państw europejskich, u nas natychmiast pojawił się sprzeciw: Niemcy i Brytyjczycy nie będą nam rozkazywać, nie będą nam dowodzić. Jak przy takiej retoryce budować jakąkolwiek jedność obronną?

Wrócę do pytania: quo vadis Rosjo? Putin ciągnie tę wojnę wbrew rozsądkowi, by utrzymać się przy władzy, bo jej zakończenie bez pełnego zwycięstwa oznacza jego koniec? Czy chce odtworzenia Paktu Warszawskiego, odzyskując wpływy w naszej części Europy? Czy może odbudowania supermocarstwa na poziomie Związku Sowieckiego?

Wszystkiego naraz i jeszcze więcej. Dezintegruje i dzieli społeczeństwa państw zachodnich, każdy głośny przypadek rosyjskiej dywersji daje paliwo na przykład AfD, naszym Braunom czy Frontom Narodowym we Francji do krzyku, że Rosja jest silna, nie zadzierajmy z nią. Oni Rosji nie bronią, oni mówią: bójcie się Rosji, spełnijmy jej oczekiwania, żeby nie było wojny. I co gorsze – te hasła są coraz bardziej nośne, także u nas. Społeczeństwa silnych państw nie są tak bardzo podatne na wpływy rosyjskie. Czasu na osiągnięcie celów Putin ma niewiele, w tej chwili korzysta z okienka geopolitycznego, jakie zapewnia mu prezydentura Trumpa. Do wyborów połówkowych w USA, więc do listopada na pewno, być może dłużej, bo rosyjscy oligarchowie nadal będą finansować śluby rodzinne u Trumpa, nadal będą wpływać na amerykańską politykę. Dopóki w USA rządzi Trump, Putin tej wojny nie zakończy, bo to czas, kiedy może najwięcej uzyskać. Po drugie: Putin chce odbudować rosyjsko-radzieckie imperium, a i w tym przypadku motywacja jest stricte osobista: chce się zapisać jako największy car w historii Rosji. Jest starym człowiekiem, nie potrzebuje gromadzić i tak już gigantycznego prywatnego majątku, chce mieć pomnik. A w Rosji największe szanse na pomnik mają zwycięzcy przywódcy. Równie osobista jest kolejna motywacja: jeśli zakończy tę wojnę inaczej, jak tylko bezdyskusyjnym zwycięstwem, to każde inne rozstrzygnięcie zostanie przez jego otoczenie i poddanych uznane za porażkę. Rosjanie mogą mu wybaczyć miliony ofiar, ale nie wybaczą porażki. I szanse na wygraną ma: jeśli uda mu się całkowicie rozbić Ukrainę, jeśli doprowadzi do tego, że AfD będzie rządzić Niemcami, a Front Narodowy we Francji, prorosyjska skrajna prawica w Polce, to można powiedzieć, że wpływy w znacznej części Europy odzyska. Rosyjskie boty i dezinformacja w mediach społecznościowych od dawna nad tym pracują.

A tymczasem rosyjscy sabotażyści i dywersanci – harcownicy grasują po Europie, w społeczeństwach europejskich narasta brak zaufania do mocarności europejskich państw i ich siły sprawczej, do sprawczości Unii Europejskiej w ogóle. Jesteśmy wobec prymitywnej rosyjskiej agresywnej siły bezbronni i bezradni - pokazują doświadczenia ostatnich kilku lat. Rzeczywiście tak jest, czy to tylko frustracja europejskich „jastrzębi"?

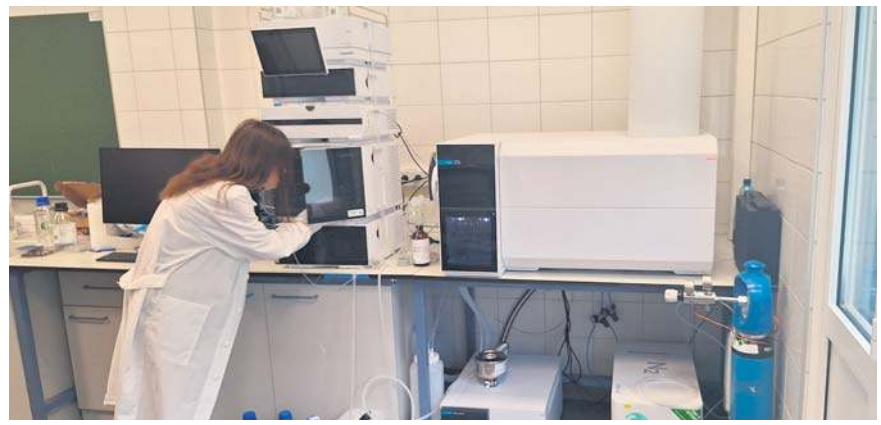
Kiedyś Ben Gurion powiedział, że pierwsza linią obrony państwa jest wywiad i kontrwywiad. A wiedza o zamiarach i działaniach przeciwnika jest podstawą podejmowania decyzji. W Polsce tuż przed wybuchem wojny na Ukrainie rozwiązywano terenowe placówki Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego, na przykład w Rzeszowie. Wcześniej zniszczyliśmy własny wywiad, czego skutki odczuwaliśmy w Iraku. Struktury służb specjalnych zaczęliśmy odbudowywać, ale to materia, której nie da się odtworzyć w rok, na to trzeba dekad. Gdyby ktoś zapytał, czy potrafilibyśmy przygotować i skutecznie przeprowadzać takie operacje jak Ukraińcy, to odpowiedź jest oczywista. Uznaliśmy, że nie ma sensu utrzymywać swoich tajnych służb, lepiej polegać na uprzejmości CIA. Jeśli państwo z naszym położeniem geopolitycznym zdaje się w tym zakresie na przyjaciela zza oceanu, to na własne życzenie oślepia się i ogłusza. Sami pozbawiliśmy się tej pierwszej linii obrony. Chyba już nie jest tajemnicą, że kiedy wybuchła wojna za naszą wschodnią granicą, więcej tu było wywiadu zachodniego niż naszego.

MATERIAŁ INFORMACYJNY UNIWERSYTETU PRZYRODNICZEGO W LUBLINIE

0011579029

Pomysł, próbka, prototyp. Lubelskie laboratorium wspomaga zielone innowacje

Nowy biopreparat nie powstaje wyłącznie dzięki dobremu pomysłowi. Potrzebne są wiarygodne analizy, właściwie zaprojektowany proces ekstrakcji, ocena parametrów aplikacyjnych oraz testy potwierdzające przydatność opracowanej formulacji. Takie kompetencje łączy Lubelskie Laboratorium Biostymulatorów i Bioprotektantów na Uniwersytecie Przyrodniczym w Lublinie.



Laboratorium jest umiejscowione w Katedrze Eksploatacji Maszyn i Zarządzania Procesami Produkcyjnymi na Wydziale Inżynierii Produkcji. Jego misją jest opracowywanie bezpiecznych dla środowiska biostymulatorów i bioprotektantów oraz przenoszenie wiedzy naukowej do praktyki gospodarczej. Punktem wyjścia mogą być rośliny zielarskie i allelopatyczne, lokalna biomasa, a także produkty uboczne sektora rolno-spożywczego – surowce zawierające związki bioaktywne, które po dokładnym rozpoznaniu mogą znaleźć nowe zastosowania.

Model pracy laboratorium obejmuje całą ścieżkę rozwoju rozwiązania: od surowca, przez ekstrakcję i identyfikację składników, po przygotowanie formulacji, testy i prototyp. Dzięki temu przedsiębiorca lub zespół badawczy nie musi ograniczać się do pojedynczego pomiaru. Może zaplanować kompleksowy proces, którego rezultatem będzie raport, metodyka badawcza, rekomendacja dotycząca technologii lub aplikacji, a następnie formulacja gotowa do kolejnego etapu walidacji.

Sercem laboratorium jest specjalistyczna aparatura. Systemy LC-MS/MS i LC-Q-TOF pozwalają prowadzić analizy jakościowe i ilościowe, profilować metabolity oraz identyfikować nieznane składniki złożonych ekstraktów. Chromatografia gazowa służy badaniu związków lotnych, a chromatografia preparatywna – izolowaniu i oczyszczaniu wybranych substancji. Zaplecze uzupełniają ekstraktory nadkrytyczny CO_2 i ASE, spektrofotometr XRF do oceny składu pierwiastkowego, reometr oraz goniometr. W praktyce oznacza to możliwość połączenia wiedzy o składzie preparatu z oceną jego lepkości, napięcia powierzchniowego, zwilżalności i zachowania podczas aplikacji na rośliny.

Oferta LLBiB jest kierowana do producentów nawozów i środków wspomagających uprawę, przedsiębiorstw sektora rolno-spożywczego, twórców technologii aplikacji, jednostek naukowych oraz zespołów projektowych. Współpraca może obejmować badania zlecone, porównanie wariantów produktu, rozwój receptury, dobór parametrów ekstrakcji, diagnostykę problemu technologicznego albo wspólny projekt B+R. Partner zyskuje dostęp do infrastruktury i wiedzy ekspertów bez konieczności budowania własnego, kosztownego zaplecza.

Laboratorium ma również znaczenie dla Lubelszczyzny. Wykorzystanie lokalnych surowców i pozostałości przemysłu rolno-spożywczego może wspierać rozwój zielonych technologii, tworzenie produktów o wyższej wartości dodanej oraz skuteczniejszy transfer wyników badań do gospodarki. To także miejsce rozwoju kompetencji studentów i doktorantów, którzy mogą uczestniczyć w projektach, testowaniu prototypów i pracy na nowoczesnej aparaturze.

Lubelskie Laboratorium Biostymulatorów i Bioprotektantów jest rozwijane w ramach projektu współfinansowanego z programu Fundusze Europejskie dla Lubelskiego 2021–2027. To inwestycja, która łączy naukę, technologię i potrzeby rynku – od pierwszej próbki aż po rozwiązanie przygotowane do wdrożenia.

Kontakt
Kierownik Laboratorium:
prof. dr hab. inż. Sławomir Kocira
Katedra Eksploatacji Maszyn i Zarządzania Procesami Produkcyjnymi
Wydział Inżynierii Produkcji, Uniwersytet Przyrodniczy w Lublinie
ul. Głęboka 28, 20-612 Lublin
tel. 81 531 97 35
e-mail: slawomir.kocira@up.edu.pl

Fundusze Europejskie dla Lubelskiego | Rzeczpospolita Polska | Dofinansowane przez Unię Europejską | lubelskie Smakuj życie!

eprasa.pl c055e6e2ee

REKLAMA 0011584173

AIB.6740.3.8.2026.OGJ Lubartów, dnia 15 września 2026 roku

OBWIESZCZENIE
STAROSTY LUBARTOWSKIEGO

Na podstawie art. 11f ust. 3 i 4 ustawy z dnia 10 kwietnia 2003 roku o szczególnych zasadach przygotowania i realizacji inwestycji w zakresie dróg publicznych (Dz.U. z 2024 roku poz. 311);

zawiadamiam,

że po rozpatrzeniu wniosku Wójta Gminy Firlej, z s. ul. Rynek 1, 21-136 Firlej, z dnia 3 lipca 2026 roku, uzupełnionego dnia 5 sierpnia 2026 roku, decyzją nr 4/2026 z dnia 15 września 2026 roku udzielono zezwolenia na realizację inwestycji drogowej pn. „Budowa drogi gminnej ul. Akacjowa w miejscowości Firlej".

Przedmiotową decyzją: określono linie rozgraniczające teren inwestycji drogowej, zatwierdzono podział nieruchomości wyznaczony liniami rozgraniczającymi, potwierdzono nabycie z mocy prawa przez Gminę Firlej nieruchomości znajdujących się w liniach rozgraniczających, zatwierdzono projekt zagospodarowania terenu i projektu architektoniczno-budowlany.

Przedmiotowa inwestycja położona jest administracyjnie na terenie gminy Firlej, powiat lubartowski, województwo lubelskie. Początek projektowanej drogi zlokalizowano w km 0+000,00, zaś koniec zlokalizowano w km 0+220,43. Długość projektowanej drogi wynikająca z zakresu robót nawierzchniowych wynosi 220,43 m.

Inwestycja realizowana będzie na działkach o numerach ewidencyjnych:

1. Przeznaczonych pod projektowany pas drogowy (stałe zajęcie):

a. **obręb 060803_2.0007 Firlej, dz. nr:** 431, 424 (424/1) - działki będące własnością Gminy Firlej (w nawiasie wskazano numer działki po podziale przeznaczonej pod wnioskowany pas drogi gminnej);

b. **obręb 060803_2.0007 Firlej, dz. nr** 426 (426/1), 425 (425/1), 423 (423/1), 422 (422/1), 420/3 (420/6), 420/2 (420/4), 435/3 (435/6), 435/2 (435/4), 434/3 (434/15), 434/14 (434/21), 434/8 (434/19), 434/4 (434/17), 433/2 (433/3), 432 (432/1) – działki będące własnością prywatną (w nawiasie wskazano numer działki po podziale przechodzącej na własność Gminy Firlej);

2. Przeznaczonych pod zajęcie na czas realizacji inwestycji, z których korzystanie będzie ograniczone:

a. **obręb 060803_5.0007 Firlej, dz. nr:** 436/10 – działka będąca własnością prywatną (na której przewiduje się przebudowę sieci elektroenergetycznej sN);

Z treścią decyzji nr 4/2026 z dnia 15 września 2026 roku można zapoznać się w tut. Starostwie Powiatowym w Lubartowie, ul. Słowackiego 8, **telefonicznie pod nr telefonu: 81 855 20 61 lub osobiście w wyznaczonym miejscu obsługi interesantów** (pn.-pt., w godzinach od 7.30 do 15.30).

Stronom postępowania przysługuje prawo do wniesienia odwołania do Wojewody Lubelskiego za pośrednictwem Starosty Lubartowskiego w terminie 14 dni od dnia otrzymania niniejszego zawiadomienia.

Informuję, że zgodnie z art. 49 Kodeksu postępowania administracyjnego zawiadomienie niniejsze uważa się za dokonane po upływie czternastu dni od dnia publicznego ogłoszenia.

Z up. STAROSTY
/-/
mgr Tomasz Kołodziej
Kierownik Wydziału
Architektury i Budownictwa

OBOWIĄZEK INFORMACYJNY

Na podstawie art. 13 ust. 1 i 2 Rozporządzenia Parlamentu Europejskiego i Rady (UE) 2016/679 z 27 kwietnia 2016 r. w sprawie ochrony osób fizycznych w związku z przetwarzaniem danych osobowych i w sprawie swobodnego przepływu takich danych oraz uchylenia dyrektywy 95/46/WE (Dz.U.UE.L. z 2016 r. Nr 119, s.1 ze zm.) - dalej: „RODO" informuję, że:

1) Administratorem danych osobowych jest Starosta Lubartowski, którego siedziba mieści się pod adresem ul Juliusza Słowackiego 8, 21-100 Lubartów, adres e-mail: starostwo@powiatlubartowski.pl, numer telefonu: 81 855 28 65
2) Administrator wyznaczył Inspektora Ochrony Danych, z którym mogą się Państwo kontaktować we wszystkich sprawach dotyczących przetwarzania danych osobowych za pośrednictwem adresu e-mail: iod@powiatlubartowski.pl lub pisemnie na adres Administratora.
3) Państwa dane osobowe będą przetwarzane w celu obsługi wniosku o wydanie decyzji o zezwoleniu na realizację inwestycji drogowej, tj. gdyż jest to niezbędne do wypełnienia obowiązku prawnego ciążącego na Administratorze (art. 6 ust. 1 lit. c RODO) w związku z ustawą z dnia 10 kwietnia 2003 r. o szczególnych zasadach przygotowania i realizacji inwestycji w zakresie dróg publicznych (t.j. Dz.U. z 2024 r. poz. 311).
4) Państwa dane osobowe będą przetwarzane przez okres niezbędny do realizacji celu, o którym mowa w pkt. 3 z uwzględnieniem okresów przechowywania określonych w przepisach szczególnych, w tym przepisów archiwalnych, tj. przez okres 10 lat.
5) Państwa dane osobowe będą przetwarzane w sposób zautomatyzowany, lecz nie będą podlegały zautomatyzowanemu podejmowaniu decyzji, w tym o profilowaniu.
6) Państwa dane osobowe nie będą przekazywane poza Europejski Obszar Gospodarczy (obejmujący Unię Europejską, Norwegię, Liechtenstein i Islandię).
7) W związku z przetwarzaniem Państwa danych osobowych, przysługują Państwu następujące prawa:
   a) prawo dostępu do swoich danych oraz otrzymania ich kopii;
   b) prawo do sprostowania (poprawiania) swoich danych osobowych;
   c) prawo do ograniczenia przetwarzania danych osobowych;
   d) prawo do usunięcia danych w przypadkach określonych w przepisach RODO;
   e) prawo wniesienia skargi do Prezesa Urzędu Ochrony Danych Osobowych (ul. Stawki 2, 00-193 Warszawa), w sytuacji, gdy uzna Pani/Pan, że przetwarzanie danych osobowych narusza przepisy ogólnego rozporządzenia o ochronie danych osobowych (RODO);
8) Podanie przez Państwa danych osobowych w związku z ciążącym na Administratorze obowiązkiem prawnym jest obowiązkowe, a ich nieprzekazanie skutkować będzie brakiem realizacji celu, o którym mowa w punkcie 3.
9) Państwa dane mogą zostać przekazane podmiotom zewnętrznym na podstawie umowy powierzenia przetwarzania danych osobowych, tj. podmiotom zapewniającym ochronę danych osobowych i bezpieczeństwo IT, dostawcom usług teleinformatycznych, dostawcom usług informatycznych w zakresie systemów księgowo-ewidencyjnych, usługodawcom z zakresu księgowości, dostawcy strony podmiotowej w Biuletynie Informacji Publicznej, dostawcy usług informatycznych w zakresie systemów elektronicznego zarządzania dokumentacją w jednostce, dostawcy usług hostingu poczty e-mailowej w przypadku korespondencji prowadzonej drogą mailową, dostawcy usług brakowania bądź archiwizowania dokumentacji i nośników danych, a także podmiotom lub organom uprawnionym na podstawie przepisów prawa.

ZBRODNIE SPRZED LAT

Instynkt strzelca

Wyszedł na balkon, zapalił papierosa. Oparty o balustradę uważnie obserwował osiedle. W zasięgu ręki miał nabitą strzelbę myśliwską. Gdy zobaczył wracającego do domu Huberta, zadziałał u niego instynkt strzelca wyborowego. Wycelować i trafić w cel. Zachował się jak wytrawny żołnierz w obliczu wroga. Żołnierzem był przez większość dorosłego życia

Mariusz Gadomski

Do krwawego dramatu rodzinnego doszło 14 lutego 1996 roku. Zatem w popularne Walentynki, uznawane za święto zakochanych. W opisywanej historii od dawna nie było choćby milimetra miłości. Zastąpiła ją nabrzmiewająca latami nienawiść i poczucie krzywdy, które w końcu znalazły tragiczne ujście.

Ryszard J. będąc jeszcze chłopcem zaplanował swoją przyszłość. Prawdę powiedziawszy wielkiego wyboru nie miał, więc w dużej części zrobiło to za niego życie. Pochodził z biednej wielodzietnej rodziny zamieszkałej w Ksawerówce pod Fajsławicami. Miał czworo rodzeństwa, był z nich najstarszy.

Postawił na wiedzę. Nauka łatwo wchodziła mu do głowy, na świadectwach szkolnych w podstawówce oprócz piątek nie było innych ocen. Dostawał pochwały i nagrody. Bez problemów dostał się do ogólniaka. To był już wyższy poziom edukacyjny, więc Ryszard pilnie ślęczał nad podręcznikami, nie przejmując się kpinami mniej obowiązkowych kolegów, którzy złośliwie przezywali go kujonem i „profesorkiem".

Po maturze stanął przed kolejnym wyborem co dalej. Ponieważ dobry był z przedmiotów ścisłych i lubił maszyny, myślał o studiach technicznych. Jednak zrezygnował z nich. To były lata 60. ubiegłego wieku. Na studia dostawali się głównie dzieci ustosunkowanych rodziców. A on żadnych znajomości nie miał. Postanowił natomiast pójść na ochotnika do wojska i zostać żołnierzem zawodowym. Zdecydowały względy praktyczne. Wykalkulował sobie, że w armii szybciej osiągnie stabilizację życiową niż jako podrzędny inżynier w jakiejś fabryce.

Jak postanowił, tak zrobił. Po skończeniu szkoły oficerskiej we Wrocławiu, w szybkim tempie zaczął robić karierę jako zawodowy wojskowy. Nigdy nie żałował podjętej po maturze decyzji.

Człowiek sukcesu

Przez kilka lat służył w jednostce w Lidzbarku Warmińskim. Parokrotnie awansował. W 1973 roku dowództwo zaproponowało mu odpowiedzialne i prestiżowe stanowisko w Sztabie Generalnym WP. Potraktował to jako ogromny zaszczyt. Nie wahał się ani chwili.

W latach 80. Ryszard J. przeniósł się z Warszawy do Lublina, gdzie został kierownikiem pracowni kreślarskiej w Sztabie Wojewódzkim. Układało mu się również w życiu osobistym. Ożenił się w wieku 24 lat z kobietą, z którą połączyła go wzajemna miłość. Mieli dwie wspaniałe córki.

Spełniły się jego chłopięce marzenia o wybiciu się ponad lokalną przeciętność. Był oficerem, poważano go, miał kochającą rodzinę, obszerne, komfortowo urządzone mieszkanie na osiedlu dla wojskowych. Jeździł dobrej klasy samochodem. Niczego mu nie brakowało.

Rzadko odwiedzał rodzinne strony. Czasami napotykał dawnych kolegów. Wielu z tych, którzy przed laty wyśmiewali go, wegetowało na lichych posadkach lub na bezrobociu. A byli i tacy co całe dnie spędzali pod sklepem popijając najtańsze jabole. Jemu się udało i miał tę satysfakcję, że sukcesy zawdzięczał tylko sobie.

Zaczął zaglądać do butelki

Wiadomo jednak, że szczęście to byt nietrwały i kiedyś niestety się kończy. Od Ryszarda J. i jego bliskich zaczęło się odwracać pod koniec lat 80. Miał kłopoty ze zdrowiem. Rozwijająca się choroba wieńcowa i zmiany zwyrodnieniowe w kręgosłupie zmusiły go do przejścia na rentę.

Przyzwyczajony do aktywności i pośpiechu, z trudem znosił przymusową bezczynność. Stał się nerwowy, wybuchowy. Wybrał najgorszy z możliwych środków uspokajających. Zaczął coraz częściej sięgać po alkohol, a ten wpędzał go w jeszcze większą depresję. Omal nie skończyło się to tragicznie. Prowadząc samochód na „podwójnym gazie" spowodował niegroźny, na szczęście, wypadek. Dzięki znajomościom sprawa została zatuszowana.

Coś też się popsuło w jego udanym dotąd życiu rodzinnym. Żonę kochał jak dawniej, Ewa odwzajemniała miłość, natomiast pogorszyły się relacje z córkami. Dorota, ta młodsza, wyjechała do Niemiec, znalazła tam pracę i nie chciała wracać do Polski. Uległa i posłuszna Zuzanna postanowiła wyjść za mąż za człowieka, którego nie akceptowali jej rodzice.

Ryszard J. za prawdziwy dopust Boży uznawał pojawienie się Huberta B. w życiu córki. Narzeczony Zuzanny nie spodobał mu się od pierwszej chwili, kiedy go zobaczył. Był arogancji, pewny siebie i, zdaniem Ryszarda, miał prostackie maniery. Radził córce zostawić go dla własnego dobra, jednak dziewczyna postawiła na swoim i wyszła za niego,

Hubert B. nigdzie nie pracował, nadużywał alkoholu, wszczynał awantury. Podnosił na Zuzannę rękę, obrzucał wyzwiskami. Zupełnie nie przejmował się teściami, u których po ślubie zamieszkali. W nieswoim domu czuł się jak pan i władca.

– Rozejdź się z tym draniem, bo będzie tylko gorzej. Jesteś młoda, jeszcze ułożysz sobie życie – namawiali Zuzannę. Niestety, nic do niej nie trafiało. Była wciąż ślepo zakochana w Hubercie.

eprasa.pl c055e6e2ee



FOT. WIKIPEDIA

Ryszard J. nie wykonując nerwowych ruchów podniósł strzelbę, wycelował i nacisnął język spustowy. Trafił Huberta J. w klatkę piersiową

Wybił teściowi zęby

Przez 5 lat ich małżeństwa nie było miesiąca bez awantury. Hubert B. stosował przemoc fizyczną nie tylko wobec żony, ale i teść czasami od niego oberwał. Ryszard J. był już po pięćdziesiątce, nie miał dawnej sprawności, osłabiały go choroby. Podczas jednej z awantur zięć wybił mu zęby.

Miara się przebrała, gdy poturbował teściową. Złożyli na niego skargę do prokuratury. Hubert B., oskarżony o fizyczne i moralne znęcanie się nad żoną i teściami został skazany na 1,5 roku więzienia w zawieszeniu na 4 lata.

Niedługo potem Ewa J. zmarła. Przyczyną był rak, lecz Ryszard otwarcie twierdził, że zięć wpędził ją do grobu. Załamał się, znowu zaczął pić. Tymczasem Hubert jakby się ogarnął. Odstawił butelkę, przestał się awanturować, zaczął szukać pracy. Jednak teść nie wierzył w jego poprawę.

– Boi się sukinsyn, że jak znowu podskoczy, to odwieszą mu wyrok i pójdzie do pierdla. A potem ci pokaże! Jeszcze wspomnisz moje słowa, Zuza – mówił do córki, która broniła męża.

Ładuj! Ognia!

Tak, czy inaczej, w domu zapanował spokój. Hubert w żaden sposób nie prowokował sprzeczek. Za to Ryszard J. stał się nie do wytrzymania. O wszystko miał pretensję, byle drobiazg potrafił wyprowadzić go z równowagi.

14 lutego 1996 r. spotkał na mieście kolegów. Wstąpili do knajpy, wypili po kilka kolejek. Wrócił rozdrażniony do domu. Krzyczał na córkę, że nie dokładają się do czynszu za mieszkanie i w ogóle musi ich utrzymywać. Potem zdenerwował go kaktus na parapecie okna. Przez nieuwagę pokłuł się kolcami.

– Masz w tej chwili wyrzucić to gówno, słyszysz! – zażądał od Zuzanny. Odpowiedziała, że tego nie zrobi. Poradziła ojcu tyle nie pić. Jak będzie trzeźwy to się nie pokłuje. Ponadto ten kaktus jest własnością Huberta.

– Tak? No to tym bardziej zaraz go tu nie będzie! – zasyczał Ryszard. Bez namysłu chwycił doniczkę i cisnął ją przez okno. Spojrzał na córkę tryumfująco. Zuzanna zbladła, zaczęła dygotać ze strachu. Powiedziała do ojca, że Hubert mu tego nie daruje. Zaproponowała, że weźmie winę siebie – powie, że niechcący strąciła doniczkę. Miała nadzieję, że uda jej się przebłagać męża.

Ryszard J. gwałtownie wstał z krzesła i udał się do swojego pokoju. Wielkimi krokami chodził po nim. Wyjaśniał później, że zachowanie córki w pełni uświadomiło mu jak wielkim zagrożeniem jest dla nich Hubert B. I postanowił skończyć z tym raz na zawsze.

Działał metodycznie. Tak jak nauczył się w wojsku. Był myśliwym i miał dubeltówkę. Sięgnął po nią do schowka i zaczął ją bez pośpiechu czyścić. Potem wsunął naboje do komory w lufie. Z naładowaną bronią wyszedł na balkon. Oparł strzelbę o ścianę. Z dużej wysokości nikt nie mógł dojrzeć co tam ma. Ogarnął go spokój. Alkohol wywietrzał mu z głowy.

Stał na balkonie prawie nieruchomo. Zaciągał się papierosem i nie spuszczał wzroku z alejki, prowadzącej do bloku. Cierpliwie czekał na pojawienie się zięcia. Wyznaczył sobie zadanie i nic oprócz wykonania go nie liczyło się teraz dla niego. Ten nawyk także wyniósł z wojska.

W pewnym momencie zobaczył Huberta, który kierował się ku wejściu do klatki schodowej. Zięć nawet nie spojrzał w górę. Ryszard J. nie wykonując nerwowych ruchów podniósł strzelbę, wycelował i nacisnął język spustowy. Trafił Huberta J. w klatkę piersiową. Mężczyzna upadł na chodnik. Poniósł natychmiastową śmierć.

Ryszard J. wrócił do mieszkania. Nie słuchając lamentu córki, umieścił broń w schowku, po czym poszedł do sąsiadki i oznajmił, że zastrzelił zięcia. Kobieta wezwała policję i karetkę pogotowia. Lekarz stwierdził zgon Huberta G. Ryszard J, trafił do aresztu oskarżony o zabójstwo. W śledztwie i na procesie w sądzie utrzymywał, że nie chciał zabić zięcia. Uznano jednak, że jego zachowanie i przygotowania broni do strzału wskazują na zaplanowaną zbrodnię.

Sąd Wojewódzki w Lublinie skazał Ryszarda J. na 12 lat więzienia. Sąd Apelacyjny obniżył mu karę o 3 lata, stwierdzając, że oskarżony, nad którym zięć od dłuższego czasu znęcał się, przeżywał silne emocje i mógł krytycznego dnia czuć się zagrożony.



„KRWAWA ŻĄDZA"

Mariusz Gadomski, pisarz i publicysta znany między innymi z łamów „Kuriera Lubelskiego", wydał nową książkę. „KRWAWA ŻĄDZA" ukazała się w serii „CZERWONY SZTYLET". Jest to cykl mini-powieści kryminalnych inspirowanych prawdziwymi historiami zbrodni. Pierwsza część zabiera czytelników do lat 90. i niewielkiej miejscowości na pograniczu polsko-ukraińskim.

Akcja nowej książki Mariusza Gadomskiego rozgrywa się w latach 90. XX wieku. W niewielkiej miejscowości położonej na pograniczu polsko-ukraińskim dochodzi do serii zbrodni. Sprawę próbuje rozwikłać para śledczych: zgorzkniały komisarz Hys oraz starsza aspirant Michalska – ambitna policjantka, która za wszelką cenę chce doprowadzić dochodzenie do końca. Śledztwo trwa cztery lata. Z czasem sprawa staje się coraz bardziej skomplikowana, a poszukiwanie sprawcy prowadzi do dramatycznego finału.

„CZERWONY SZTYLET" to seria mini-powieści Mariusza Gadomskiego, które czerpią inspirację z prawdziwych historii kryminalnych. Autor sięga więc po motywy znane z autentycznych spraw, tworząc na ich podstawie literackie opowieści o zbrodni, śledztwie i ludzkich dramatach. Mariusz Gadomski od lat opisuje zbrodnie na łamach „Kuriera Lubelskiego"

Nowa książka jest szczególnie interesująca w kontekście dotychczasowej działalności autora. Mariusz Gadomski od lat związany jest z „Kurierem Lubelskim", gdzie publikuje popularny cykl historyczno-kryminalny.

W swoich artykułach Gadomski przypomina dawne zbrodnie, tajemnicze sprawy i kryminalne historie z regionu. Jego teksty pokazują nie tylko przebieg najgłośniejszych spraw, ale także ich mniej znane okoliczności i historyczne tło. Dzięki temu nazwisko Mariusza Gadomskiego stało się rozpoznawalne wśród czytelników zainteresowanych historią kryminalną, dawnymi zbrodniami i prawdziwymi sprawami kryminalnymi z Lubelszczyzny.

Książkę można kupić na stronie Ridero.

ASZ



FOT. MAŁGORZATA GENCA

Mariusz Gadomski

eprasa.pl c055e6e2ee

POD PARAGRAFEM

• **Pamiętajcie o Zbigniewie Tomaszu Nienackim** (ur. 1 stycznia 1929 r., zm. 23 września 1994 r.), pisarzu, dziennikarzu i scenarzyście. Sławę przyniosły mu powieści dla młodzieży o przygodach Pana Samochodzika, muzealnika-detektywa.

PITAWAL II RP

Międzynarodowa afera w pokoju nr 29 krakowskiego Grand Hotelu

Paweł Stachnik

W styczniu 1932 roku miasto obiegła sensacyjna wieść. Słynącej z urody i bujnego życia Marii Ciunkiewiczowej skradziono wielką gotówkę, kilka futer oraz diamentową biżuterię za 1,5 miliona złotych.

W grudniu 1931 r. 40-letnia, wciąż urodziwa i ciesząca się sławą bogaczki Ciunkiewiczowa przyjechała z Paryża do Warszawy. W stolicy zachorowała na zapalenie płuc, a lekarze zalecili jej wyjazd na kurację do Zakopanego. Po ustąpieniu gorączki tak też uczyniła, po drodze wszakże zatrzymała się w Krakowie dla konsultacji z miejscowymi specjalistami. Wraz ze swą wieloletnią przyjaciółką, p. Zakrzewską, zatrzymała się w krakowskim Grand Hotelu na rogu Sławkowskiej i św. Tomasza, w pokoju nr 29. Ulokowała tam dwie fibrowe walizy, w których przywiozła z Warszawy futra i klejnoty. Nie zdeponowała kosztowności w hotelowym sejfie, lecz pozostawiła je w pokoju.



Proces Marii Ciunkiewiczowej przed Sądem Okręgowym w Krakowie. Świadek Franciszek Dąbrowski, celnik ze Zbąszynia, podczas składania zeznań. Obok niego oskarżona

Stos brylantów

Gdy po niespełna tygodniu zamierzała wyruszyć w dalszą podróż i rozpoczęła pakowanie rzeczy, spostrzegła, że obie walizy zostały otwarte, a ich zawartość wyparowała. Zniknęły pieniądze, futra i klejnoty. Ciunkiewiczowa zadzwoniła natychmiast po pomoc do pracującego w „Ilustrowanym Kuryerze Codziennym" znajomego dziennikarza Kazimierza Galusińskiego, który flirtował z nią w Krakowie. Redaktor zaraz zjawił się na miejscu i poradził, by wezwać policję. Przybyłym funkcjonariuszom pani Maria powiedziała, że zginęło jej 6,5 tys. funtów i 10 tys. franków francuskich w gotówce, a ponadto „kolia z pereł i brylantów, kolia z sześcioma kolorowymi brylantami, dwie broszki z brylantami, pasek brylantowy w kształcie girlandy" i inna biżuteria oraz kilka futer i drobiazgi. Całość właścicielka wyceniła na niewyobrażalną wówczas sumę 1,5 mln zł.

Policjantów zaskoczyło od razu to, że Ciunkiewiczowa mówiła o tak wielkiej kradzieży, zachowując spokój. – Na tutejsze stosunki krakowskie to jest olbrzymia kradzież, ale na stosunki międzynarodowe to głupstwo – miała się wytłumaczyć.

Niefrasobliwa milionerka

Funkcjonariusze rozpoczęli śledztwo, ustalając na wstępie nazwiska i pochodzenie lokatorów sąsiednich pokoi. Ciunkiewiczowa zeznała, że kilkakrotnie słyszała podejrzane szmery dochodzące z pokoju nr 28, który połączony był z dwudziestką dziewiątką drzwiami zastawionymi szafą. Dodała też, że już w Warszawie była obserwowana przez jakiegoś osobnika, którego zauważyła potem także w Krakowie.

Spokój poszkodowanej mógł wynikać z faktu, że skradzione przedmioty były ubezpieczone w paryskim oddziale Lloyda na niemałą sumę ponad 3 milionów franków. Zawiadomione przez Ciunkiewiczową towarzystwo asekuracyjne, ze względu na wysokość strat i sumy odszkodowawczej, wysłało zaraz do Krakowa pracownika w celu zbadania sprawy na miejscu. Natychmiast po przybyciu wyznaczył on aż 40 tys. zł nagrody za ujęcie sprawców kradzieży. Co ciekawe, lista skradzionych przedmiotów wysłana do Lloyda była znacznie dłuższa niż ta przedstawiona policji. Fakt ten oraz dziwne zachowanie Ciunkiewiczowej (niefrasobliwe przechowywanie w hotelowym pokoju dużej ilości biżuterii i pieniędzy) nasunęły policjantom i ubezpieczycielowi podejrzenie, że być może cała kradzież to mistyfikacja.

Przygody w Rosji

Bohaterka tej opowieści urodziła się 22 sierpnia 1886 r. w Warszawie i już w latach młodzieńczych wyróżniała się urodą. Jako 16-latka wyszła za mąż za znacznie starszego pana Charłupskiego, właściciela warszawskiego tatersalu (czyli szkoły jazdy konnej) i u jego boku wiodła spokojny żywot. Spokojny do czasu, bo jej uroda przyciągała uwagę wielu mężczyzn. Gdy po kilku latach małżeństwa Charłupski zmarł na gruźlicę, Maria wyszła za poznanego wcześniej bogatego właściciela dóbr na Litwie Tadeusza Ciunkiewicza. Przeniosła się do jego majątku w okolice litewskiego Landwarowa w obwodzie wileńskim, ale upodobała sobie Moskwę i Petersburg, gdzie często bywała.

Widywano ją na dworze cara Mikołaja II, gdzie bawiła się i romansowała z rosyjskimi arystokratami, wojskowymi i przedsiębiorcami. Jednym z jej kochanków miał być baron von Engelgard, dowódca batalionu petersburskiego pułku gwardii. Liczne romanse niewiernej żony doprowadziły w końcu do rozwodu z Ciunkiewiczem. Maria przeniosła się na stałe do Rosji. Odnalazła się bez problemu w tamtejszym towarzystwie; podobno prowadziła sklep w Moskwie.

Kochanka towarzysza Krasina

W Rosji Marię zastała rewolucja. Uciekając przed bolszewikami, którzy widzieli w niej zausznicę cara, schroniła się w Jałcie na Krymie, starając się zatrzeć ślady. Mówiono też, że skupowała biżuterię od umykającej z kraju arystokracji. Szczęście jej sprzyjało. Spotkała się z poznanym przed rewolucją Leonidem Krasinem, później wysokim urzędnikiem i dyplomatą, a na razie komisarzem w Jałcie. Została jego kochanką.

Gdy Krasin został sowieckim ambasadorem w Londynie, Maria zyskała wyjątkową szansę wywiezienia wszystkich zgromadzonych skarbów. Posłużył do tego bagaż dyplomatyczny kochanka. Ona sama przez jakiś czas pozostała jeszcze w Rosji, a potem przekroczyła zieloną granicę. Ominęła sowieckich pograniczników, ale złapali ją polscy funkcjonariusze i przez jakiś czas przebywała jako internowana w przygranicznym baraku. Koniec końców Ciunkiewiczową wydalono z Polski.

Początek procesu

Osiadła w Londynie, gdzie żyła wygodnie, korzystając z przewiezionego wcześniej majątku i wyprzedając cenne precjoza kupione w Rosji. Jeździła Rolls-Royce'em należącym wcześniej do króla Grecji, co zresztą uwiecznił na fotografii „Ilustrowany Kuryer Codzienny". Później przeniosła się do Paryża, we Francji zakupiła też posiadłość w Normandii oraz pałacyk i mieszkanie w stolicy.

Wróćmy do 1932 roku. Po analizie sprawy śledczy doszli do wniosku, że Ciunkiewiczowa prawdopodobnie sfingowała kradzież, by uzyskać odszkodowanie. Została aresztowana pod zarzutem oszustwa asekuracyjnego, ale wyszła na wolność za kaucją. Proces rozpoczął się w grudniu 1932 roku. W sądzie przesłuchano policjantów, pracowników hotelu, biegłych i znajomych Ciunkiewiczowej.

Niewinna?

Ciunkiewiczowej bronił doświadczony krakowski adwokat Józef Woźniakowski, który celnie zbijał argumenty prokuratury. Na sugestię oskarżenia, że podsądna sama spaliła część rzeczy w hotelowym kominku, odpowiedział na przykład, że analiza popiołu tego nie potwierdza. Brakowało stuprocentowych dowodów winy Ciunkiewiczowej, choć wiele wskazywało, że rzeczywiście upozorowała kradzież. Wyrok zapadł 14 grudnia 1932 r. Oskarżoną skazano na 15 miesięcy pozbawienia wolności w zawieszeniu na pięć lat (z zaliczeniem aresztu śledczego na poczet kary).

Odsiedziała wyrok, ale to nie zakończyło afery. Oskarżyła prowadzącego rozprawę o przyjęcie łapówki od Lloyda i postępowanie mające uchronić firmę od odszkodowania. Zarzut zaowocował ciągnącymi się procesami i poważnym nadszarpnięciem opinii prawnika. Milionerka przedstawiła nowych świadków – raczej szemranych typów – którzy fałszywie zeznawali na jej korzyść. Rzecz się wydała i Ciunkiewiczowa znów trafiła do więzienia, gdzie „ślad jej urody zniknął bezpowrotnie". Na wolność wyszła w 1937 r. i do końca życia przekonywała o swojej niewinności.

eprasa.pl c055e6e2ee

Niezbędnik czytelniczy

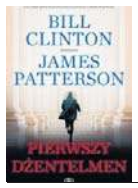
rekomenduje
Bożenna Piskała



Mistrz Gry rekrutuje do makabrycznej zabawy

Do redakcji jednej z lubelskich gazet trafia nietypowy list. Nadawca, nazywający siebie Mistrzem Gry, domaga się jego publikacji. Ogłasza rozpoczęcie „Gry w szczęście", nie podając jednak żadnych reguł. Każdy może dołączyć do makabrycznej rozgrywki. Chętnych oczywiście nie brakuje.

Max Czornyj, „Trauma", wyd. Filia, Poznań 2026, cena 52,99 zł



Bill Clinton w roli autora kryminalnego thrillera

Prezydentka Stanów Zjednoczonych ubiega się o reelekcję, a jej małżonek, Pierwszy Dżentelmen, nagle staje w obliczu oskarżeń o morderstwo sprzed lat. Dawna sprawa zaginięcia pięknej cheerleaderki powraca z zaskakującą siłą, rzucając cień na najwyższe kręgi władzy.

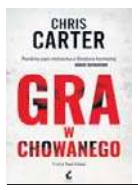
Bill Clinton, James Patterson, „Pierwszy Dżentelmen", wyd. Rebis, Poznań 2026, cena 55 zł



Fortuna kołem się toczy. Bezlitośnie...

Victoria Barnett wiedzie życie, którego każdy mógł jej zazdrościć. Wielka kariera, luksusowy dom i mąż, który świata poza nią nie widzi. Wszystko to pęka jak bańka mydlana, gdy pewnego dnia dochodzi do tragicznego wypadku. Victoria zostaje uwięziona na poddaszu rezydencji, pozbawiona głosu i całkowicie zależna od innych.

Freida McFadden, „Ukochana żona", wyd. Czwarta Strona, Poznań 2026, cena 59,90 zł



Nie ma ucieczki od przeznaczenia

Sam Stewart ucieka od męża, stawia go przed sądem za to, że się nad nią znęcał, nasyła nań policję i z satysfakcją patrzy, jak mężczyzna trafia za kraty. Ale jeszcze nie wie, że w ten sposób zaczyna się dla niej śmiertelnie niebezpieczna gra w chowanego, podczas której nic nie jest takie, jakie się wydaje, a stawką jest bezlitosna zemsta.

Chris Carter, „Gra w chowanego", wyd. Sonia Draga, Katowice 2026, cena 59,90 zł



Co stało się z Piotrkiem Janochą?

Kama Kosowska próbuje zapomnieć o przeszłości. Powrót do Torunia oraz propozycja udziału w programie o zaginięciach dzieci zmuszają ją jednak do konfrontacji z wydarzeniami z dzieciństwa. Jeden z odcinków ma być poświęcony tajemniczej historii Piotrka Janochy – chłopca, który zniknął bez śladu w 1986 roku.

Robert Małecki, „Zmora", Wydawnictwo Literackie, Kraków 2026, cena 49,90 zł



William Warwick nie boi się nikogo!

Mamy rok 2012. Wielka Brytania – gospodarz XXX Letnich Igrzysk Olimpijskich – przez szesnaście dni znajduje się w centrum uwagi całego sportowego świata. Skąpany w blasku jupiterów Londyn staje się jednak celem międzynarodowego spisku i jego organizatorzy szykują niszczycielski atak. Ale jest jeszcze on – komendant William Warwick...

Jeffrey Archer, „Ostatnia rozgrywka", wyd. Rebis, Poznań 2026, cena 54,99 zł

KRYMINALNY ŚLĄSK

Tajemnicze zabójstwo w Mokrem. W rolach głównych wiarołomna żona i mściwy teść

Grażyna Kuźnik

W sielskiej miejscowości doszło do okrutnej zbrodni. O napadzie na Józefa Strządałę rozpisywały się gazety, pisał też o niej „Tajny Detektyw".



Dokonanie morderstwa za zgodą żony.

Żyjemy w czasach, kiedy codziennie szpalty gazetach zapełniają straszne wiadomości o popełnionych zbrodniach. Oberen'o znowu dzielimy się z Szan. Czytelnikami z straszną wiadomością. W dniu 19 lipca znalez'ono w zaroślach w lesie Jana pomiędzy Kamionką a Starą Kuźnią, zwłoki mężczyzny, w wieku około 35 lat. W ubraniu trupa nie znaleziono żadnych dokumentów, jedynie kluczyk od roweru. Zwłoki znajdowały się już w silnym rozkładzie i nakryte były płaszczem.

Ustalono m. in., iż zwłok są identyczne ze Strządałą Józefem, urodz. 31 stycznia 1904 r. w Zgoniu, pow. Pszczyna, żonaty, obecnie bez zajęcia, ostatnio zamieszkały w Mokrem, Kolonja Goj, pow. Pszczyna.

Zwłoki rozpoznała żona Gertruda Strządałowa, która między innemi zeznała, iż mąż jej ś. p. Strządała Józef w dniu 13 bm. około godz. 6-tej wyszedł z domu, zabrał z sobą 200 zł gotówki i oświadczył, że udaje się do Katowic celem poszukiwania pracy i od tego czasu nie powrócił. Przy sobie przed opuszczeniem domu miał książeczkę wojskową oraz kwit na 1000 zł wypożyczonych pieniędzy. Ponieważ przy zwłokach ś. p. Strządały nie znaleziono pozostałej przez niego gotówki w wysokości 200 zł ani książeczki wojskowej ani kwitu na 1000 zł, policja odrazu nasunęło się (przypuszczenie, iż zachodzi wypadek rabunkowego mordu.

Rozpoczęte energiczne śledztwo wykazało, że morud na Józefie Strządale popuścily się cztery osoby, działające z sobą w ścisłej zmowie i bedące nę Marję Zydkową, Pawła Janaszka ze Zgonia, kochanka żony zamordowanego Józefa Strządały oraz żonę ofiary, słamą Gertrudę Strządałową.

Bliższe dochodzenia wykazały, że teściowie zamordowanego wraz z Janaszkiem Pawłem za namową żony ofiary, Gertrudy Strządałowej, uplanowali okrutny, podstępny mord, który uskutecznili 12 lipca w godzinach wieczornych.

Po południu około godziny 5-tej Strządałowa namówiła swego męża, któremu wręczyła poprzednio 200 zł oraz kwit na 10ŏ zł, by wstąpili razem do teściów, Zydków, w Mokrem. Strządała, nie podejrzewając nic złego, poszeu. z nią. Tutaj Zydkowie b. gościnnie przyjęli Strządałę: na stole pojawiła się zaraz wódka i pawo Rozpoczęła się pijatyka, podczas której przybył Janaszek. Około godziny szóstej Zydek, Janaszek i Strządała mocno podchmieleni wyszli z domu. Za nim postępowały kobiety, niosąc broń. Strządałę wyprowadzono podstępnie do lasu. Zydkowa wręczyła wówczas Janaszkowi broń, który ją nabił i dał kolejno Zydkowi. Ten, nie namyślając się, zakraoł się, obiegłszy półkolem całe towarzystwo i po iącego kilkanaście kroków na przodzie Strządały, strzelił dwukrotnie, kładąc go trupem.

Szajka morderców ograbiła trupa z wszelkich dokumentów i pieniędzy, poczem przykrywszy zwłoki płaszczem, oddaliła się do domu.

Zona zamordowanego, moralna sprawczyni zbrodni, umyślnie zacierała jej ślady, wprowadza-

Notka ze str. 3 górnośląskiego „Sztandaru Polskiego" z 26 lipca 1932 roku. Za redakcję odpowiedzialny był Ignacy Knapczyk

Skąd miał 200 złotych?

Latem 1932 r. grzybiarze znaleźli w lesie ciało Józefa Strządały, zaledwie 28-letniego mokrzanina. Ktoś wpakował w niego cały magazynek rewolweru. Kto mógł zabić młodego, ogólnie lubianego mężczyznę? Czy było to zabójstwo polityczne? Rabunkowe? Ostatnio Józefowi nie wiodło się najlepiej. Szedł właśnie przez las do Katowic, żeby szukać pracy. Oszczędzał na bilecie. Co można było mu ukraść?

Jego żona Gertruda zapewniała jednak, że to napad rabunkowy. Jej mąż miał przy sobie aż 200 złotych. Policja dziwiła się, że mając tak dużo pieniędzy, Strządała idzie samotnie przez las. 200 zł to było wówczas znacznie więcej niż przeciętna pensja robotnika.

Ofiary dramatu

Wieś jednak plotkowała, że prawda jest inna, a Gertruda ją zna i chroni sprawcę. Policja szybko dowiedziała się, co stało się w lesie. Czekali tutaj na ofiarę dwaj zabójcy, wiedzieli, którędy pójdzie. Jednym z nich był teść ofiary Józef Żydek, drugim górnik Paweł Janasik, zakochany w Gertrudzie Strządałowej.

Teść uważał, że jego córka źle wyszła za mąż, powinna poślubić kogoś innego. Strządała podobno nie szanował teścia, nie słuchał jego rad, kłócił się z Gertrudą. A ta, mimo amorów na boku, nie chciała go zostawić. Z kolei Janasik był posłuszny Żydkowi. Zgodził się też wziąć udział w zasadzce na Józefa, żeby raz na zawsze pozbyć się problemu.

Sąd w Katowicach był łagodny, bo biegli uznali, że Józef Żydek nie zachowuje się racjonalnie. Świadkowie wystawiali mu jak najgorszą opinię jako osoby niezrównoważonej. Dostał karę tylko czterech lat więzienia, a wystraszony pomocnik zabójcy – Janasik – zaledwie trzy lata.

Telefon nr 113 dla czytelników

O sprawie najwięcej pisał „Sztyandar Polski" (wydawany wówczas wspólnie jako „Sztandar Polski" i „Gazeta Rybnicka").

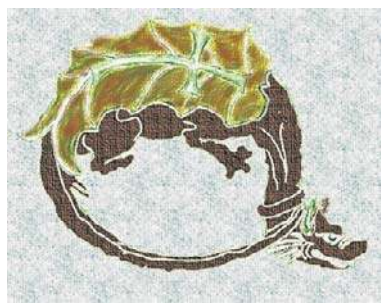
Redakcja i tzw. ekspedycja dziennika mieściła się Rybniku przy ul. Łony (bocznica). Dla czytelników, którzy mogli coś wnieść do sprawy zabójstwa Józefa Strządały, podawano specjalny telefon kontaktowy – nr 113.

HISTORIA I OBYCZAJE

Opowieść o smoku ziejącym ogniem

Lucjan Strzyga

Herbem tajemniczego Zakonu Smoka był zwinięty w kłębek, ziejący ogniem smok oraz napis po łacinie „O Quam Misericors est Deus, Pius et Iustus", co znaczy „O jakże miłosierny, łagodny i sprawiedliwy jest Bóg". Na rewersie widniał czerwony krzyż świętego Jerzego w srebrnym polu.



Paradoksem jest, że pomysłodawca Orderu Smoka, Zygmunt Luksemburczyk, uciekł ponoć z pola bitwy po Nikopolis

Herb Smoka, ustanowiony w 1408 roku przez króla Węgier Zygmunta Luksemburczyka, był znakiem przynależności do hermetycznego zakonu rycerskiego walczącego w obronie chrześcijaństwa. Order został ustanowiony po przegranej bitwie pod Nikopolis (zginęło tam blisko 10 tysięcy rycerzy chrześcijańskich, a Turcy zajęli Bułgarię) i początkowo trafiał jedynie dla wybranych arystokratów i monarchów. Od członków zakonu wymagano walki z niewiernymi – głównie z zagrażającymi ówczesnej Europie muzułmańskimi Turkami.

Kto miał prawo nosić herb? Pierwotnie zakon miał 21 członków, którzy byli głównie sojusznikami bądź lennikami Zygmunta Luksemburczyka (np. władca Serbii Stefan Lazarević czy możnowładca Górnych Węgier Ścibor ze Ściborzyc). Później nastąpiła egalitaryzacja – posiadaczami herbu zostali także niektórzy władcy europejscy, m.in.: Henryk V, król Anglii; Władysław Jagiełło, król Polski; Alfons V Aragoński, król Neapolu; Krzysztof III, książę Bawarii; król Danii Ernest, zwany Żelaznym, władca Austrii; a także Witold, Wielki Książę Litewski.

Pikanterii całej tej historii dodaje fakt, że Orderem Smoka chlubił się także Wład II „Diabeł", nazywany także z rumuńska Vladem Draculem, hospodar wołoski, i jego syn, znany z okrucieństwa Wład Palownik. Ten ostatni tak bardzo wziął sobie do serca smocze ideały, że ze znienawidzonymi Turkami obchodził się wyjątkowo krwawo, za co historia wynagrodziła go stosowną do jego czynów legendą.

eprasa.pl c055e6e2ee

PO STRONIE SENIORA

UPRAWNIENIA

Na jakie zniżki mogą liczyć seniorzy? Oprócz ulg ustawowych rabaty wprowadzają samorządy

Darmowe bilety w komunikacji miejskiej, bezpłatny abonament RTV, tańsze przejazdy koleją, ulgowe bilety do kina i teatru, paszport za pół ceny – to tylko niektóre zniżki przysługujące emerytom. Warto je znać i z nich korzystać

Małgorzata Stempinska

Nie wszystkie zniżki są przyznawane ustawowo. Wiele z nich zatwierdziły samorządy. Wymieniamy zarówno ulgi ustawowe, jak i samorządowe.

Jakie zniżki na przejazdy komunikacją miejską

W większości polskich miast osoby, które ukończyły 70. rok życia, korzystają z komunikacji miejskiej całkowicie za darmo. Wystarczy mieć ze sobą dokument tożsamości potwierdzający wiek.

Niektóre miasta obniżają wiek bezpłatnych przejazdów. Np. w Bydgoszczy darmowe przejazdy wszystkimi autobusami i tramwajami przysługują już od 65. roku życia, bez względu na miejsce zamieszkania. Podobnie jest m.in. we Wrocławiu czy Lublinie. „Młodsi" emeryci często mogą korzystać z biletów ulgowych, ale szczegółowe warunki zawsze zależą od lokalnych uchwał.

Jakie zniżki na przejazdy koleją dla seniora

Senior chcący podróżować składami PKP Intercity może skorzystać z dwóch ofert.

Pierwsza to Bilet dla Seniora, czyli stała oferta dla każdego, kto ukończył 60 lat. Zniżka 30 proc. obowiązuje na przejazdy w komunikacji krajowej pociągami PKP Intercity S.A. wszystkich kategorii w 1 i 2 klasie. Aby potwierdzić uprawnienie do zniżki, wystarczy okazać konduktorowi dokument ze zdjęciem potwierdzający tożsamość i wiek, np. dowód osobisty.

Z kolei ulga ustawowa 37 proc. jest adresowana do emerytów i rencistów. Mają oni prawo do dwóch przejazdów w ciągu roku z ulgą 37 proc. w 2 klasie wszystkich kategorii pociągów PKP Intercity S.A. w komunikacji krajowej. Należy pamiętać jednak, że przejazd „tam" i „z powrotem" jest traktowany jako dwa oddzielne przejazdy. Prawo do zniżki przysługuje na podstawie odpowiedniego zaświadczenia (wydawanego m.in. przez terenowe jednostki Polskiego Związku Emerytów, Rencistów i Inwalidów) okazywanego wraz z dowodem osobistym lub innym dokumentem potwierdzającym tożsamość. Z dwóch ulgowych przejazdów w ciągu roku mogą też skorzystać współmałżonkowie, na których pobierane są zasiłki rodzinne.



FOT. FREEPIK.COM

Ulga ustawowa 37 proc. jest adresowana do emerytów i rencistów. Mają oni prawo do dwóch przejazdów w ciągu roku z ulgą 37 proc. w 2 klasie wszystkich kategorii pociągów PKP Intercity S.A. w komunikacji krajowej

Seniorzy w pociągach regionalnych (Polregio) mogą skorzystać z ustawowej ulgi 37 proc. dla emerytów (dwa razy w roku) lub ze stałej oferty handlowej REGIO Senior. Przeznaczona jest dla osób, które ukończyły 60. rok życia. Daje 25 proc. zniżki na bilety jednorazowe oraz 10 proc. zniżki na bilety okresowe (tygodniowe, miesięczne, kwartalne). Przy zakupie i kontroli biletu w ramach oferty REGIO Senior wystarczy dokument tożsamości potwierdzający wiek (dowód osobisty).

Ulgi na przejazdy dla seniorów stosują także przewoźnicy regionalni, np. Koleje Mazowieckie czy Koleje Śląskie.

Jakie zniżki za paszport dla seniora

Nowy paszport kosztuje aż 140 zł. Mamy dobrą wiadomość dla emerytów. Za paszport płacą połowę, czyli 70 zł. Natomiast, gdy ukończą 70 lat, są zwolnieni z opłaty. Nie pobiera się jej również od osób przebywających w domach pomocy społecznej lub w zakładach opiekuńczych albo korzystających z pomocy społecznej w formie zasiłków stałych, jeżeli ich wyjazd za granicę następuje w celu długotrwałego leczenia lub operacji.

Jakie zniżki na podróże PKS-em dla seniora

Przedsiębiorstwa PKS i inni przewoźnicy nie mają ustawowego obowiązku udzielania zniżek seniorom. Jednak większość z nich pomyślała o osobach powyżej 60. roku życia. Oferują im bilety tańsze średnio o 10-15 proc. Dlatego przed podróżą warto sprawdzić ceny u poszczególnych przewoźników. Warto też rezerwować bilety przez internet z dużym wyprzedzeniem - dla seniorów często dostępne są pule biletów w bardzo niskich cenach.

Kiedy senior nie musi płacić abonamentu RTV

Z opłat za używanie odbiorników radiowych i telewizyjnych są zwolnione wszystkie osoby, które ukończyły 75 lat.

Abonamentu RTV nie muszą też płacić emeryci, którzy ukończyli 60 lat, a ich emerytura nie przekracza 50 proc. przeciętnego wynagrodzenia w gospodarce narodowej w roku poprzedzającym ogłaszanego przez prezesa GUS. Obecnie wspomniane 50 proc. to 4451,78 zł brutto.

Podstawą do uzyskania zwolnienia jest dowód osobisty oraz decyzja jednostki organizacyjnej ZUS albo innego organu emerytalno-rentowego o wysokości emerytury w danym roku lub odcinek emerytury. Natomiast osoby po 75. roku życia z płacenia na RTV są zwolnione automatycznie. Poczta Poczta ma bowiem dostęp do rejestru PESEL.

Jakie ulgi dla seniora w kinie, teatrze czy muzeum

Nie ma przepisów nakazujących tym instytucjom przyznawanie jakichkolwiek ulg osobom powyżej 60. roku życia. Jednak większość teatrów sprzedaje seniorom ulgowe bilety na spektakle po okazaniu legitymacji.

Seniorzy zaoszczędzą również wybierając się do kina. Większość sieci kinowych (np. Cinema City, Helios, Multikino) oferuje bilety ulgowe dla osób, które ukończyły 60. rok życia. Kina organizują cykliczne pokazy dla starszych widzów (np. kinowe czwartki, kluby seniora) z biletami w specjalnych, obniżonych cenach. Wystarczy okazać dokument ze zdjęciem potwierdzający wiek (dowód osobisty) lub legitymację emeryta-rencisty.

Emeryci, renciści oraz osoby niepełnosprawne wraz ze swoimi opiekunami mają ustawową zniżkę na wejściówki do wszystkich muzeów państwowych. Wysokość tych ulg nie jest jednak określona w ustawie, przez co jej wysokość oraz dni, w których obowiązuje, ustalana jest indywidualnie przez dyrektora poszczególnych placówek muzealnych.

Kiedy ulga PIT-0 dla seniora

Ulga PIT-0 to zwolnienie z podatku dochodowego dla osób, które osiągnęły powszechny wiek emerytalny (60 lat dla kobiet i 65 lat dla mężczyzn), ale nie pobierają emerytury i nadal pracują. Mogą z niej skorzystać seniorzy uzyskujący przychody m.in. z pracy na etacie, stosunku służbowego, pracy nakładczej, spółdzielczego stosunku pracy, umów zlecenia oraz prowadzący działalność gospodarczą. Nie obejmuje ona natomiast osób pracujących na umowie o dzieło ani tych, które pobierają już emeryturę, rentę rodzinną z ZUS, świadczenia służb mundurowych czy uposażenie sędziowskie.

Z ulgi mogą skorzystać zarówno osoby, które nie złożyły jeszcze wniosku o emeryturę, jak i te, które taki wniosek złożyły i mają już przyznane świadczenie, ale go jeszcze nie pobierają. Podstawowym warunkiem jest niepobieranie emerytury lub renty rodzinnej. Seniorzy, którzy otrzymują emeryturę i jednocześnie dorabiają do swojego świadczenia, nie mogą korzystać z tej preferencji.

Ulga PIT-0 to realna korzyść dla pracujących seniorów. Pozwala nie płacić podatku dochodowego od przychodów do rocznego limitu 85 528 zł. Dodatkowo osoby rozliczające się według skali podatkowej mogą skorzystać z kwoty wolnej od podatku w wysokości 30 000 zł. W efekcie łączne przychody do 115 528 zł mogą być nieopodatkowane. W praktyce oznacza to wyższe wynagrodzenie „na rękę". Przy minimalnych zarobkach, które od 1 stycznia 2026 roku wynoszą 4806 zł brutto, oszczędność sięga około 168 zł miesięcznie, a przy pensji 5000 zł - około 300 zł.

Aby ulga była stosowana, pracownik musi złożyć pracodawcy oświadczenie, że spełnia warunki do jej zastosowania, tj. mimo nabycia prawa do emerytury lub renty rodzinnej nie pobiera tych świadczeń.

©℗

eprasa.pl c055e6e2ee

HANDEL

Tańsze zakupy dla seniorów z całej Polski. Oto, co trzeba zrobić, by móc korzystać z takiej możliwości

Na rabaty podczas zakupów mogą liczyć posiadacze Karty Dużej Rodziny. Jej wyrobienie nic nie kosztuje. Podpowiadamy, jak załatwić formalności, które sieci handlowe honorują KDR i jakie zniżki oferują

Małgorzata Stempinska

Karta Dużej Rodziny jest przyznawana bezpłatnie, niezależnie od dochodu w rodzinie.

Karta Dużej Rodziny to rządowy program prowadzony przez Ministerstwo Rodziny, Pracy i Polityki Społecznej. Oferuje system zniżek i dodatkowych uprawnień. Przysługuje wszystkim rodzicom oraz małżonkom rodziców, którzy mają lub mieli na utrzymaniu łącznie co najmniej troje dzieci bez względu na ich wiek. Przez rodzica rozumie się także rodzica zastępczego lub osobę prowadzącą rodzinny dom dziecka.

Karta Dużej Rodziny funkcjonuje zarówno w instytucjach publicznych, jak i w prywatnych firmach. Posiadacze KDR mają możliwość tańszego korzystania z oferty podmiotów m.in. z branży spożywczej, paliwowej, bankowej czy rekreacyjnej.

Od 2019 roku przepisy dotyczące Karty Dużej Rodziny zostały rozszerzone i przysługuje ona również osobom, które w przeszłości wychowały minimum troje dzieci, nawet jeśli obecnie nie sprawują już nad nimi opieki finansowej. Oznacza to, że także seniorzy, którzy kiedyś tworzyli rodziny wielodzietne, mogą ubiegać się o wydanie Karty.



FOT. FREEPIK.COM

Seniorzy posiadający Kartę Dużej Rodziny mogą korzystać z rabatów oferowanych przez wybrane sieci handlowe. Zniżki obejmują m.in. żywność, środki czystości, artykuły higieniczne

Jak uzyskać Kartę Dużej Rodziny

Aby otrzymać Kartę Dużej Rodziny, należy złożyć wniosek w gminie odpowiadającej miejscu naszego zamieszkania. Wniosek można również złożyć elektronicznie, za pośrednictwem Platformy Informacyjno-Usługowej Emp@tia (empatia.gov.pl). W tym przypadku konieczne jest posiadanie podpisu elektronicznego lub bezpłatnego profilu zaufanego.

KDR można otrzymać w formie tradycyjnej albo w wersji elektronicznej w aplikacji mObywatel. Wówczas jest ona dostępna dla wszystkich posiadaczy aktywnej Karty.

Wydanie Karty Dużej Rodziny jest bezpłatne. Natomiast opłatę w wysokości 17 zł ponosi się za duplikat, a 10 zł wynosi domówienie tradycyjnej formy Karty.

Opłaty wnosi się do gminy właściwej ze względu na miejsce zamieszkania członka rodziny wielodzietnej.

Jakie sklepy oferują zniżki seniorom posiadającym KDR

Seniorzy posiadający Kartę Dużej Rodziny mogą korzystać z rabatów oferowanych przez wybrane sieci handlowe. Zniżki obejmują m.in. żywność, środki czystości, artykuły higieniczne oraz produkty codziennego użytku.

Lidl oferuje przez cały rok posiadaczom Karty Dużej Rodziny 10-procentowy rabat na wybrane produkty, m.in. świeże owoce i warzywa, pieczywo, napoje, kasze, ryże, przyprawy, kiełbasy, parówki, żywność dla niemowląt oraz wybrane artykuły higieniczne.

Kaufland stosuje system bonów zakupowych. Za każde wydane 100 zł posiadacz Karty Dużej Rodziny otrzymuje bon o wartości 5 zł. Przy jednorazowych zakupach można uzyskać bon o wartości maksymalnie 25 zł, a miesięczny limit bonów wynosi 50 zł. Otrzymany bon można wykorzystać na pomniejszenie kwoty do zapłaty przy kolejnych zakupach.

W sklepach Auchan zniżki z Kartą Dużej Rodziny nie są naliczane bezpośrednio przy kasie, lecz za pośrednictwem programu lojalnościowego Skarbonka. Po powiązaniu karty KDR z kontem Skarbonka senior zyskuje 5-procentowy zwrot/rabat na towary marek własnych Auchan. Posiadacze KDR automatycznie zyskują status „złoty" w programie Skarbonka, co daje dostęp do dodatkowych bonusów, punktów i specjalnych ofert.

O seniorach - posiadaczach Karty Dużej Rodziny - pomyślał także Carrefour. Oferuje kilka korzyści związanych z KDR. Przy zakupach o wartości co najmniej 100 zł posiadacze Karty Dużej Rodziny mogą otrzymać bon na kolejne zakupy. Jego minimalna wartość to 10 zł. Każde kolejne wydane 50 zł zwiększa wartość tego rabatu. Carrefour oferuje również 10-procentową zniżkę na wybrane produkty marki własnej.

W sieci sklepów Stokrotka posiadacze Karty Dużej Rodziny mogą otrzymać 10 proc. zniżki na wybrane, często kupowane produkty codziennego użytku. Z kolei w wybranych sklepach sieci Intermarché posiadacze KDR mogą dostać 10 proc. zniżki m.in. na świeże owoce i warzywa, pieczywo oraz wybrane artykuły marek własnych. ©℗

ŚWIADCZENIA

Od września nowe, niższe, limity dorabiania dla wcześniejszych emerytów i rencistów

Małgorzata Stempinska

Nowe limity weszły w życie 1 września br. i obowiązują do 30 listopada 2026 roku.

Graniczna kwota, której przekroczenie nie wpłynie na zmniejszenie emerytury lub renty, jest teraz niższa o 230,90 zł brutto. Natomiast wyższy próg, po którego przekroczeniu świadczenie może zostać zawieszone, zmniejszyło się o 428,70 zł brutto.

- Od września br. górną granicą bezpiecznego dorabiania jest kwota 6463,20 zł brutto. Dodatkowy miesięczny przychód do tej wysokości nie wpłynie na zmniejszenie wypłacanej przez ZUS emerytury lub renty. Aby Zakład nie wstrzymał wypłaty świadczenia, dodatkowy miesięczny przychód między wrześniem a listopadem nie może przekroczyć 12 003,10 zł brutto - zaznacza Krystyna Michałek, regionalna rzeczniczka ZUS województwa kujawsko-pomorskiego.

Jak dodaje, w przypadku przekroczenia ustalonych progów, czyli - 70 proc. i 130 proc. przeciętnego miesięcznego wynagrodzenia - ZUS może zmniejszyć lub zawiesić wypłacane świadczenie. Jeśli przychody z dodatkowej pracy mieszczą się między 70 proc. a 130 proc. przeciętnego wynagrodzenia, świadczenie z ZUS-u może zostać pomniejszone o kwotę przekroczenia, jednak nie więcej niż o kwotę maksymalnego zmniejszenia.

Jeśli przychód przekroczy 6463,20 zł brutto, ale nie będzie wyższy niż 12 003,10 zł brutto, maksymalne kwoty zmniejszenia wynoszą:

- 989,41 zł dla emerytur i rent z tytułu całkowitej niezdolności do pracy,
- 742,10 zł dla rent z tytułu częściowej niezdolności do pracy,
- 841,05 zł dla rent rodzinnych, do których uprawniona jest jedna osoba.

Bez limitów mogą dorabiać m.in. emeryci, którzy osiągnęli powszechny wiek emerytalny (60 lat dla kobiet i 65 lat dla mężczyzn). Wyjątek stanowią seniorzy, którym ZUS podwyższył wyliczoną emeryturę do kwoty świadczenia minimalnego (od marca br. 1978,49 zł brutto). Wówczas jeśli przychód z pracy przekroczy wysokość kwoty podwyższenia do minimalnej emerytury, to świadczenie za dany okres będzie wypłacane w niższej kwocie, tj. bez dopłaty do minimum.

Limitami nie muszą przejmować się pobierający renty dla inwalidów wojennych i wojskowych, których niezdolność do pracy powstała w związku ze służbą oraz pobierający renty rodzinne po uprawnionych do tych świadczeń. Bez ograniczeń mogą również dorabiać osoby pobierające rentę rodzinną, która jest kwotowo korzystniejsza od ustalonej emerytury z tytułu ukończenia powszechnego wieku emerytalnego. ©℗

eprasa.pl c055e6e2ee

100 WPŁYWOWYCH KOBIET

Poznaj bohaterki akcji, które inspirują i zmieniają rzeczywistość

100 wpływowych KOBIET

Przed nami decydująca faza głosowania w akcji 100 Wpływowych Kobiet! To od Waszych głosów zależy, które uczestniczki wystąpią w ogólnopolskim finale tegorocznej edycji.

W pierwszym etapie plebiscytu, który właśnie trwa, wyłonione zostaną laureatki wojewódzkie. Poznamy je już 1 października, a 5 października rozpocznie się wielki finał ogólnopolski. W nim rywalizować będą uczestniczki z całego kraju, w tym także oczywiście z naszego województwa.

Nasza akcja to także okazja, by poznać je bliżej, również z mniej formalnej strony.

- Wśród bohaterek tegorocznej edycji znalazły się przedstawicielki różnych środowisk, zawodów, a także pokoleń. Każda z nich ma własną historię, doświadczenia i wartości, które pomogły jej dojść do miejsca, w którym jest dziś - mówi Ewelina Żuberek, która opiekuje się akcją od strony redakcyjnej.

Dziś prezentujemy galerię zdjęć bohaterek plebiscytu, a na naszej stronie internetowej już możecie czytać wywiady z wieloma uczestniczkami redakcyjnej akcji 100 Wpływowych Kobiet 2026.

- Znajdziecie tam nie tylko ich zdjęcia, ale także odpowiedzi na pytania, dzięki którym można lepiej poznać sposób myślenia uczestniczek, ich życiowe priorytety, dowiedzieć się, co je inspirowało, jakie osoby i doświadczenia ukształtowały ich drogę - zachęca do lektury dziennikarka. Ich odpowiedzi pokazują, jak różne mogą być drogi do sukcesu, spełnienia i zdobywania wpływu.

- To szczere, osobiste historie o wyzwaniach, pasji, ważnych decyzjach i wartościach, które pomagają kształtować własne życie, a także inspirować innych do działania - uważa Ewelina Żuberek. Warto poznać historie stojące za twarzami ze stron gazet. - Być może to właśnie jedna z bohaterek galerii zdjęć zdobędzie Wasze uznanie, dzięki swoim osiągnięciom, postawie życiowej oraz drodze, która może sprawić, że również inni zdecydują się wprowadzić pozytywne zmiany - zachęca dziennikarka.

Więcej o akcji znajdziecie na: kurierlubelski.pl/100-kobiet

PREZENTUJEMY KANDYDATKI, KTÓRE AKTUALNIE ZAJMUJĄ CZOŁOWE MIEJSCA W WOJEWÓDZTWIE LUBELSKIM



Magdalena Małek-Stańkowska, dyrektor Gminnego Ośrodka Kultury w Kurowie, Kurów



prof. dr hab. Małgorzata Gruchoła, profesor Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego Jana Pawła II, Lublin



Wiesława Stec, przewodnicząca Regionalnej Sekcji Oświaty i Wychowania NSZZ Solidarność, Lublin



Magdalena Gorgol-Rzepecka, ekspertka PR, konferansjerka, Lublin



Elżbieta Dados, radna, Lublin



Katarzyna Polańska, właściciel restauracji, Lublin



s. Beata Zarzycka, profesor KUL, Lublin



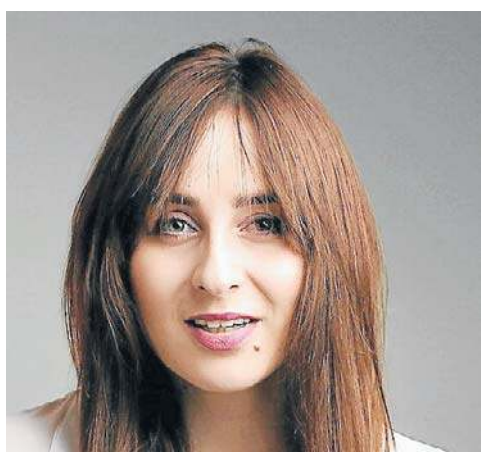
Magdalena Nocuń-Lipa, adwokat, Lublin



Beata Krzewińska, właścicielka firmy Euro Agro Consulting, Lublin



Natalia Trybulska, sekretarz zarządu Klubu Środowiskowego AZS Lublin, Lublin



Kinga Rogala-Gutowska, Ekspertka ds. rekrutacji, trenerka i mentorka biznesowa, Lublin



Monika Orzechowska, wiceprzewodnicząca Rady Miasta, Lublin

eprasa.pl c055e6e2ee

AUTOREKLAMA

Polecamy →

SPORTOWY24



Sport to Wy

sportowy24.pl

DROBNE

Nieruchomości

DZIAŁKI, GRUNTY SPRZEDAM

DZIAŁKA zabudowana 0,9ha, blisko trasy Poznań - Gniezno 883 635 324

Handlowe

INNE

ODSTĄPIĘ grób na cmentarzu przy ul. Unickiej w Lublinie- blisko kaplicy. Cena 15 tys. zł, 604-129-173

Usługi

BUDOWLANO-REMONTOWE

BIAŁY montaż hydrauliczny, malowanie, gładź, glazura, panele, cykliniowanie, lakierowanie, zabudowa k-g, elektryka, nietypowe zlecenia, 883-211-674

MONTAŻ karniszy, suszarek, żyrandoli, szafek, mebli, zamków, ścianki działowe, sufity podwieszane, malowanie, hydraulika, elektryka, nietypowe zlecenia, 601-351-338

MYCIE, malowanie dachów, elewacji, szkła, kostki brukowej itp., 514-299-106

OKNA, konserwacja, regulacja, uszczelnianie. Balkony, tarasy - sufity, ściany, balustrada, terakota, 601-351-338

Remonty, wykończenia mieszkań i lokali - kompleksowo, naprawy hydrauliczne, elektryczne drobne naprawy 508-56-56-52, 81\740-03-99

ZŁOTA rączka - awarie, naprawy, remonty A-Z, hydraulika, udrażnianie kanalizacji, elektryka, nietypowe zlecenia, 601-351-338

OGRODNICZE

WYCINKA drzew, podcinanie, porządkowanie działek, koszenie, usuwanie karp, wywóz gałęzi, zakładanie trawników, ogrodzenia z siatki, 514-299-106

AUTOREKLAMA

ibo TWOJE DOMOWE BIURO OGŁOSZEŃ

Ogłoszenia drobne
w Twojej gazecie przez
Internetowe Biuro Ogłoszeń.
Bez wychodzenia z domu.



ibo.polskapress.pl

PORZĄDKOWE

SPRZĄTANIE piwnic, strychów, garaży, działek, domów po lokatorach i zmarłych, wywóz rzeczy, ubrań, gruzu, kucie, prace rozbiórkowe,, 887-069-855

WYWÓZ złomu, sprzętu agd, rtv, gruzu, sprzątanie działek, piwnic, inne, rozbiórki domów, szklarni itp,, 514-299-106

INNE

KOŁDREX. Tanie szycie kołder, poduszek z pierzyn Klienta. Pranie pierza. Można przysłać. 534-222-122 www.koldrex.pl ZAPRASZAMY

Praca

ZATRUDNIĘ

ZATRUDNIĘ kierowców C+E w transporcie międzynarodowym System 2/1, 12/3 dni Wynagrodzenie pakiet mobilności- 510 zł doba ZUS płacony od 9420 zł Nowa flota pojazdów, naczepy izotermy tel. 731 091 399

Różne

KASA za stare książki 609-643-399

Turystyka

KRAJ - GÓRY

Beskidy, turnus 7dniowy od 1250zł. Ful opcja, cisza, spokój, natura, miodowyraj.pl 501642492.

Komunikaty

POSZUKUJĘ akta osobowe (lata 1985-91) z Dyrekcji księgarni DOM KSIĄŻKI przy ul. Lotniczej 3 w Lublinie., 886-232-195

Rolnicze

MASZYNY ROLNICZE

Skup ciągników rolniczych, każdy stan. 512-709-001

Skup pras belujących. 512-709-001

INNE

NAWOZY NPK, MG, S, N 6%, P 16%, K 28%, S 9%, MG 7% Cena 2.200 zł/ tona, 500-669-621

Towarzyskie

Ola, 81/744-42-62

AUTOREKLAMA

nasze komunikaty.pl

REKLAMA 0111562220

FIRMA SPRZEDA budynek przemysłowy
w Poznaniu przy ul. Malwowej 158.



Powierzchnia użytkowa budynku – 3202,80 m², powierzchnia gruntu – 0,8701 ha.

Tel. kontaktowy 603 920 399

REKLAMA 0011584354

Wójt Gminy Karczmiska

działając na podstawie art. 35 ust. 1 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (Dz.U. z 2026 r. poz. 399 ze zm.),

podaje do publicznej wiadomości,

że od dnia 18 września 2026 r. na okres 21 dni, na tablicy ogłoszeń w siedzibie Urzędu Gminy Karczmiska oraz na stronach internetowych Urzędu Gminy Karczmiska, a także w Biuletynie Informacji Publicznej Gminy Karczmiska zamieszczony został wykaz nieruchomości przeznaczonych do sprzedaży.

REKLAMA 0011584353

Znak: WB.6740.199.2026.MM3

**OBWIESZCZENIE
STAROSTY ŚWIDNICKIEGO**

o wszczęciu postępowania administracyjnego w przedmiocie wydania decyzji o zezwoleniu na realizację inwestycji drogowej

Zgodnie z art. 11d ust. 5 ustawy z dnia 10 kwietnia 2003 r. o szczególnych zasadach przygotowania i realizacji inwestycji w zakresie dróg publicznych *(Dz. U. z 2024 r., poz. 311)* zawiadamiam, że na wniosek Wójta Gminy Mełgiew, złożony w dniu 25 czerwca 2026 r., zostało wszczęte postępowanie administracyjne w przedmiocie wydania decyzji o zezwoleniu na realizację inwestycji drogowej polegającej na rozbudowie drogi gminnej w miejscowości Józefów, gm. Mełgiew.

Zakres przedmiotowej inwestycji obejmuje: rozbudowę drogi wraz z obustronnymi poboczami, budowę i przebudowę zjazdów.

Inwestycja dotyczy działek w województwie lubelskim, powiecie świdnickim, gminie Mełgiew, w jednostce ewidencyjnej 061702_2 Mełgiew, w obrębie ewidencyjnym: 061702_2.0006 Józefów Kolonia oraz województwie lubelskim, powiecie lubelskim, gminie Wólka, w jednostce ewidencyjnej 060914_2 Wólka, w obrębie ewidencyjnym: 060914_2.0017 Łuszczów Drugi.

– Działki przeznaczone pod rozbudowę drogi gminnej, będące we władaniu Gminy Mełgiew:
061702_2.0006 Józefów Kolonia: dz. nr ew. 72/3, 282/9, 636, 640/2, 651

– Działki przeznaczone pod rozbudowę drogi gminnej, które staną się własnością Gminy Mełgiew:
061702_2.0006 Józefów Kolonia: dz. nr ew. 71 (71/1*, 71/2), 70 (70/1*, 70/2), 69 (69/1*, 69/2), 68 (68/1*, 68/2), 67 (67/1*, 67/2), 66 (66/1*, 66/2), 65 (65/1*, 65/2), 64/2 (64/5*, 64/6), 64/1 (64/3*, 64/4), 41 (41/1*, 41/2), 40/2 (40/5*, 40/6), 40/1 (40/3*, 40/4), 11 (11/1*, 11/2), 10 (10/1*, 10/2), 281 (281/1*, 281/2), 280 (280/1*, 280/2), 279 (279/1*, 279/2), 278/2 (278/5*, 278/6), 278/1 (278/3*, 278/4), 277 (277/1*, 277/2), 276 (276/1*, 276/2), 274/2 (274/3*, 274/4), 273 (273/1*, 273/2), 272/3 (272/6*, 272/7), 272/1 (272/4*, 272/5), 271/1 (271/3*, 271/4), 270/1 (270/3*, 270/4), 269 (269/1*, 269/2), 9 (9/1*, 9/2), 8 (8/1*, 8/2).

(*) - działki po podziale przeznaczone pod realizację inwestycji, wchodzące w pas drogowy, które przejdą na własność Gminy Mełgiew.

– Działki niezbędne do realizacji inwestycji, z których korzystanie będzie ograniczone:
060914_2.0017 Łuszczów Drugi: dz. nr ew. 1029 (połączenie z drogą wewnętrzną).

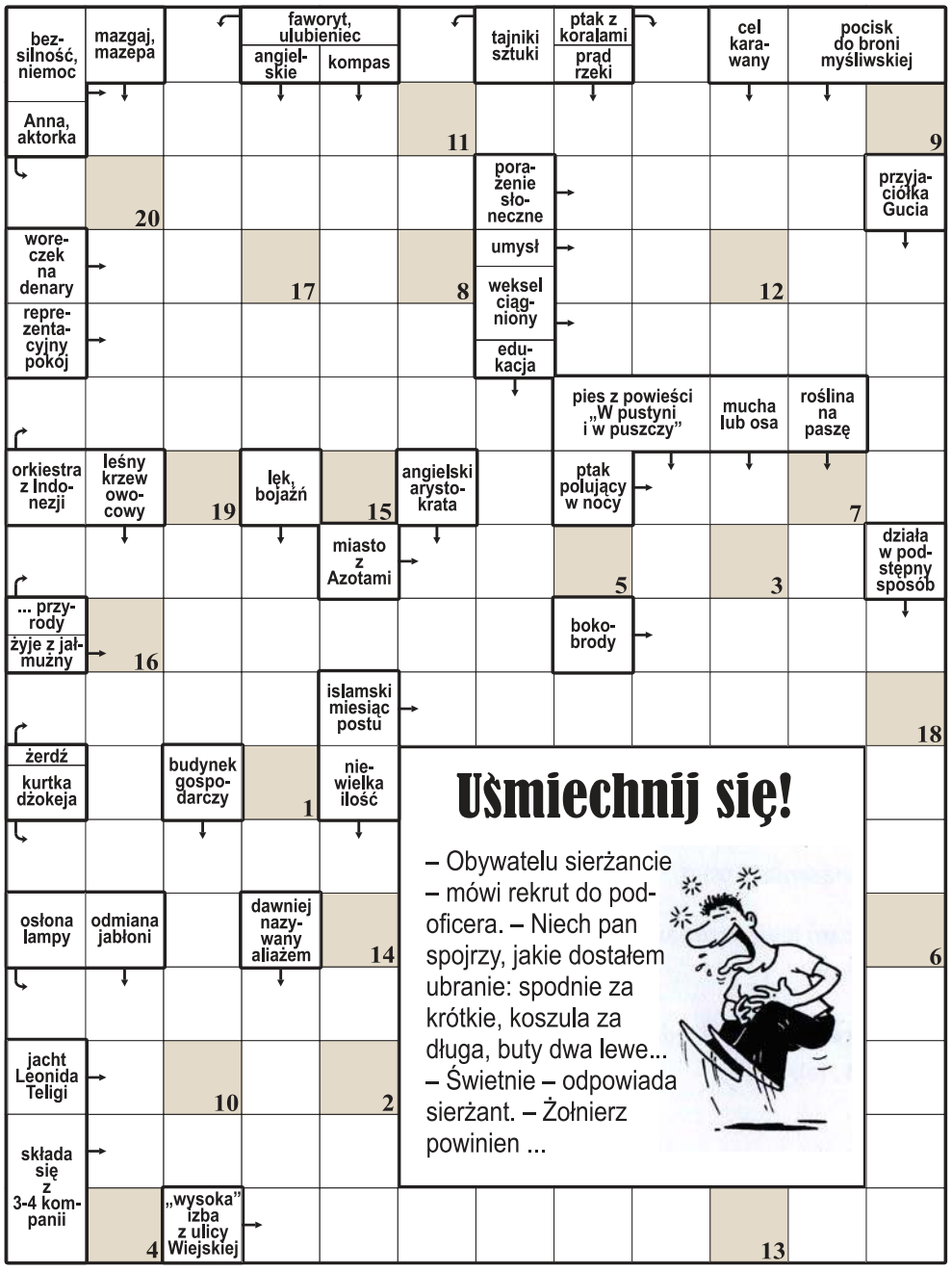
W myśl art. 49 Kpa po upływie czternastu dni od dnia publicznego ogłoszenia niniejszego obwieszczenia uznaje się, iż nastąpiło doręczenie zawiadomienia w powyższej sprawie. Publiczne ogłoszenie obwieszczenia następuje poprzez: publikację w prasie lokalnej, wywieszenie na tablicy ogłoszeń i zamieszczenie w urzędowym publikatorze teleinformatycznym - Biuletynie Informacji Publicznej: Starostwa Powiatowego w Świdniku, Urzędu Gminy Mełgiew oraz Urzędu Gminy Wólka.

Strony mogą zapoznać się z zebranym materiałem dowodowym oraz w terminie 7 dni od dnia doręczenia zawiadomienia w sposób określony wyżej, składać wypowiedzi i zastrzeżenia co do zebranych dowodów i materiałów. Odpowiedzi na uwagi i zastrzeżenia złożone przez strony w trakcie postępowania administracyjnego, znajdą się w uzasadnieniu decyzji Starosty Świdnickiego. Po wyżej wyznaczonym terminie decyzja zostanie wydana w oparciu o zgromadzone w trakcie postępowania materiały.

Strony niniejszego postępowania mogą zapoznać się z aktami sprawy oraz składać uwagi i wnioski w siedzibie Starostwa Powiatowego w Świdniku, przy ul. Niepodległości 13, w Wydziale Budownictwa (pokój nr 30).
Zapoznanie z aktami sprawy nie jest obowiązkowe.

eprasa.pl c055e6e2ee

Krzyżówka panoramiczna



Uśmiechnij się!

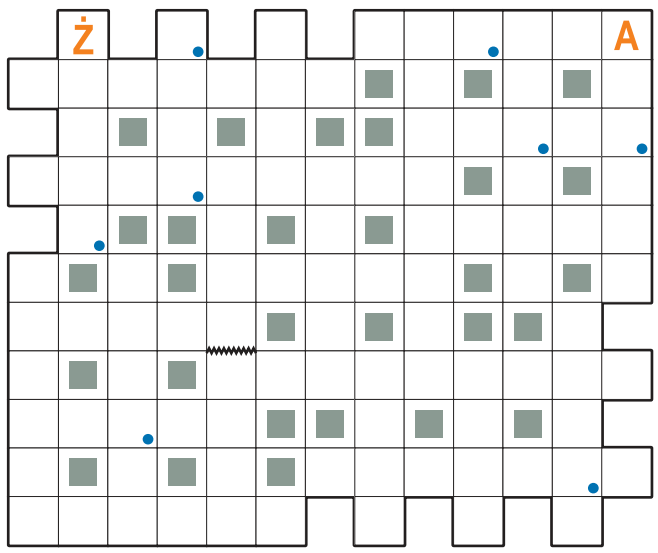
– Obywatelu sierżancie – mówi rekrut do podoficera. – Niech pan spojrzy, jakie dostałem ubranie: spodnie za krótkie, koszula za długa, buty dwa lewe... – Świetnie – odpowiada sierżant. – Żołnierz powinien ...

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 20 utworzą rozwiązanie: dokończenie dowcipu z okienka.

Krzyżówka A-Ż

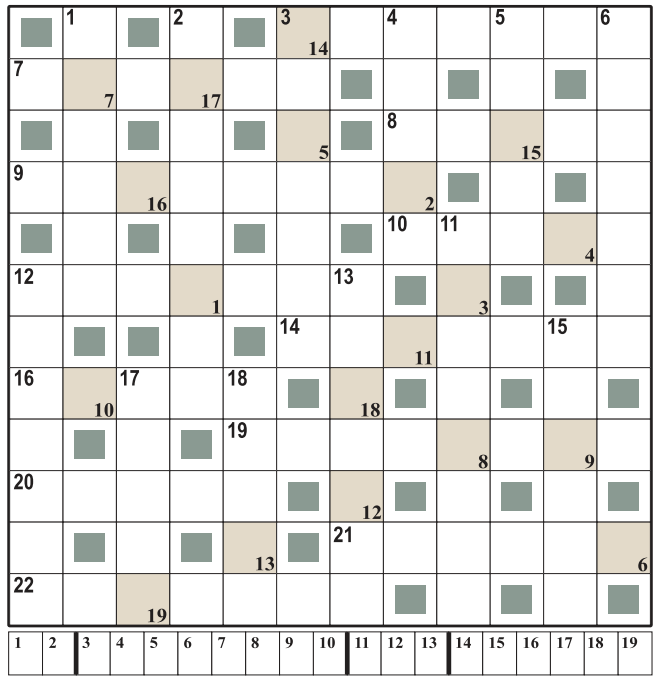
Każdy odgadywany wyraz (w nawiasie liczba liter) zaczyna się literą poprzedzającą określenie. Miejsce wpisywania – do odgadnięcia. Litery w polach z kropką, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie.

A) kontynent z Parkiem Narodowym Serengeti (6).
B) element wagi, na którym wiszą szale (9).
C) prymitywny but (6).
D) dawna broń drzewcowa (5).
E) narodowy demokrata (5).
F) rów z wodą otaczający zamek (4).
G) rynek obrotu papierami wartościowymi (6).
H) „Brudny ...”, film z rolą Clinta Eastwooda (5).
I) przelotne wrażenie, doznanie (8).
J) namiot na mongolskim stepie (5).
K) „... Wyjścia” - część Pięcioksięgu (6).
L) czeski samochód ciężarowy (4).



Ł) ptak z długą szyją (6).
M) rasa psa pokojowego (4).
N) miasto w widłach Czarnego i Białego Dunajca (4,4).
O) krzykliwe ptaki drapieżne (6).
P) zaciąg do wojska (5).
R) rzeka Juliusza Cezara (7).
S) żołnierz wojsk inżynieryjnych (5).
T) przylądek w południowo-zachodniej Hiszpanii (9).
U) sympatyczny miś znany z dobranocki (7).
W) niszczy dane w komputerze (5).
Z) część „Chłopów” Reymonta (4).
Ż) strojny, staropolski ubiór męski (5).

Krzyżówka z hasłem

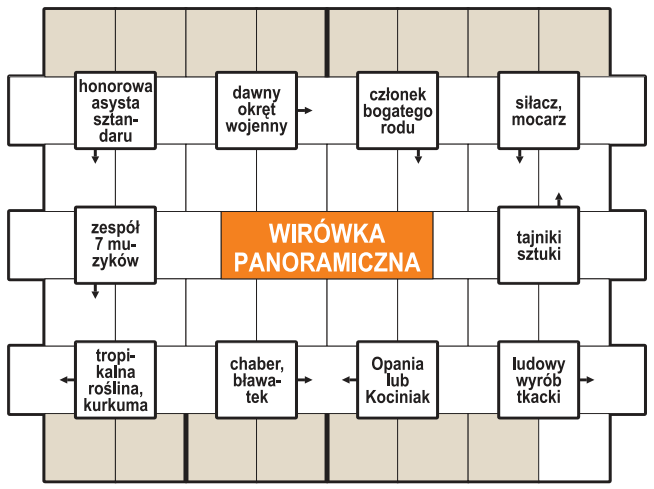


1 2 3 4 5 6 7 8 9 10 11 12 13 14 15 16 17 18 19

Litery z pól ponumerowanych w prawym dolnym rogu od 1 do 19 utworzą rozwiązanie: myśl Hugo Steinhausa.

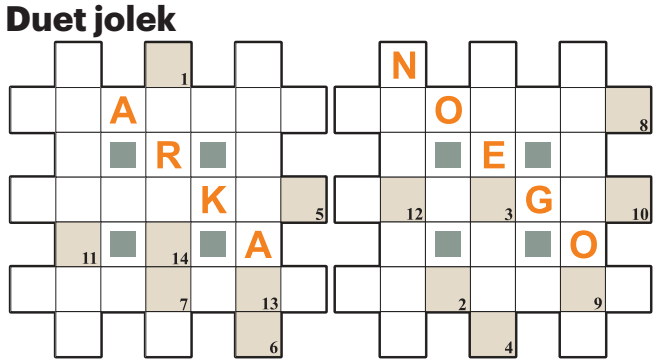
Poziomo:
3) zakład przemysłowy,
7) ośla dla narciarzy,
8) ćwikłowy na działce,
9) oferma, niezdara,
10) skrzynia dla nurka,
12) Mars lub Neptun,
14) godność, duma,
16) autor „Królowej Margot”,
19) uprawia sport walki,
20) prawny w firmie,
21) placek weselny,
22) niewielki wodospad.

Pionowo:
1) w morzu lub wannie,
2) film z rolą Lindy,
3) lokum na strychu,
4) kuzyn wiewiórki,
5) model Toyoty,
6) czerwienica barwierska,
11) długi, nudny list,
12) prezent dla jubilata,
13) Północna lub Łacińska,
15) port nad Leną,
17) mityczny król Frygii,
18) twardy jak ....



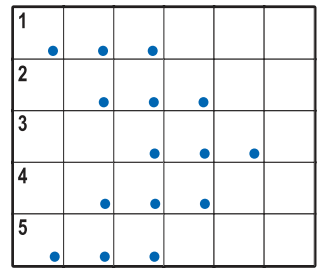
Początek wpisywania odgadniętych wyrazów w polach z kreską, kierunek zegarowy. Litery w oznaczonych polach, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie: sentencję łacińską.

Duet jolek



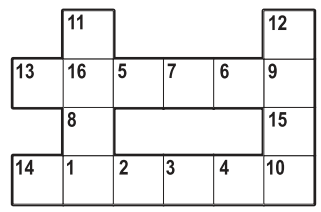
Litery z pól ponumerowanych od 1 do 14 utworzą rozwiązanie. W przypadkowej kolejności:
– koniec dnia roboczego
– autor, twórca
– Bizet lub Simenon
– ryba o cennej ikrze
– policyjny probierz
– spec od taktyki walki
– włókno na podkoszulki
– stolica Gwinei
– podróżna walizeczka
– ... Majewska, polska pilotka
– naczynie laboratoryjne
– inne określenie płaskowyżu

Logogryf



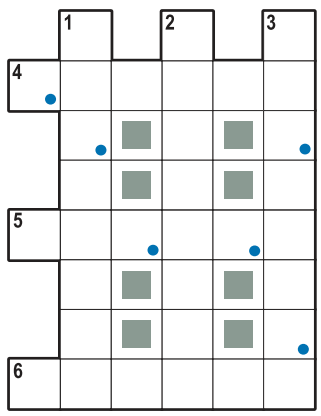
Litery w polach z kropką, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie: tytuł filmu animowanego.
1) niewielka butelka lub gorylątko,
2) niebezpiecznie schodzi ze stoku,
3) część nie tylko dziecięcych spodenek,
4) duchowny w zborze,
5) na ramieniu kapitana drużyny sportowej.

Szyfr



Litery z pól od 1 do 16 utworzą rozwiązanie: tytuł filmu.
Poziomo:
13) otwór w drzwiach wejściowych,
14) imię Bullock, aktorki („Ja cię kocham, a ty śpisz”).
Pionowo:
11) wóz o dwóch kołach, bez kozła,
12) miecznik w morzu.

Krzyżówka



Litery w polach z kropką, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie.
Poziomo:
4) pożywienie, jadło,
5) Lambda i Ypsilon wśród samochodów,
6) skrócony podpis.
Pionowo:
1,2,3) wyrób cukierniczy.

Rozwiązania

Krzyżówka panoramiczna: wywietrzyć przerażenie; **krzyżówka A-Ż:** zebranie; **krzyżówka z hasłem:** Na początku był fraszes; **wirówka panoramiczna:** Czas należy do nas; **duet jolek:** Stary Testament; **logogryf:** "Mała Wielka Stopa"; **szyfr:** Andrzej Grabowski; **krzyżówka:** sernik.

eprasa.pl c055e6e2ee

program interwencyjny w TVP
denna lub czołowa
samolub, egoista
woźny z „Pana Tadeusza”
dawny urzędnik rzymski
elektroda +
wolna posada
wiersz do młodości
wśród protestantów
korek na drodze
rodzaj bułki
część dworca kolejowego
miecznik
choroba jak karma
Pięcioksiąg
ptak łowny
małpa wąskonosa
rodzaj bicza
krzew owocowy
dawny żaglowiec
tybetański ssak
8
1
12
twórca dzieła
w dal lub wzwyż
skrócony podpis
szatan
np. Wisła
geniusz, talent
toksyna botulinowa
kraj nad Zatoką Gwinejską
spiekota, skwar
21
14
9
port nad Ruhrą
6
5
jałowość narzędzi
15
sposób działania
azjatycki sport walki
wypoczynkowy ganek
mamona, forsa
budowla bobrów
dawna złota moneta
materiał do krycia dachów
część meczu siatkówki
schodki na statek
cicha ... brzegi rwie
kobiece imię jak kwiat
stolica Apulii (Włochy)
dobry gust
druh Aramisa
rzecz nietykalna
zasadnicza w wojsku
indyjski krezus
przeciwnik kasiarza Kwinty
16
okręg, rewir
zabytkowy mebel
wysoki mężczyzna
gaz szlachetny
20
biały sport
auto terenowe
7
kres wyścigów
imituje wybuch pocisku
mowa środowiskowa
ogrom zajęć
rybi tłuszcz
31
hymn pochwalny
25
król bez Ziemi
... Ryan, aktorka z USA
poroże jelenia
wypiek ze świeczkami
kapitan „Nautilusa”
indyjski biedak
dzwonek w talii kart
ptak-śmieszka
nielot z Nowej Zelandii
13
konie pociągowe
część liścia
4
śmieszność
kukła krawiecka
27
11
doskonały muzyk
koszyczek ostu
góry z Narodną
cieszy hurtownika
ptak leśny, bargiel
sumiaste, pod nosem
kolor wrzosu
imię Winslet, aktorki
23
wioślarskie zawody
irański złoty
10
azjatycka pustynia
imię Turner
byt doskonały
Peter, angielski reżyser teatralny
32
zasiali go górale
26
druk reklamowy
syn Tezeusza
konkurenci z boiska
19
ryzykowna wyprawa
kobiecy wdzięk
stawiany przez astrologa
tkanina ze stolicą w nazwie
wojenne zdobycze
metalowe wiązanie przy narcie
ogół świeckich w kościele
starogrecki rynek
pocztowy na kopercie
22
szary, miękki metal
środek czyszczący
płynie przez Bory Tucholskie
gouda lub parmezan
odpowiada w lesie
wynalazek Gutenberga
schyłek baroku
28
port w Norwegii
element tranzystora
czarna w rodzinie
... królowej, motyl
smaczny kawałek czegoś jadalnego
domowa siatka do skoków
mieleć zboże
krach finansowy
bar-bakan
18
2
stolica Togo
dopływ Wisły
wigilijna ryba
29
płynie przez Kościan i Gostyń
dawne polskie zakłady radiowe
egipski chrześcijanin
rzeka jak kobiece imię
groźny narkotyk
w nim odcisk pieczęci
reżyser filmu „Lalka”
święty byk egipski
polski port rybacki
gatunek nietoperza
konkurs z pytaniami
17
stan w USA
3
prezydencki sprzeciw
24
część Krakowa
porcja kurczaka
foka obrączkowana
przyprawa kuchenna
zjawia się w koszmarze sennym
figiel, psikus
30
stalowy lub niebieski
zespół trzech muzyków
„Zbrodnia i ...”

AUTOPROMOCJA 0211228876

Twoja gazeta w prenumeracie z Tele Magazynem

tel. 12 312 53 88
bok.prenumerata@polskapress.pl
prenumerata.kurierlubelski.pl

SŁOWNIK: BRETONY, BROOK, KANDAHAR, MORENA, NERPA.

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20	21	22	23	24	25	26	27	28	29	30	31	32

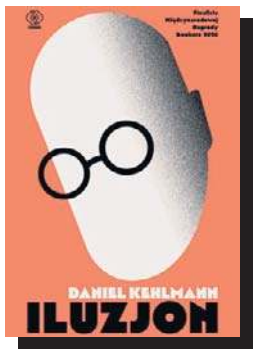
Litery z pól ponumerowanych od 1 do 32 utworzą rozwiązanie: Władysława Grzeszczyka.

ROZWIĄZANIE: PŁONNE NADZIEJE PRZEWAŻNIE NIE GASNĄ.

eprasa.pl c055e6e2ee

KSIĄŻKI

Chcesz otrzymać książkę? Wskaż ją, wycinając jedną z ilustracji zamieszczonych poniżej, naklej na kartkę pocztową i wyślij do Kuriera. Czekamy tydzień. Listę szczęśliwców opublikujemy wkrótce.



Daniel Kehlmann „Iluzjon”

Po dojściu Hitlera do władzy reżyser Georg Wilhelm Pabst, czołowy twórca niemieckiego kina, ucieka do słonecznej Kalifornii. Hollywoodzcy producenci, choć w rozmowach wychwalają go jako mistrza, narzucają mu marne, sztampowe projekty. Nawet Greta Garbo, którą Pabst niegdyś rozsławił, nie może mu pomóc. Gdy do Pabsta dociera wiadomość o poważnej chorobie matki, wraz z rodziną wraca do ojczystej Austrii, nazywanej teraz Marchią Wschodnią. Na miejscu doświadcza bezlitosnego reżimu, a po wybuchu drugiej wojny światowej nie może już wyjechać z Rzeszy. Minister propagandy pragnie pozyskać geniusza kina, składa mnóstwo obietnic i nie toleruje sprzeciwu.

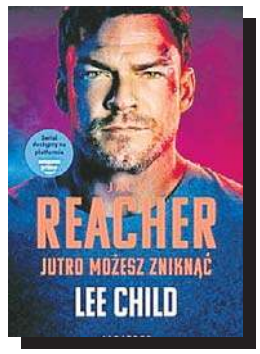
Rebis



Jakub Jarno „Marionetka”

Sto lat po wydarzeniach opisanych w „Lalce” nić łącząca Wokulskiego i Łęcką ponownie zawiązuje się w pokoleniu ich potomków. Spotkanie tej pary nie jest jednak powtórką wielkiego romansu, lecz próbą ucieczki przed przeznaczeniem. W epoce PRL tych dwoje próbuje odnaleźć prawdę nie tylko o sobie, ale też o swoich przodkach. Pomagają w tym listy, które Stanisław pisał do Izabeli. Wyłaniają się z nich losy tragicznej miłości, trwającej długo po tym, jak powinna się zakończyć – oraz tajemnica, która od wieku czekała na rozwiązanie. Jakub Jarno ożywia klasykę, stawiając pytanie o dziedziczność fatum i udowadniając, że są historie, które nigdy się nie kończą.

WAB



Lee Child „Reacher. Jutro możesz zniknąć”

Są oznaki, które pozwalają rozpoznać zamachowca -samobójcę. Izraelski wywiad sporządził ich listę. Jack Reacher, jak każdy, kto kiedykolwiek miał do czynienia ze sprawami amerykańskiego bezpieczeństwa narodowego, zna ją na pamięć. Dlatego, jadąc w nocy nowojorskim metrem, zwraca uwagę na kobietę, która wydaje mu się idealną kandydatką na terrorystkę. Kiedy, chcąc zyskać na czasie, próbuje nawiązać z nią rozmowę, nieznajoma wyciąga pistolet i strzela sobie w głowę. Sprawą dziwnego samobójstwa Susan Mark, która – jak się okazuje – pracowała w Pentagonie, interesują się służby bezpieczeństwa. Ale nie tylko. Za informacje, które posiadała, niektórzy są gotowi zabijać.

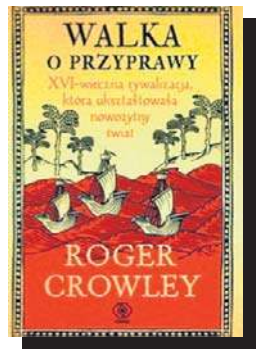
Albatros



Elżbieta Jodko-Kula „Przeskoczyć mur”

Powieść o nieprzewidywalnych konsekwencjach jednej pochopnej decyzji. Mocna, wielowarstwowa opowieść o przemocy, winie i cenie jednej decyzji. Paweł, młody chłopak, w momencie startu w dorosłość bierze na siebie cudzą zbrodnię, by ocalić jedynego dorosłego stojącego po jego stronie. Od tej chwili żyje z kłamstwem, które wypacza każdą relację i nie pozwala zamknąć przeszłości. Niezasłużona kara pcha go w świat młodych przestępców i toksycznych relacji. Opowiedziana z różnych punktów widzenia historia pokazuje, jak trauma i strach potrafią uwięzić całą rodzinę. Gdy bohater znika po latach pozornie spokojnego życia, do walki o niego stają trzy kobiety: żona, matka i siostra.

Prószyński i S-ka



Roger Crowley „Walka o przyprawy”

Kolumb nie szukał Ameryki, Magellan nie zamierzał opłynąć świata. Ich prawdziwym celem było znalezienie zachodniej drogi do Indii i źródła tajemniczych i cennych przypraw. Nienasycony apetyt Europejczyków na goździki i gałkę muszkatołową napędzał wczesnonowożytną gospodarkę i wywołał zaciekłą rywalizację o kontrolę nad wiodącymi do nich drogami. Roger Crowley z wielką pisarską swadą pokazuje, jak zmagania te ukształtowały nowożytny świat. W latach 1511–1571 dwa europejskie państwa – Portugalia i Hiszpania – starając się zdominować dostawy przypraw, połączyły oceany, stały się wielkimi morskimi imperiami i dały początek globalnemu handlowi.

Rebis

WIEŚCI NIE Z TEJ ZIEMI

Anna Lewandowska

Odwiedziła dawne przyjaciółki

Anna Lewandowska regularnie kursuje między kontynentami, relacjonując swoje życie w mediach społecznościowych. Dzięki temu wiemy, że nie tak dawno wybrała się do Nowego Jorku, aby wziąć udział w pokazie mody polskiej projektantki Magdy Butrym. Lewandowska ubrała marszczoną minisukienkę z subtelnym, kwiatowym motywem w odcieniach beżu i pastelowego różu. Zwiewna kreacja doskonale podkreśliła jej wysportowaną figurę. Kilka dni później celebrytka poleciała do Barcelony, gdzie spotkała się ze swymi dawnymi przyjaciółkami. Lewandowska spędziła czas w gronie partnerek piłkarzy FC Barcelony. Na wspólnych kadrach ze spaceru i wizyty w restauracji pojawiła się Mikky Kiemeney, ukochana Frenkiego de Jonga, czy Katrine Friis Christensen, wybranka Andreasa Christensena.

Mandaryna

Czyta każdego dnia

Tancerka udzieliła niedawno magazynowi „Viva!” wywiadu, w którym nie zabrakło wątku Michała Wiśniewskiego. Dziennikarz odwołał się do jednej z jej wypowiedzi, w której przyznała, że choć z liderem Ich Troje znają się już trzy dekady, teraz „odkrywają się na nowo”. – To fascynująca podróż dla mnie, po prostu czuję, że on jest taki mój, bo przecież go znam. Natomiast jest dla mnie książką, którą czytam każdego dnia, rozdział po rozdziale. I jest dla mnie zaskakujący. Jest dla mnie z jednej strony dużym wyzwaniem, a z drugiej strony takim spokojem, którego potrzebowałam – przyznała. I dodała: – Trochę się czuję, jakbyśmy wrócili z dalekiej podróży, naprawdę. I mamy sobie tyle do opowiedzenia, i to są różne historie, więc to jest dla mnie takie fascynujące. Będziemy mogli jeszcze odkrywać się więcej i więcej – stwierdziła.

Zenek Martyniuk

Rzadko przyjmuje zaproszenia

Król disco polo od czasu do czasu występuje na weselach swoich fanów. Za taki koncert trzeba jednak sporo zapłacić – od 35 do 55 tys. zł. Ostateczna suma zależy od ustaleń z organizatorami i długości występu. Nowożeńcy, którzy zdołają wynegocjować termin u Martyniuka, muszą również pokryć tzw. koszty logistyczne i produkcyjne. Składają się na nie: zapewnienie profesjonalnego zaplecza technicznego, transport i luksusowy nocleg dla Zenka i jego ekipy oraz spełnienie wszystkich zachcianek zawartych w riderze koncertowym. Dlatego na występ gwiazdora na weselu rzadko kto może sobie pozwolić. Do tego Martyniuk generalnie niezwykle rzadko przyjmuje zaproszenia na prywatne imprezy, a wszystkie napływające oferty przechodzą przez gęste sito selekcji jego współpracowników.

Julia Wieniawa

Nie traci nadziei na udany związek

Młoda gwiazda ma na swoim koncie kilka związków. Swego czasu spotykała się m.in. z Antonim Królikowskim, Aleksandrem Milwiwem-Baronem i Nikodemem Rozbickim. Żadna z tych relacji nie przetrwała jednak próby czasu. Teraz wszystko wskazuje, że Wieniawa jest singielką. Przyznała to w rozmowie z Radiem Zet. – Z nikim aktualnie nawet nie piszę, nie flirtuję. Ja się zastanawiam, czy coś jest ze mną nie tak. Moje życie prywatne kuleje bardzo – przyznała. Wieniawa zwróciła również uwagę na to, że wyjście na zwykłą randkę w jej przypadku wiąże się z ogromnym stresem i ryzykiem, że prasa od razu dorobi do tego własną historię. Nie traci jednak nadziei. – Ja teraz afirmuję dojrzałych mężczyzn. Chcę mieć wreszcie dojrzałego mężczyznę, przy którym będę czuła się taka dziewczyna we mgle – zadeklarowała.

HOROSKOP

Wodnik (20.01 - 18.02)
Działaj odważnie, lecz nie spiesz się z decyzjami. Horoskop dzienny mówi, że cierpliwość przyniesie efekty.

Ryby (19.02 - 20.03)
Spokojny dzień sprzyja ważnym rozmowom. Horoskop na dziś to wskazówka, by zaufać intuicji i nie bać się małych zmian.

Baran (21.03 - 19.04)
Czeka Cię dzisiaj ciekawa wiadomość. Horoskop dzienny na piątek podpowiada, by otworzyć się na nowe pomysły.

Byk (20.04 - 20.05)
Dziś łatwo znajdziesz kompromis. Horoskop dzienny to wskazówka, by w relacjach postawić na szczerość, ciepło i cierpliwość.

Bliźnięta (21.05 - 21.06)
Twoja pewność siebie przyciągnie uwagę innych. Horoskop na dziś radzi wykorzystać ją mądrze i pokazać swoje talenty.

Rak (22.06 - 22.07)
Skup się na jednym celu. Horoskop dzienny na piątek mówi, że dobra organizacja pomoże Ci uniknąć niepotrzebnego stresu.

Lew (23.07 - 22.08)
Intuicja podpowie Ci właściwy kierunek. Horoskop dzienny radzi nie ignorować przeczucia w ważnej sprawie.

Panna (23.08 - 22.09)
Dziś łatwo znajdziesz kompromis. Horoskop na dziś sugeruje w relacjach postawić na szczerość, ciepło i cierpliwość.

Waga (23.09 - 22.10)
Niespodziewana okazja poprawi Ci humor. Horoskop dzienny na piątek sugeruje elastyczność w działaniu.

Skorpion (23.10 - 21.11)
Konsekwencja zacznie przynosić rezultaty. Horoskop dzienny radzi wieczorem znaleźć czas na relaks.

Strzelec (22.11 - 21.12)
Nowy pomysł może okazać się bardzo inspirujący. Horoskop na dziś radzi zapisać go i wrócić do niego później.

Koziorożec (22.12 - 19.01)
Dzień sprzyja emocjom i bliskości. Horoskop dzienny na piątek sugeruje posłuchać serca, ale nie zapominać o zdrowym rozsądku.

eprasa.pl c055e6e2ee

PIŁKA NOŻNA

Jan Urban ogłosi dziś powołania na Ligę Narodów

Po nieudanym barażu o mundial i nijakich czerwcowych meczach towarzyskich kibice oczekują nowego otwarcia w piłkarskiej reprezentacji Polski. Czy kadra dowodzona przez Jana Urbana udźwignie narastającą presję?

Adam Godlewski



FOT. SYLWIA DĄBROWA/POLSKA PRESS

Jedną z nowych osób na zgrupowaniu kadry kierowanej przez Jana Urbana będzie II trener Kibu Vicuna

Już dziś, o godz. 9, selekcjoner Jan Urban ogłosi powołania. Wydarzenie zostało zaplanowane w nowej formule, w asyście kamer – transmisja na platformie PZPN+ - selekcjoner zaprezentuje i omówi skład, podczas rozmowy prowadzonej przez Cezarego Kowalskiego, szefa komunikacji związku.

Oczywiście, fanów nurtuje wiele pytań. Jak trener rozłoży proporcje między zawodników z klubów zagranicznych i z PKO Ekstraklasy i czy notowania Kacpra Urbańskiego po przenosinach do Zabrza wzrosły na tyle, że znajdzie się wśród wyróżnionych? Kto ze skutecznie punktującej Legii przekonał selekcjonera i jak liczna będzie delegacja z Jagiellonii (która całkiem dobrze radziła sobie w Pireusie w Lidze Europy z Olympiakosem, ale ostatecznie uległa 1:2) oraz Lecha, który wczoraj wieczorem zdawał egzamin na stadionie Crystal Palace?

Z góry można przyjąć założenie, że kadrowa rewolucja byłaby nie tyle niespodzianką, co wręcz sensacją. Próby poczynione w czerwcu z nowicjuszami były średnio obiecujące, dlatego – oprócz skutecznych w ligach zagranicznych Wiktora Nowaka z czeskiej Slavii Praga i Adriana Benedyczaka z tureckiej Kasimpasy – z dużą ostrożnością należy nastawiać się na innych debiutantów w kadrze Urbana. Nawet mając w pamięci, że pod obserwacją sztabowców było blisko 40 zawodników występujących w klubach zagranicznych; łącznie z 19-letnim Bartoszem Mazurkiem z austriackiego Red Bull Salzburg.

Wśród „stranierich" na radarze ludzi Urbana znalazło się aż 6 golkiperów (w ubiegłym i/lub w obecnym sezonie zgłoszonych w innych ligach): Marcin Bułka, Kamil Grabara, Mateusz Kochalski, Radosław Majecki, Bartosz Mrozek i Łukasz Skorupski. O ile do niedawna o pozycję numer jeden między słupkami walczyli Grabara ze Skorupskim, to – na logikę – teraz do rywalizacji powinni włączyć się regularnie grający w klubach Bułka z Majeckim.

Dla nikogo nie było tajemnicą, że sprawy organizacyjne – od początku kadencji Urbana w PZPN – dopinał zmarły nagle w kwietniu Jacek Magiera. Uczestnicy czerwcowego zgrupowania nie kryją, że brak nieodżałowanego „Magica" był aż nadto odczuwalny, bo nic nie układało się wówczas tak płynnie, jak wcześniej. Czy podobne zdolności (i kompetencje!) ma Kibu Vicuna, nowy II trener kadry – przekonamy się wkrótce. Hiszpan, od lat zaufany człowiek Urbana, zaczyna z wysokiego C, bo tak złożonego zgrupowania dotąd (poza przygotowaniami do turniejów finałowych) PZPN jeszcze nie przeprowadził. Do 5 października zaplanowano aż 4 mecze w Lidze Narodów – dwa na Stadionie Narodowym w Warszawie (25.09 z Bośnią, 2.10 z Rumunią), ale gospodarzami starć Biało-Czerwonych będą też podsztokholmska Solna (28.09) oraz bośniacka Zenica (5.10 – wszystkie spotkania o 20.45).

Jeśli chodzi o bazy reprezentacji Polski podczas najbliższego zgrupowania, to krajowe będą dwie – tradycyjnie już Double Tree by Hilton w stołecznym Wawrze, a dodatkowo hotel Bonifacio usytuowany w Sochocinie pod Płońskiem, gdzie znajduje się kompleks boisk zaakceptowanych przez sztab – przez 3 dni. Kadra wracając ze Sztokholmu wyląduje na lotnisku w Modlinie i uznano, że zakwaterowanie w pobliskim ośrodku będzie najlepszym rozwiązaniem.

Zgrupowanie oficjalnie rozpocznie się w poniedziałek, 21 września, ale pierwszy trening Urban zaplanował dopiero na wtorkowe południe. Po nim odbędzie się pierwsza konferencja, z udziałem selekcjonera i kapitana Roberta Lewandowskiego, którego otoczenie – jak się okazało – nawet nie próbowało negocjować w PZPN przylotu napastnika na jedno tylko spotkanie (takie były medialne „rewelacje"); ani z selekcjonerem, ani z otoczeniem Urbana. Wczoraj, w wywiadzie dla WP, „Lewy" zdementował zresztą zdecydowanie, że w ogóle świtał mu taki pomysł... ©℗

SIATKÓWKA

Grbić między Bułgarią a Łotwą: Jest dużo lekcji, które musimy odrobić

Jacek Kmiecik

Polscy siatkarze w ostatnim meczu grupowym doznali pierwszej porażki w mistrzostwach Europy, przegrywając z Bułgarią 2:3.

Po środowej porażce Grbić przyznał, że w starciu z aktualnymi wicemistrzami świata Polacy podjęli kilka złych decyzji, z których muszą wyciągnąć wnioski, ale było też kilka pozytywnych elementów.

– Była to ostatnia okazja, żeby przegrać mecz. Myślę, że jest dużo lekcji, które musimy odrobić. Nie wszystko było źle. Oczywiście, kontrolowaliśmy spotkanie do połowy drugiego seta, mieliśmy okazję go wygrać, nawet wygrać 3:0. W trzecim secie też mieliśmy możliwości. Z dobrych rzeczy, to wróciliśmy z wyniku 1:2. Wróciliśmy do tego spotkania, gdzie w tie–breaku przegrywaliśmy 6:10, a później mieliśmy meczbola – wymieniał trener.

– Ale kilku akcji w trudnych momentach, w ważnych momentach, nie wykonaliśmy dobrze. Technicznie też nie graliśmy dobrze w kilku sytuacjach, w których musimy być lepsi. I tyle. Był to trudny mecz, jak się spodziewaliśmy, ale mam nadzieję, że będziemy grać jeszcze raz z nimi – dodał Serb, czym nawiązał do drabinki, z której wynika, że Polska i Bułgaria mogą ponownie spotkać się w ćwierćfinale.

Bułgarzy przed starciem z Polakami nie prezentowali się najlepiej, zanotowali porażkę z Ukrainą 1:3 i stracili seta z Izraelem. W środę pokazali jednak jakość, którą zachwycili kibiców rok temu w mistrzostwach świata na Filipinach. Pomogło im wsparcie wypełnionych po brzegi głośnych trybun.



FOT. PAP/DAREK DELMANOWICZ

Spotkanie z Bułgarią było najtrudniejszym dla Polaków, wcześniej bez większych problemów odnieśli cztery zwycięstwa

Spotkanie z Bułgarią było najtrudniejszym dla Polaków w fazie grupowej, wcześniej bez większych problemów odnieśli cztery zwycięstwa 3:0 z niżej notowanymi rywalami. Grbić zwrócił uwagę, że tak trudny mecz może wyjść jego podopiecznym na dobre.

– Może to być dobra rzecz, że przegraliśmy ten mecz. W takim sensie, że musimy się obudzić w kilku aspektach. I może nam to pomóc wprowadzić zmiany, które my widzimy poza boiskiem. Bo jeśli się dogadujemy, jak robić kilka rzeczy, które są ważne taktycznie, to musimy je wykonywać. Musimy być precyzyjni. Będziemy oglądać wideo i pokażemy, co jest ważne, czego możemy się nauczyć i walczymy dalej – zaznaczył szkoleniowiec.

Mecze 1/8 finału w Sofii zostaną rozegrane w sobotę i niedzielę. Polska zagra z Łotwą w sobotę o 15.00.

eprasa.pl c055e6e2ee

Sport

• **Zagrają o swój trzeci Superpuchar Polski.** Jutro we Wrocławiu (godz. 18) koszykarki LOTTO AZS UMCS Lublin zmierzą się ze Ślęzą

ŻUŻEL

„Koziołki" zaczynają walkę o brązowy medal. Co z Lindgrenem?

Kamil Wojdat

Lubelscy żużlowcy w niedzielę (godz. 17) rozpoczną rywalizację o brązowy medal mistrzostw Polski. W pierwszym z dwóch meczów „finału pocieszenia" zmierzą się na wyjeździe z FOGO Unią Leszno. Nie wiadomo, czy gotowy do jazdy będzie Fredrik Lindgren.

W niedzielę Motor pożegnał się z szansami na awans do finału, doznając w Toruniu bolesnej porażki 38:52.

– Na dziś nie jesteśmy w stanie rywalizować z Toruniem, jak równy z równym – oceniał trener Maciej Kuciapa.

Już w czwartym biegu tamtego meczu swój udział w meczu zakończył Lindgren, który upadł na pierwszym łuku. Szweda po upadku w głowę uderzył jeszcze motocyklem Robert Lambert. Wszystko wyglądało groźnie, ale skończyło się na strachu.

– Fredrik jest już po badaniach. Na szczęście nie wykazały one żadnych złamań – napisał we wtorek klub na swoim Facebooku. – Freddie jest mocno obolały po wczorajszym wypadku i potrzebuje teraz przede wszystkim odpoczynku oraz czasu na regenerację – dodał Motor.

Żużlowiec żółto-biało-niebieskich nie pojawił się w awizowanych składach na niedzielne starcie w Lesznie, skąd zresztą nie ma dobrych wspomnień. To właśnie tutaj w połowie maja upadł, po czym z powodu złamania kostki bocznej z uszkodzeniem więzozrostu piszczelowo-strzałkowego oraz więzadeł stawu skokowego pauzował niemal półtora miesiąca.

– Tak naprawdę decyzja czy będzie gotowy do jazdy, zapadnie w sobotę, czyli w przeddzień meczu – powiedział nam Maciej Kuciapa, trener Lublinian.

Pięć finałów z rzędu i basta

„Koziołki" tym razem szykują się do „finału pocieszenia". Pierwszy raz od pięciu lat zabraknie ich w najważniejszym dwumeczu sezonu, tym o złoto.

– Weszliśmy do półfinałów, co już uważam, że jest dla nas bardzo dużym sukcesem. Tak naprawdę zamiast być w tym miejscu, mogliśmy jechać play-downy (o utrzymanie – dop. red.). Więc nie ma co płakać – zauważał Mateusz Cierniak, który w Toruniu dla Motoru zdobył tylko dwa punkty (0,0,0,1,1). – Dalej jesteśmy w walce o medal. Nie będzie to srebro ani złoto, ale ten brąz jesteśmy w stanie wyciągnąć – dodał.

Awizowane składy:

Unia: 9. Grzegorz Zengota, 10. Janusz Kołodziej, 11. Benjamin Cook, 12. Keynan Rew, 13. Piotr Pawlicki, 14. Nazar Parnitskyi, 15. Filip Gano

Motor: 1. Martin Vaculik, 2. Mateusz Cierniak, 3. Kacper Woryna, 4. Michał Psiuk, 5. Bartosz Zmarzlik, 6. Bartosz Bańbor, 7. Bartosz Jaworski.



FOT. ARCHIWUM: MG

W sezonie zasadniczym Motor przegrał w Lesznie 44:46

PIŁKA NOŻNA

Motor podejmie lidera z Zabrza. „Zazdrościmy im skuteczności"

Krzysztof Nowacki

Lider PKO BP Ekstraklasy z Zabrza przyjedzie w sobotę na Arenę Lublin zmierzyć się z będącym w strefie spadkowej Motorem. – Podziwiamy skuteczność Górnika i jej zazdrościmy – mówił trener żółto-biało-niebieskich, Mariusz Misiura. Spotkanie rozpocznie się o godzinie 20:15, pokaże je Canal+ Sport 3.



FOT. ARCHIWUM: MG

Motor powalczy w sobotę o to, aby opuścić strefę spadkową. Na drodze stanie jednak lider z Zabrza

Zespół z Lublina przystąpi do meczu po trzech porażkach z rzędu. W tym sezonie PKO Ekstraklasy Lublinianie odnieśli tylko jedno zwycięstwo. Natomiast drużyna z Zabrza wygrała cztery poprzednie spotkania, a z dotychczasowych ośmiu ligowych przegrała tylko raz (bilans: 7-0-1).

- Bardzo dokładnie przeanalizowaliśmy ostatnie mecze Górnika. Wierzę, że dobrze zrozumieliśmy filozofię ich gry. Jesteśmy pod wrażeniem skuteczności. Strzelają bramki głównie po stałych fragmentach gry, a jednocześnie nie stracili jeszcze gola w ten sposób. To pokazuje, że są dobrze zorganizowani przy takich fragmentach – oceniał Mariusz Misiura.

Górnik przyjedzie do Lublina po wygranych z Rakowem, Cracovią, Lechem i Koroną. Jedynej porażki w tych rozgrywkach Zabrzanie doznali u siebie z GKS Katowice.

- Dwa najsilniejsze elementy w grze Górnika, to stałe fragmenty oraz momenty, kiedy odbierają piłkę zauważał szkoleniowiec.

Co ciekawe, to właśnie GKS, z którym Górnik doznał jedynek porażki, jest tą drużyną, z którą Motorowi udało w obecnych rozgrywkach Ekstraklasy wygrać. W pozostałych siedmiu ligowych starciach Lublinianie dwa razy zremisowali i doznali pięciu porażek.

- Wszyscy zawodnicy są zdrowi i gotowi. Jeden ma drobny uraz, ale nie na tyle poważny, żeby wykluczył go z gry. Energia w zespole, jak na sytuację, w której się znaleźliśmy, jest naprawdę dobra. Wierzę, że pokażemy to w sobotę. Myślę, że jak w każdym meczu wykreujemy sobie pięć, sześć sytuacji i kluczem będzie je wykorzystać – przyznawał trener.

Do dyspozycji szkoleniowca jest także Kamil Lukoszek, autor gola w ostatnim meczu w Częstochowie. 27-letni pomocnik w sierpniu trafił do Motoru na wypożyczenie z Górnika. Umowa nie zawiera klauzuli, która blokowałaby jego występ przeciwko drużynie z Zabrza.

– Uprzedzę kolejne pytanie: wszyscy zawodnicy są zdrowi. Jeden nasz ważny zawodnik ma drobne dolegliwości, ale nie na tyle poważne, żeby to go wykluczyło z meczu – mówił.

PIŁKA NOŻNA

Same hity! Motor, Górnik i Avia poznały rywali w STS Pucharze Polski

Kamil Wojdat

Zespoły z Lubelszczyzny poznały swoich rywali w 1/16 finału „Pucharu Tysiąca Drużyn". Motor trafił na Raków Częstochowa, a Górnik Łęczna i Avia Świdnik kolejno na GKS Katowice i Radomiaka Radom.



FOT. ARCHIWUM

Mecze odbędą się w dniach 27-29 października

Czwartkowe losowanie nie było łaskawe dla reprezentantów województwa lubelskiego, którzy w komplecie trafili na przedstawicieli PKO BP Ekstraklasy. Pocieszeniem może być fakt, że wszystkie ekipy z regionu zagrają przed własną publicznością.

Dokładnie taka sama sytuacja miała w pierwszej rundzie, która także delikatnie mówiąc nie była łatwa w losowaniu. Motor mierzył się w niej z Legią Warszawa, pewnie wygrywając na Arenie 3:0.

– Wiadomo, że PP ma swoje prawa i każdy może wygrać z każdym. Dla nas lepiej zagrać z takim rywalem i pokonać zespół pokroju Legii, niż jechać na mecz z trzecią ligą po całej Polsce, bo to też jest męczące – mówił po tamtym zwycięstwie Karol Czubak, kapitan Motoru.

Życzenie się spełniło i podróży nie będzie. Motor został bowiem wylosowany jako pierwszy z pary i to on będzie gospodarzem starcia z ligowym znajomym – Rakowem Częstochowa.

Ekstraklasowicze przyjadą też do Świdnika i Łęcznej: Avia, ćwierćfinalista minionej edycji PP, trafiła na Radomiaka, który w tym sezonie nie zachwyca i wydaje się w zasięgu Świdniczan. A podopieczni trenera Wojciecha Szaconia wygrywać z wyżej notowanym rywalami potrafią, co pokazali choćby w pierwszej rundzie, gdy ograli u siebie Wieczystą Kraków 3:1. Natomiast Górnik, który w poprzedniej rundzie po karnych (mecz 2:2, dogrywka 3:3) pokonał pierszoligową Stal Mielec zagra o awans z GKS-em Katowice.

eprasa.pl c055e6e2ee